

Huragan miłości

Brown Sandra



calibre 0.9.43

SANDRA BROWN

HURAGAN MIŁOŚCI

Rozdział pierwszy

Motocykl wyskoczył zza pnia starego dębu, spomiędzy gęstych krzewów pnącej wisterii. Laura Nolan, stojąc w ciemności na ganku, odwróciła się na ryk motoru. Przerazona, przywarła płasko do frontowych drzwi, kurczowo przyciskając do piersi dłoń, w której trzymała klucze do mieszkania.

- Czy mam przyjemność z panią Hightower, agentem od handlu nieruchomościami? - zapytał kierowca piekielnej maszyny.

- Nie. Pomylił się pan. Mówi pan z właścicielką domu. - I wyniośle dodała: - Nie wiem, czy zdaje pan sobie sprawę, że o mało nie dostałam ataku serca. Dlaczego ukrywał się pan za drzewem?

Przekręcił kluczyk w stacyjce, wyłączając zapłon. Warkot silnika umilkł. Przerzucił nogę przez siedzenie dość zdezelowanego wehikułu i obszedł go z tyłu niedbałym krokiem.

- Nie ukrywałem się. Czekałem. I wcale nie chciałem pani przestraszyć.

Tak powiedział. Ale Laura, widząc, jak powoli i czujnie wchodził po stopniach ganku, powątpiewała w prawdziwość jego słów.

Była sama i w dodatku w miejscu odludnym. Ogarnął ją lęk. Każdy mógł zobaczyć przy głównej drodze tablicę z ogłoszeniem o sprzedaży nieruchomości i podjechać boczną dróżką pod pretekstem, iż jest zainteresowany w kupnie. Ale ilu ludzi posłużyłoby się w tym celu motocyklem? Przybierając możliwie najbardziej oschły ton, Laura oznajmiła:

- Jeśli pan czeka na panią Hightower, to myślę, że...

- Wielki Boże! Czyżbym miał przyjemność mówić z samą panną Laurą Nolan?

Przez dłuższą chwilę nie mogła wykrztusić z siebie słowa.

- Skąd... skąd pan mnie zna?

Jego śmiech - niski, gardłowy, wprawdzie nie złowieszczy, ale i nie pozbawiony niepokojącej nuty - sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach. Mężczyzna doszedł do ganku. Znajdował się teraz na tym samym poziomie co ona. Tylko że był od niej wyższy. Znacznie wyższy. Jego postać majaczyła groźnie w gęstniejącym mroku.

- Niechże pani nie udaje skromnisi, panno Lauro. Każdy zna najładniejszą z bogatych panien w Gregory w stanie Georgia.

Słowa nieznanego nie przekonały Laury z kilku powodów. Po pierwsze, w sztucznie modulowanym i zaczepnym tonie jego głosu było wszystko oprócz szacunku. Wyczuwało się w nim również zuchwałość i lekką drwinę. Po drugie, dotknęła ją uwaga na temat bogactwa; robienie tego rodzaju przycinków było w złym guście i świadczyło o braku manier i lekceważeniu ogólnie przyjętych konwenansów. Po trzecie wreszcie, zdenerwowało ją to, że nie stał w miejscu, tylko podchodził do niej coraz bliżej. Napierał wprost na nią, zmuszając do ciągłego cofania się, aż poczuła za plecami frontowe drzwi z solidnego drewna.

Laura czuła ciepło ciała mężczyzny i zapach wody kolońskiej. Mało kto odważyłby się zastąpić

jej drogę, a tym bardziej naruszyć prywatność posiadłości. Jego impertynencja działała na nerwy. Ten nieznajomy gwałcił wszelkie zasady, jakich przestrzegają dobrze wychowani ludzie. Za kogo on się uważa?

- Ma pan nade mną tę przewagę - odrzekła zimno - że nie znam pana. - Z jej tonu wynikało niedwuznacznie, że chciała, aby i dalej tak zostało. - Jeżeli chce pan obejrzeć dom, proszę poczekać na panią Hightower tu, na ganku. - Ruchem głowy wskazała wiklinowe siedzenie. - Ona jest bardzo punktualna.

Jestem pewna, że lada moment się zjawi. A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę zostawić pana samego. - Laura bezceremonialnie odwróciła się do przybysza plecami i zaczęła otwierać wejściowe drzwi.

Nie było to chyba najwłaściwsze posunięcie, ale Laura w tej chwili była bardziej zmieszana niż przestraszona. Gdyby miał w stosunku do niej jakieś złe zamiary, to do tej pory już by je ujawnił. W tym momencie odczuwała przede wszystkim potrzebę, by maksymalnie zwiększyć dystans między sobą a nieznajomym.

Włożyła klucz do zamka, szczęśliwa, że dał się wsunąć do otworu już za pierwszym razem i że nie musiała szukać po omacku właściwej dziurki. Otworzyła zatrask i pchnęła drzwi. Gdy znalazła się wewnątrz, automatycznie sięgnęła ręką do kontaktu, by zapalić światło. Na werandzie zrobiło się jasno jak w dzień; pięknie zdobione lampy oświetliły ją jednocześnie z trzech różnych punktów. Kiedy Laura się odwróciła, by zamknąć drzwi, wykrzyknęła zaskoczona i zdziwiona, ponieważ nie wiedziała, że nieznajomy za nią idzie. Przede wszystkim jednak dlatego, iż dopiero teraz poznała, kim jest.

- James Paden? - zapytała lekko zachrypniętym głosem. Mężczyzna nie uśmiechnął się od razu. Dopiero po chwili kąciaki pośpennie wygiętych ust uniosły się z wyrazem denerwującej pewności siebie. Wetknął kciuki za szlufki dzinsowych spodni, oparł się ramieniem o framugę drzwi i zapytał:

- Pamiętasz mnie?

Czy go pamiętała? Oczywiście, że tak! Nie zapomina się takich postaci jak James Paden. Tego typu osoby zawsze zapadają w pamięć.

W przeciwieństwie do wszystkich innych osób, jakie Laura zapamiętała z dawnych czasów, James Paden był praktycznie jedynym znanym jej człowiekiem, który wyjechał z rodzinnego miasta pod presją ludzkiej opinii.

- Co ty tu robisz?

- Zaproś mnie do środka, to ci powiem. A może nadal nie mam prawa wstępu na czcigodne salony nobliwego domu przy Indigo Place dwadzieścia dwa?

Dotknęła ją ta uwaga. Sugerowała, że jest snobką, która progi swego domu rezerwuje tylko dla wybranych, choć rzeczywiście była to prawda. Randolph i Missy Nolanowie mocno by się gniewali, gdyby ich jedyna córka zaprosiła kogoś takiego jak James Paden na którąś ze swoich często organizowanych, koleżeńskich prywatek.

- Proszę bardzo, wejdz, jeśli chcesz - zaproponowała sucho. Oderwał się od framugi i z butną miną przestąpił próg.

- Dziękuję!

Sarkazm brzmiący w jego głosie wyprowadził Laurę z równowagi. Zgrzytnęła zębami z irytacją. Zamknęła za nim drzwi i stanęła z boku, podczas gdy on powoli wodził badawczym wzrokiem po holu. Laura tymczasem przyglądała mu się dyskretnie.

James Paden. Szalony, nieokielznany chłopak, uchodzący powszechnie za największego chuligana w mieście. Zdał maturę na kilka lat przed Laurą, ku ogromnej uldze władz szkolnych Gregory. Był największą zakałą gimnazjum. Miejscowi policjanci także dobrze go znali. Nie był jednakże przestępcą w dosłownym tego słowa znaczeniu; był po prostu niepoprawny.

Główną kwaterę Jamesa Padena i jego kumpli, którzy w ślad za nim podążali na motocyklach, stanowiła sala bilardowa. Spotykali się tam bądź grasowali po mieście w poszukiwaniu przygody i łupu. Ich pojawienie się przysparzało zawsze mieszkańcom Gregory niemało problemów i każdy, kto mógł, schodził im z drogi. Wiedzano, że piją, głośno przeklinają, jeżdżą jak wariaci i w ogóle zachowują się poniżej wszelkiej krytyki. Byli postrachem Gregory, lokalną wersją budzącego grozę osławionego gangu, zwanego Wysłańcami Piekieł.

Niekwestionowany przywódca tej grupy, James Paden, wzrastał jak dzikus, pozbawiony wszelkich ambicji, nie mając krzty szacunku dla nikogo i niczego. Dobrze wychowanym młodym ludziom nie wolno było zadawać się z nim, ponieważ jego towarzystwo nieuchronnie pociągało za sobą kłopoty. Starannie wychowanym paniom radzono to samo. Dla dziewcząt jednakże bliższe z nim obcowanie miało znacznie gorsze konsekwencje. Dobra opinia i towarzystwo Jamesa Padena nie dały się ze sobą pogodzić.

Jak na ironię James Paden odznaczał się interesującą osobowością. Przyciągał do siebie ludzi, którzy zazwyczaj nie potrafili mu się oprzeć. Fascynował ich tak, jak fascynuje wszelkie zło i występki. Potrafił być też zabawny. I niemoralny. Był atrakcyjny w grzeszny sposób. Wystarczyło jedno spojrzenie spod gęstego łuku brwi, jedno kiwnięcie palcem, by ci, co nie odznaczyli się dość silną wolą, lecieli za nim jak ćmy do ognia.

Oprócz niebanalnej osobowości James miał pociągającą powierzchowność. Obcisłe dzinsy, trykotowe koszulki, skórzana czarna kurtka z uniesionym kołnierzem i ciężkie buty były jego uniformem na długo przedtem, nim stały się obowiązującym kanonem młodzieżowej mody. Miał jasnobrażowe, długie do ramion włosy. Spoglądał na świat zamyślonymi zielonymi oczami, okolonymi gęstą firanką ciemnych rzęs. Dolna warga jego miękkich zmysłowych ust była nieco pełniejsza niż górna; wydawała się nawet lekko wydęta, jeżeli nie unosił kącików ust w urągliwym uśmiechu... tak jak w tej chwili, kiedy, jakby czując na sobie badawcze spojrzenie Laury, raptownie się ku niej odwrócił.

Uśmiechnęła się blado.

- Chcesz poczekać na panią Hightower w saloniku? - zapytała.

Dostosował się do jej tonu i odparł z wyszukaną galanterią:

- Prowadź, panno Lauro.

Laura z rozkoszą starłaby z twarzy mężczyzny ten cyniczny uśmiech; dłonie aż ją świerzbiły, by zetknąć się z jego policzkiem.

Jednak odwróciła się tylko i poprowadziła go w stronę głównej bawialni. Po drodze przekreślała kontakty.

Gwizdnął przeciągle, kiedy znaleźli się w salonie. Stojąc na środku pokoju, wsunął dłonie do tylnych kieszeni dzinsów i powoli się obracał.

Laura zauważyła, że ubranie Jamesa odznaczało się doskonałą jakością, wyraźnie różniło się od tego, które nosił dawniej. Buty, na przykład, z pewnością musiały sporo kosztować. Były zakurzone i miały zdarte obcasy, ale z pewnością zostały kupione w eleganckim sklepie.

Rzucalo się też w oczy, choć Laura udawała, że tego nie dostrzega, iż niewiele się zmienił od

czasu, kiedy go widziała ostatni raz, przed dziesięciu laty. Był dojrzałym mężczyzną. Przybrał nieco na wadze, ale nie utył. Nadal był smukły i sprawny. Miał szczupłą talię, płaski brzuch, wąskie biodra i szerokie ramiona. Poruszał się ruchem drapieżnego zwierzęcia. Jak zawsze sprawiał wrażenie, że się nie śpieszy.

- Piękny pokój.

- Dziękuję.

- Zawsze chciałem zobaczyć wewnątrz tego domu. - Nie pytając o pozwolenie, usiadł na jednej z przytulnych kanapek. - Ale nigdy nie dostąpiłem zaszczytu przekroczenia tych arystokratycznych progów.

- Wydaje się, że nigdy nie było po temu okazji - odparła z zakłopotaniem. Usadowiła się na brzeżku wyściełanego krzesła, jakby przewidywała, że za chwilę będzie musiała się podnieść.

- No proszę, czy to nie zabawne? Pamiętam kilka okazji, kiedy mogłem być zaproszony.

Zmiażdżyła go wzrokiem. Oczywiście nie miał zamiaru ułatwiać rozmowy. A może jego intencją było wydusić z Laury brutalną, choć szczerą odpowiedź, iż ktoś taki jak on nie mógł się spodziewać, że będzie mile widzianym gościem na salonach jej rodziców? Nie będzie tak nietaktowna, choćby ją prowokował. Była zbyt dobrze wychowana.

- Byłeś ode mnie starszy. Mieliśmy inny krąg przyjaciół. Rozbawiła go delikatność dziewczyny. Roześmiał się głośno.

- To prawda, że obracaliśmy się w innych kręgach, panno Lauro. - Przechylił na bok głowę i spojrzał na nią zmrużonymi oczami. - Myślę, że nadal nią jesteś, Lauro Nolan.

- Tak.

- Jak to możliwe?

- Przepraszam, nie rozumiem.

- Dlaczego do tej pory nie wyszłaś za mąż?

- Chcę być niezależna. - Zachnęła się na to niedyskretne pytanie. By dać mu odczuć swoje oburzenie, zmroziła go spojrzeniem niebieskich oczu i energicznie odrzuciła włosy do tyłu.

Poprawił się wygodniej na poduszkach w szydełkowanych pokrowcach, leżących na sofie. Następnie rozpostarł ramiona wzdłuż oparcia i skrzyżował nogi.

- No dobrze, panno Lauro - powoli cedził słowa. - Twierdzę, że między niezamężną kobietą a starą panną jest tylko jedna różnica - liczba kochanków. Ilu ich miałaś?

Laura poczerwieniała z gniewu. Wyprostowała się wyniośle i spojrzała na niego z nieukrywaną pogardą. Przynajmniej taką miała nadzieję, ponieważ to uczucie dominowało w jej sercu.

- Wystarczająco dużo.

- Czy był wśród nich ktoś, kogo znam?

- Moje życie osobiste to nie twoja sprawa.

- Przekonajmy się zatem. - Podniósł wzrok na sufit, jakby się głęboko zastanawiał. - O ile pamiętam, chłopcy z naszego miasteczka dzielili się na dwie kategorie. Jedni wracali po college'u do domu, aby pomagać ojcom w prowadzeniu interesów, inni wyjeżdżali stąd na zawsze, by gdzie indziej szukać szansy. A żaden z tych, którzy wrócili, nie jest już wolny; pożenili się i mają gromadę dzieci. - Spojrzał na nią wyzywająco. - Zastanawiam się zatem, skąd bierzesz swoich amantów.

Laura zerwała się z krzesła. Miała szczery zamiar zmieszać Jamesa z błotem, przypomnieć, gdzie jest jego miejsce, po czym zażądać, aby opuścił dom. Ale porzuciła tę myśl, gdy dojrzała w jego oczach błysk triumfu. Nie chciała, by się cieszył, że dała się złapać na zarzuconą przynętę.

Wargi miała tak suche i sztywne, że z trudnością nimi poruszała. Z ogromnym wysiłkiem zaproponowała:

- Może masz ochotę napić się czegoś? Skróci to nam oczekiwanie na panią Hightower. - Postąpiła kilka kroków w kierunku staroświeckiego barku. Był zastawiony kryształowymi karafkami i cennym szkłem.

- Nie. Dziękuję.

Po tych słowach nie pozostało Laurze nic innego niż wrócić na miejsce. Czowała się jak idiotka. Usiadła sztywno na krześle, starannie unikając wlepionych w nią oczu. Męcząca cisza denerwująco się przeciągała.

- Czy miałeś okazję poznać już panią Hightower? - Wymijające mruknięcie wzięła za potwierdzenie. - Czy rzeczywiście nosisz się z zamiarem kupna tego domu?

- Jest wystawiony na sprzedaż, prawda?

- Tak. Tylko że... chodzi mi... - Zająknęła się pod zimnym spojrzeniem. Nerwowo oblizwała wargi. - Nie rozumiem, dlaczego pani Hightower się spóźnia. Zazwyczaj jest bardzo punktualna.

- Nie zmieniłaś się, Lauro.

Imię jej wymówił takim tonem, że z wrażenia dostała gęsiej skórki. W nieco chrapliwym głosie nie wyczuwała już ironii; brzmiał teraz miękko i łagodnie. Pamiętała ten odcień z dawnych czasów, kiedy ją pozdrawiał, spotkawszy przypadkiem na ulicy. Odpowiadała zawsze uprzejmie, pochylając skromnie głowę i oddalając się możliwie jak najspieszniej. Bała się, iż ktoś ich zobaczy i pomyśli, że próbuje z nim flirtować.

Z jakiegoś powodu przypadkowa wymiana pozdrowień z Jamesem Padenem zawsze przyprawiała ją o szybsze bicie serca i dziwne zakłopotanie. Miała uczucie, jakby samym wymówieniem jej imienia nawiązywał z nią bliższy kontakt. Było to jak dotyk. Być może reagowała tak dlatego, że jego oczy przekazywały coś więcej niż zwykle pozdrowienie, wysyłały sygnał, którego nie starała się zrozumieć. Cokolwiek to jednak było, spotkania z nim zawsze burzyły jej spokój.

W tej chwili miała podobne uczucie: zażenowania i niepokoju. Nie wiedziała, co powiedzieć. Język miała jak związany. I choć nie było powodu, w jakiś sposób czuła się winna.

- Jesteś jeszcze ładniejsza niż dawniej.

- Dziękuję. - Splotła palce na kolanach. Dłonie miała tak spoczone, że odcisnęły na spódnicy wilgotny ślad.

- Ciało jak dawniej twarde i zwięzłe. - Doświadczonym okiem ocenił jej figurę z wprawą mężczyzny nawykłego do rozbierania w myślach kobiety. Potem, przeniósłszy wzrok na twarz Laury, przyglądał się jej uporczywie spod krzaczastych brwi.

- Staram się utrzymywać wagę. - Kręciła się niespokojnie pod tym wielomówiącym spojrzeniem, ale nie mogła się przełamać, by go skarcić. Bezpieczniej było udawać, że niczego nie zauważa.

- Włosy nadal masz miękkie i lśniące niczym jedwab. Pamiętasz? Powiedziałem ci kiedyś, że przypominają kolorem płowe umaszczenie młodego jelonka.

Potrząsnęła przecząco głową, chociaż pamiętała komplement. Nie chciała jednak się do tego przyznać.

- W holu upuściłaś podręcznik do chemii, a ja go podniosłem i podałem ci. Kosmyki włosów muskały twój twarz. I wtedy właśnie powiedziałem, że przypominają sierść młodego jelonka.

To była książka do algebry, a zdarzenie miało miejsce w szkolnej stołówce, nie w holu. Laura

jednak nie prostowała pomyłki.

- Twoje włosy wciąż mają ten sam ciepły odcień beżu. I nadal wokół twarzy masz jasne pasemka. A może są sztuczne? Ufarbowałaś je?

- Nie. Są naturalne.

Uśmiechnął się, ubawiony energicznym zaprzeczeniem. Laura odpowiedziała nieco wstydliwym uśmiechem. James spoglądał na nią przez dłuższą chwilę.

- Jak już powiedziałem, jesteś najładniejszą dziewczyną w mieście.

- Najładniejszą z bogatych dziewczyn.

- Do diabła, każdy był bogaty w porównaniu z Padenami. - Wzruszył ramionami.

Laura z nagłym zainteresowaniem zaczęła oglądać swoje dłonie. Poczowała się mocno zażenowana. James pochodził z zupełnie innego środowiska. Mieszkał w chacie skleconej z najróżnorodniejszych kawałków, które jego rozpijaczony ojciec zdołał wygrzebać ze śmietnika. Na zewnątrz chałupka przypominała watowaną kołdrę zszytą z wielokolorowych łąt. Jej groteskowy wygląd budził śmiech i drwinę. Laura często się zastanawiała, jakim cudem James, mieszkając w tak prymitywnych warunkach, potrafi być schludny i czysty.

- Z przykrością dowiedziałam się o śmierci twego ojca - rzekła cicho. Stary Paden umarł kilka lat temu. Mało kto w Gregory zwrócił na to uwagę, a już z całą pewnością nikt go nie żałował.

James roześmiał się szyderczo, Byłaś chyba jedyną osobą, która odczuwała przykrość z tego powodu.

- Jak się miewa twoja matka?

Niespodziewanie poderwał się z miejsca. Był wyraźnie spięty.

- Myślę, że wszystko u niej w porządku.

Laura była zaszokowana jego reakcją. Gdy James był małym chłopcem, Leona Paden miała się wszelkich zajęć, by utrzymać męża i syna. Ale ponieważ często chorowała, na skutek czego zaniedbywała się w pracy, przyłgnęła do niej opinia nieodpowiedzialnej pracownicy. Jednakże wkrótce po śmierci męża opuściła prymitywną chatkę i przeniosła się do małego schludnego domku w dobrej dzielnicy miasta. Laura rzadko widywała panią Paden. Matka Jamesa żyła samotnie i nie utrzymywała kontaktów z sąsiadami. Chodziły wieści, że James pomagał jej finansowo. Laura więc tym bardziej się zdziwiła, że obojętnym wzruszeniem ramion skwitował pytanie o matkę.

Obchodząc pokój dookoła, co chwilę brał do ręki jakiś przedmiot, by mu się dokładnie przyjrzeć. Oglądał go uważnie, po czym odkładał na swoje miejsce i sięgał po następny.

- Dlaczego sprzedajesz dom?

Laura miała nieprzyjemne uczucie, że oto stoi przed prokuratorem, który ją nęka pytaniami. Wstała z miejsca i podeszła do okna w nadziei, że zobaczy światelka samochodu pani Hightower.

- Ojciec umarł w lutym i zostałam sama. To śmieszne, aby jedna osoba mieszkała w takim dużym domu.

Obserwował ją uważnie. Ona starała się zachować obojętną minę.

- Mieszkaliście tu tylko we dwójkę do śmierci twego ojca?

- Tak. Mama umarła kilka lat temu. - Odwróciła wzrok. - Byli z nami jeszcze Burtonowie, Bo i Gladys, ale oni zajmowali służbowe pomieszczenia - dodała, mając na myśli parę służących, którzy pracowali u jej rodziców, odkąd sięgnęła pamięcią.

- A teraz ich już nie ma?

- Nie. Odprawiłam ich.

- Dlaczego?

- Nie są mi potrzebni.

- Nie potrzebujesz gosposi, która ci pomoże utrzymać w porządku obszerny dom? A Bo z pewnością by ci się przydał do prac na podwórzu. Przecież zawsze jest w gospodarstwie coś do naprawienia, przywiezienia, nie mówiąc o pielęgnacji ogrodu.

- Wszystko chętnie robię sama.

- Ach tak!

Dwuznaczne chrząknięcie uprzytomniło Laurze, że James jej nie wierzy. Jego sceptycyzm niezmiernie ją irytował.

- Niech pan posłucha, panie Paden...

- Och, daj spokój, Lauro! Nie widzieliśmy się wprawdzie od lat, ale nadal możesz mnie nazywać Jamesem, jeżeli chcesz na mnie krzyknąć.

- W porządku, Jamesie. Podejrzewam, że ty i pani Hightower źle się umówiliście. Dlaczego nie przełożysz spotkania z nią na następny dzień?

- Miałem w planie dziś jeszcze obejrzeć budynek.

- Przykro mi. Pani Hightower nie przyjeżdża i nic nie wskazuje na to, że się w ogóle tu pojawi.

- Dość długo czekałem na dworze w ciemnościach, nim nadeszłaś. Nie jest mi potrzebny pośrednik, skoro ty jesteś i możesz oprowadzić mnie po domu.

- Nie sądzę, aby to było właściwe. Uniósł pytająco brwi.

- Dlaczego nie, panno Lauro? Czyżbyś miała coś nieprzyzwoitego na myśli?

- Oczywiście, że nie - warknęła. - Chodzi mi tylko o to, że sprzedażą zajmuje się pani Hightower. To jej zarobek. Pytała mnie rano, czy może pokazać obiekt klientowi dziś wieczorem. Zgodziłam się i obiecałam wyjść z domu na ten czas. Dlatego tak późno wróciłam. Zazwyczaj o tej porze nigdzie nie wychodzę. Byłam jednak pewna, że jesteście już po oględzinach. Pani Hightower niewątpliwie źle by przyjęła moją ingerencję w sprawę kupna.

- Nic obchodzi mnie, czyjej się to podoba, czy nie. Jestem klientem. Klient zawsze ma rację, chętnie więc posłucham twoich uwag. Kto może być lepszym przewodnikiem po domu niż osoba, która mieszka w nim od urodzenia?

Słowa Jamesa raniły serce Laury. Rzeczywiście, kto? Kto znał i kochał każdy zakątek i szczelinę, każdą skrzypiącą deskę w drewnianej podłodze tego budynku, wzniesionego dziesiątki lat temu przez jej pradziadka? Kto polerował rodzinne srebra, nawet jeśli nie było takiej potrzeby, po prostu dla samej przyjemności wzięcia ich do ręki? Kto nacierał woskiem staroświeckie meble, że lśniły jak lustro w promieniach słońca sączącego się przez szyby wysokich okien? Kto znał dzieje każdego przedmiotu, każdego najmniejszego drobiazgu znajdującego się w tym domu? Czyje serce krwawiło niczym głęboka rana na samą myśl, że trzeba go będzie sprzedać?

Laury Nolan.

Odkąd sięgnęła pamięcią, historia domu była przedmiotem jej nieustającej fascynacji. Bardzo często prosiła babkę, by opowiadała jego dzieje, i nigdy nie miała dość tych opowieści. W tej chwili Laura czyniła bohaterskie wysiłki, by powstrzymać łzy żalu. Myśl, że będzie musiała opuścić te ukochane progi, paliła ją żywym ogniem.

- Niewątpliwie lepiej od pani Hightower znam ten dom, ale nie uważam za stosowne wtrącać się do jego sprzedaży.

- A może klient ci nie odpowiada? Czy się mylę? Spojrzała na niego z ukosa.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła niepewnie. Postąpił krok naprzód; stanął tak blisko niej, że musiała odchylić do tyłu głowę, by móc na niego patrzeć.

- Sądziysz, że nie jestem godzien tego domu, prawda? Laura była zaskoczona, że tak trafnie odgadł jej uczucia.

- O niczym takim nie myślałam.

- Ależ tak, myślałaś! Niezależnie od tego, jak mnie oceniasz, moje pieniądze nie są gorsze od innych i stać mnie na kupno tej siedziby.

Z uczuciem, że została schwytana w pułapkę, odsunęła się od niego.

- Słyszałam o twoich sukcesach z tymi... tymi...

- Sklepami z częściami samochodowymi.

- Ucieszyłam się z twego powodzenia. Roześmiał się krótko i wzgardliwie.

- O tak, nie wątpię, że wszyscy w mieście wznosili toast za mój sukces. Kiedy wyjeżdżałem z miasta dziesięć lat temu, byli głęboko przekonani, że prędzej czy później skończę w więzieniu.

- A czegoż innego mogłeś się spodziewać? Nie mogli myśleć inaczej. Sposób, w jaki... Zresztą to nieważne.

- Mów dalej - zachęcał, znów dając krok do przodu i stając na wprost niej. - Dokończ: Sposób, w jaki ja... co?

- Sposób, w jaki rozbijałeś się ze swoją bandą po mieście w samochodach, przy których wiecznie dłubałeś.

- Pracowałem w garażu. Zarabiałem na życie, dłubiąc przy samochodach.

- Ale sprawiało ci przyjemność, kiedy straszyłeś innych kierowców, kiedy ich spychałeś z jezdni wielkimi samochodami i motocyklami. To cię podniecało. Tak jak dzisiaj - dodała, wskazując ręką na trawnik widoczny za szerokim oknem. - Dlaczego ukrywałeś się w krzakach? Czekając na mnie, bo chciałeś mnie śmiertelnie wystraszyć.

- Czekałem nie na ciebie, lecz na panią Hightower - powiedział z uśmiechem.

- Ona by się równie mocno przeraziła. Pomyśleć tylko: Nagle z ciemności wypada na ciebie jakaś straszna rycząca maszyna. Z pewnością zemdlałaby ze strachu. Powinieneś się wstydzić!

Roześmiał się cicho, nachylając się ku niej.

- Widzę, że nadal łatwo wpadasz w złość, prawda, Lauro? Wyprostowała się.

- Przeciwnie. Jestem bardzo zrównoważoną osobą! Zarechotał.

- Pamiętam, jak się kiedyś wściekłaś na Joego Dona Perkinsa za to, że ci wylał wiśniową lemoniadę, przy barze z napojami orzeźwiającymi w supermarkecie. Weszliśmy tam całą paczką, by kupić... och... nieważne, co kupowaliśmy, ale nigdy nie zapomnę, jak Joe Don zmykał ze sklepu. Uciekał niczym pies z podwiniętym ogonem, gdy go zwymyślałaś. Nazwałaś go wielkim, niezdarnym idiotą.

James nachylał się nad Laurą, która stała, przycisnąwszy plecy do okiennego parapetu. Ujął w rękę pasemko jasnych włosów przesłaniających policzek i przykrył je dłonią.

- Pamiętam, iż pomyślałem sobie wtedy, że bardzo ci do twarzy z tą złością. - Zniżył głos do szeptu. - Nadal jesteś diabelnie pociągająca. - Poglądził jej policzek.

- Przestań! - powiedziała ostro, odwracając głowę. Grymas goryczy zgasił zmysłowy uśmiech na wargach

Jamesa.

- Nie chcesz, abym cię dotykał? Dlaczego? Czy te ręce nie są dostatecznie czyste? - Wyciągnął

przed siebie dłonie, rozczapierzył palce i podsunął jej pod oczy. - Popatrz, Lauro, nie pracuję już w garażu i nie naprawiam samochodów bogatych ludzi. Nie mam smaru za paznokciami.

- Nie to miałam na myśli.

- Akurat! Ale pozwól sobie coś powiedzieć. Jestem teraz dostatecznie czysty, aby sforsować drzwi domu przy Indigo Place dwadzieścia dwa, a także by cię dotknąć.

Gorący oddech Jamesa parzył jej wargi. Spojrzała na niego z lękiem. A on zbliżył się jeszcze o krok.

Oślepiający snop światła samochodu, który nadjeżdżał od strony dojazdowej alejki, zakręcającej półkole przed frontem domu, wybawił Laurę z niezręcznej sytuacji. Odruchowo cofnęła się w cień i usiłowała zwiększyć odległość, jaka ją dzieliła od Jamesa Padena.

Ale niewiele mogła zrobić, ponieważ James wciąż zagradzał jej drogę. Denerwowało ją też, że przez cały czas, kiedy prostował swe długie ciało, wzrok miał wlepiony w jej twarz.

Wzburzona przyglądała włosy i otarła wilgotne dłonie o spódnicę, nim ruszyła w stronę drzwi, by wpuścić panią Hightower.

- Witaj, kochanie. - Pośredniczka, kobieta pulchna, wesoła i przyjacielska, energicznie przestąpiła próg. - Przepraszam za spóźnienie; niestety, zatrzymano mnie w ostatniej chwili. Próbowałam zadzwonić... Och, witam! Pan musi być Jamesem Pademem. - Ruszyła w jego kierunku z wyciągniętą ręką jak czołg. Mocno potrząsnęła jego dłonią. - Jeszcze raz przepraszam za spóźnienie. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że zastał pan Laurę w domu! Powinnam być tutaj wcześniej, aby was poznać, ale przecież wspomniał pan w rozmowie telefonicznej, że się znacie, czy tak?

- Tak - odpowiedziała stłumionym głosem Laura. - Znamy się od lat. - Starannie unikała jego wzroku.

- Oglądał pan dom?

- Czekaliśmy na panią - odparł James.

- Dobrze. Przystąpmy zatem od razu do oględzin. To bardzo piękna rezydencja. Lauro, ty znasz całą jej historię. Możesz nam towarzyszyć?

- Z przyjemnością - odparła Laura, nie zwracając uwagi na triumfującą minę Jamesa.

Następne pół godziny spędzili na zwiedzaniu. Chociaż obiekt należał do rodziny Laury od kilku pokoleń, wcale nie był zniszczony. Na każdym kroku widać było dowody troski o jego właściwe utrzymanie. Niektóre miejsca wymagały drobnych napraw, ale w zasadzie dom był w bardzo dobrym stanie. Składał się z czternastu pokoi, holu i głównej klatki schodowej. Pokoje były elegancko umeblowane. Dominował styl inspirowany nowoczesną sztuką i architekturą Grecji.

Laura próbowała powściągać emocje, relacjonując historię domostwa, ale jak zawsze, kiedy opowiadała o Indigo Place, szybko wpadała w trans i dawała się ponieść ulubionemu tematowi. Goście słuchali jej z wielką uwagą. James był uprzedzająco grzeczny dla pośredniczki, na której jego kurtuazja zrobiła duże wrażenie. Laura zgrzytała zębami, widząc, jak pani Hightower wdzięczy się do niego i rozplywa w pochwałach, ilekroć uda mu się powiedzieć coś dowcipnego.

Zakończyli zwiedzanie domu w miejscu, od którego zaczęli, czyli w głównym holu. Pani Hightower uśmiechnęła się do Jamesa.

- Przyzna pan, że siedziba jest wspaniała. Czy przesadziłam, gdy opisywałam jej walory przez telefon?

- Nie, ani trochę, pani Hightower, ale ja znam ten dom. Zawsze go podziwiałem, chociaż nigdy w nim nie byłem.

Laura zrozumiała aluzję, ale zignorowała znaczące spojrzenie, jakie rzucił w jej kierunku. - Rozważę sobie jeszcze jego zalety dziś wieczór.

- Bardzo dobrze. Proszę do mnie zadzwonić, gdyby pan miał jakieś pytania. - Pośredniczka zwróciła się do Laury: - Dziękuję ci, że umożliwiłaś nam obejrzenie domu mimo tak późnej pory. Gdy pan Paden się odezwie, zaraz dam ci znać.

- Dziękuję pani, Hightower. Dobranoc, Lauro.

Laura spojrzała na wyciągniętą ku niej rękę. Była czysta, opalona, silna. Pomyślała, że ta zgrabna męska dłoń ma sporo siły i może dać kobiecie wiele przyjemności.

- Dobranoc, Jamesie. - Ucisnęła jego rękę. - I witaj w Gregory.

Odwzajemnił się uśmiechem, który sugerował, iż nie ma złudzeń, co sądzą o nim mieszkańcy miasteczka. Jest tu tak widziany jak skunks ma wystawie kwiatów.

Odjechał z panią Hightower. Laura przekręciła klucz w zamku. Nawet przez grube dębowe drzwi dochodziły do niej głośne słowa pochwały o jej domu. Pośredniczce musiało bardzo zależeć na tym kliencie. Nieruchomość przy Indigo Place 22 warta była niezłą fortunę i niełatwo było znaleźć na nią nabywców. Do tej pory nikt nie okazał większego zainteresowania rodzinną posiadłością Nolanów. James Paden był pierwszym poważnym reflektantem i pani Hightower za wszelką cenę starała się go zachęcić do kupna.

Laura dopiero wtedy odeszła od drzwi, kiedy ucichł warkot motocykla jadącego w ślad za samochodem pani Hightower. Gasząc światła w pokojach, czyniła sobie wyrzuty, że kiedy dzisiejszego popołudnia rozmawiała z panią Hightower, nie spytała, kim jest amator kupna. Agentka powiedziała Laurze, że to milioner z Atlanty, który chce jeszcze za młodu wycofać się z czynnego życia i poszukuje dla siebie odpowiedniej posiadłości.

Laura spodziewała się zobaczyć obcego, znacznie starszego człowieka. Nie przyszło jej do głowy, że będzie to James Paden.

Prasa lokalna w ostatnich latach często o nim pisała. Już wkrótce po wyjeździe z Gregory zyskał popularność jako kierowca samochodów wyścigowych. Dla fanów tego sportu stał się idolem. Bił rekordy szybkości i odwagi, choć miał wówczas niewiele ponad dwadzieścia lat. Kiedy wycofał się z wyścigów, czołowy dziennik Atlanty zamieścił o nim obszerną relację. W kilka miesięcy później Laura przeczytała, że otworzył sklep z częściami do samochodów wyścigowych.

Od tej pory mieszkańcy Gregory zaczęli z rosnącym zainteresowaniem śledzić dzieje rodaka. Z prasy się dowiedzieli, w jaki sposób przekształcił swój pierwszy branżowy sklep w doskonale prosperującą sieć obejmującą cały kraj. Najświeższe doniesienia o Jamesie Padenie - czarnej owcy, od której niegdyś wszyscy w miasteczku się odżegnali - donosiły, że sprzedał swoje sklepy jakiejś korporacji i na tej transakcji zrobił ogromny majątek.

Laury nie interesowało ani ile miał pieniędzy, ani czemu zawdzięcza błyskotliwą karierę biznesmena. Nadal był bowiem nieokrzesany i źle wychowany. Tylko człowiek gruboskórny mógł wrócić do miasta, które nim gardziło, by pysznić się swym bogactwem. Było to typowe dla wywodzącego się z niskiej sfery parweniusza, który szybko doszedł do wielkich pieniędzy, ale nie nabył ogłady towarzyskiej.

Kogo to obchodziło?

Ją na pewno nie. Dlaczego nie zostawił swych milionów w Atlancie? W Gregory nie były one nikomu potrzebne.

Niestety, nie była to cała prawda. Ona rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy.

Kłopoty spadły na nią niespodziewanie i osaczyły ze wszystkich stron, stawiając w sytuacji bez wyjścia. Po raz kolejny rozpamiętywała swe położenie, idąc na górę do sypialni, która - z ulgą o tym pomyślała - nie przyciągnęła uwagi Jamesa.

Laura, zdejmując z siebie ubranie, z goryczą wspominała dzień, w którym wykonawca testamentu ojca zaprosił ją do swego biura. W imponującym gabinecie, wypełnionym po sufit książkami, oświadczył bez ogródek, że nie odziedziczyła nic, oprócz długiej listy rozeźlonych wierzycieli.

Zdruzgotana słuchała jego wyjaśnień; dowiedziała się, że ojciec był nieudolnym menadżerem i źle inwestował pieniądze, porywając się na ryzykowne przedsięwzięcia i wątpliwe finansowe transakcje. W rezultacie zupełnie roztrwonił rodzinny majątek. Prawnik zakomunikował jej to uprzejmie, ale bez obwijania rzeczy w bawełnę. Była zrujnowana, nie miała absolutnie nic, żadnych środków, by zapłacić zaległe rachunki.

- Ale żyliśmy...

- Bardzo dobrze, na wysokiej stopie. Randolph przed nikim by się nie przyznał, że ma finansowe kłopoty. A już za nic na świecie nie zdradziłby się z tym przed tobą czy twoją matką.

Laura przerzucała stronicę rachunkowej księgi, przygwożdżona rozmiarem katastrofy.

- Nie mam nawet na jedzenie.

- Przykro mi, Lauro, że odziedziczyłaś taką sytuację.

- Przynajmniej pozostaje mi Indigo Place dwadzieścia dwa - zauważyła z namysłem, przeglądając stos rachunków. Ciężkie westchnienie adwokata było jedyną odpowiedzią. Podniosła głowę i spojrzała na niego z rosnącą trwogą. - Nadal jestem właścicielką domu, tak czy nie?

Nakrył ręką jej dłoń.

- Cięży na nim dług hipoteczny, moja droga. Bank zawiadomił mnie, że jeśli nie odzyskają pieniędzy w ciągu sześciu miesięcy, będą musieli przejąć go na własność. Radzę ci z całego serca sprzedać posiadłość.

To był ostateczny cios. Położyła głowę na biurku adwokata i rozplakała się. Powoli jednak zaczęła oswajać się z ponurą rzeczywistością. Ciężko było pogodzić się z tym, że jest bez grosza. Ale był to fakt i należało przyjąć go do wiadomości.

Starając się zachować maksymalną dyskrecję, wystawiła Indigo Place 22 na sprzedaż. Kiedy, jak przewidywała, wieść o tym rozeszła się po mieście, zaczęła rozgłaszać wszem wobec, że dość ma już trudów z utrzymaniem rodzinnej siedziby, że jest za duża na jedną osobę, a ona nie chce być dłużej niewolnicą swego domu: pragnie używać życia, bawić się i podróżować.

Oczywiście będzie podróżować. Natychmiast po sprzedaniu posiadłości wyjedzie z miasta, ale po to jedynie, by poszukać sobie jakiejś pracy.

Położyła się do łóżka i zgasła lampę. Jak zwykle zatrzymała przez chwilę wzrok na drzewie magnolii rosnącym za oknem sypialni. Czas biegł szybko. Zostało tylko trzy miesiące do terminu wyznaczonego przez bank. Nie mogła dopuścić do ogłoszenia bankructwa. Miasto nie może się dowiedzieć o nieudanych interesach ojca. Honor rodziny nie może doznać uszczerbku. Musi sprzedać dom, i to szybko.

Ale niech ją diabli porwą, jeżeli pozwoli nicponiowi, takiemu jak James Paden, wejść w jego posiadanie!

Rozdział drugi

Nazajutrz rano Laura obudziła się późno, z ciężką głową. Wczoraj nie mogła zasnąć, a kiedy wreszcie zapadła w sen, był on niespokojny i przerywany. Pamiętała również, że dręczyły ją jakieś majaki, ale nie usiłowała ich odtworzyć. Instynktownie przeczuwała, dlaczego tak jest; nie chciała wiedzieć, o czym, a raczej o kim śniła.

Laura przywykła już do tego, że budzi się w pesymistycznym nastroju. Mężnie stawiała czoło rzeczywistości podczas długiej choroby ojca, odważnie zniosła jego śmierć i wiadomość o finansowej ruinie, ale zapłaciła za to depresją i ranną melancholią. Prawie już zapomniała, co to znaczy witać z radością nowy poranek. Ostatnio każdy następny dzień przynosił jedynie kłopoty.

Ociężałym krokiem udała się do łazienki i weszła pod prysznic. Puściła najpierw gorącą wodę, a potem tak zimną, ile tylko jej ciało było w stanie wytrzymać. Pod wpływem nieszczęścia zrobiła się apatyczna, lodowaty strumień jednak trochę ją orzeźwił.

Włożyła stare szorty oraz trykotową koszulkę z nadrukiem „Tylu mężczyzn, a tak mało czasu”. Dostała ją kiedyś od przyjaciółki na pamiątkę jej pobytu w Nowym Orleanie. Bosa, z głową okręconą ręcznikiem zeszła na dół do kuchni, by zaparzyć sobie kawę.

Dźwięk dzwonka wyrwał ją z zamyślenia, w jakie ją wprowadził spływający ciurkiem z maszynki strumyczek wonnego napoju. Stąpając niemal bezszelestnie bosymi stopami po twardej drewnianej podłodze i puszystych perskich dywanach, podeszła do frontowych drzwi. Nim je otworzyła, zerknęła przez zasłony w jadalnym pokoju, by zobaczyć, kto składa wizytę o tak wczesnej porze. Kiedy ujrzała przybysza, zacisnęła pięści i powieki i zaklęła cicho.

Z obawą spojrzała w lustro wiszące w holu i jęknęła na widok swego odbicia. Nieumalowana, bosa, z mokrą głową owiązaną ręcznikiem... Świetnie, wspaniale!

Za to on, jak na złość, wyglądał oszałamiająco.

Otworzyła drzwi i nie mówiąc słowa, nieprzychylnie spoglądała na gościa. Jej kwaśny nastrój skupił się cały we wzroku.

Obrzucił spojrzeniem jej niedbały strój i wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Co za gbur!

- Dzień dobry.

- Dzień dobry.

Zmuszona była stać i patrzeć z bezsilną złością, gdy czytał napis na trykotowej koszulce. Musiała również znieść głupawy, sceptyczny uśmiech, który pojawił się na twarzy Jamesa. Miała ochotę wymierzyć mu siarczysty policzek. Zamiast tego usiłowała nie tracić znudzonej miny, jaką przybrała.

Omijając wzrokiem imponująco szerokie bary gościa, zauważyła, że wczorajszy motocykl wymienił na srebrny sportowy samochód nieznannej marki. Auto było bardzo niskie, a karoseria lśniła w słońcu. Laura zastanawiała się, w jaki sposób wciskał w tę „zabawkę” swój długi korpus.

- Czy zamierzasz zaprosić mnie do środka?

- Nie.
- Czy mogę wejść?
- Po co?
- Czy pani Hightower telefonowała do ciebie?
- Nie.

Ledwo wypowiedziała te słowa, rozległ się dźwięk telefonu. James mrugnął okiem.

- Założę się, że to ona dzwoni. - Laura tylko spojrzała na niego, w dalszym ciągu zagradzając sobą wejście do domu. - Radzę ci jednak odebrać telefon - zasugerował krótko, kiedy mimo kolejnych natarczywych dzwonek nie ruszała się z miejsca.

Nie tracąc wyniosłości pomimo niezbyt odpowiedniego ubrania, Laura odwróciła się do niego plecami i podeszła do aparatu zawieszzonego pod schodami.

- Halo... Och, dzień dobry, pani Hightower. - Spojrzała na Jamesa, który nieproszony przestąpił próg i wszedł do środka. Zamykając za sobą drzwi, uśmiechnął się wyraźnie z siebie zadowolony. - On już tu jest - odpowiedziała Laura gniewnie w słuchawkę. - Byłoby dobrze, gdyby... Ach tak, zrobiła to pani... widocznie byłam wtedy pod prysznicem... No cóż... Rzeczywiście... - Westchnęła ciężko, po czym dodała: - Dobrze... Tak, jestem pewna. Żaden kłopot. Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę i wolno odwróciła się do niepożądanego gościa.

- Pani Hightower powiedziała, że chciałeś raz jeszcze obejrzeć dom. Po co? Przecież oglądałeś go zaledwie wczoraj wieczorem.

- Jeżeli zdecyduję się na kupno, wydam dużo pieniędzy. Czy nie uważasz, że powinienem zobaczyć go również za dnia?

- Myślę, że tak.

Boże, ileż by dała za to, żeby nie wyglądać tak żałośnie, żeby jej trykotowa bluzeczka nie była taka sprana, wiotka i ciasna. Jaki diabeł podszeptał jej dziś rano, by nie włożyć biustonosza? Widząc, jak bezczelnie obmacuje wzrokiem jej postać, najchętniej ubrałaby się w długi płaszcz, który by ją okrył od szyi aż po czubki palców u nóg. Miała również nieprzyjemne uczucie, że jej gołe nogi są jakby w dwójnasób obnażone; to samo było ze stopami.

- Dobrze - powiedziała, kierując się w stronę jadalni. - Proszę się nie krępować. Właśnie parzyłam kawę...

- Dziękuję, chętnie się napiję.

Rozchyliła lekko usta i spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie proponowała mu kawy. Inny mężczyzna na jego miejscu na pewno by wyczuł jej zażenowanie i dyskretnie odszedł; James Paden nie miał jednak oglady. Powinna więc wiedzieć, że nie można spodziewać się po nim takiej delikatności.

- W kuchni - dodała nieuprzejmie.

- Świetnie. Przy okazji i ją ponownie obejrzę.

Poszedł za nią przez jadalnię do zalanej słońcem kuchni. Powitał ich aromat świeżo zaparzonej kawy.

- Może usiądziesz? - zaproponowała z wymuszonym uśmiechem. Ton głosu jednakże nie był zachęcający.

- Za chwilę - odparł z roztargnieniem. Oglądał kuchnię fachowym okiem. Mistrz patelni nie mógł być bardziej skrupulatny. - Czy wyposażenie zostaje?

- Jeszcze o tym nie myślałam.

Sięgnęła do kredensu po filiżanki i spodeczki. Uświadomiła sobie przy tym, że kiedy wyciąga ramię, bluzka ciasniej opina piersi, a szorty jakby robią się krótsze. Uderzyło ją także, jak przyjemnie pachnie James Paden - dobrym mydłem i wytworną wodą po goleniu. A jego usta na pewno miały smak mięty.

Boże uchowaj, by kiedykolwiek miała okazję się o tym przekonać, ale...

- I co?

- Jakie co?

Wprawnie napełniła kawą filiżanki, chociaż ręce jej drżały. Przedtem zawsze narzekała na kuchnię, że jest za duża i dobrze trzeba się nadreptać, by cokolwiek wziąć do ręki. W tym jednak momencie miała wrażenie, że obszerne pomieszczenie znacznie się skurczyło.

- Chodzi o wyposażenie. Dziękuję - powiedział, biorąc od niej filiżankę i talerzyk.

- Wydaje mi się, że raczej zostanie. Kupiono je, kiedy modernizowano dom. Na pewno na nic mi się nie przyda, a gdybym chciała je oddzielnie sprzedać, niewiele za nie otrzymam. Śmietanki? Cukru?

- Nie, dziękuję. - Powoli sączył kawę. - Dokąd się wybierasz?

Odprowadziła wzrokiem smużkę pary unoszącą się znad filiżanki. W pewnej chwili ich spojrzenia się spotkały.

- Wybierać? Kiedy?

- Po sprzedaży domu.

- Jeszcze nie wiem - odparła wymijająco.

Badali się wzrokiem przez dłuższy czas. Laura pierwsza odwróciła oczy.

- Jak widzisz, wszystkie urządzenia są w dobrym stanie i funkcjonują bez zarzutu.

Skrupulatnie sprawdzał stan kuchni. Laurze wprawdzie bardziej to odpowiadało niż zainteresowanie jej własną osobą, ale taka pedanteria zaczęła ją irytować. Odkrył szparę między kafelkami i wskazał ją palcem.

- Po prostu odpadła zaprawa - powiedziała niecierpliwie.

- Wiem. Sam to naprawię. - Opuścił wzrok na jej piersi. Nie próbował nawet ukryć, że niezwykle go fascynują. Przyglądał im się jakiś czas, po czym na nowo zwrócił oczy na twarz. - Musisz wiedzieć, że mam duże zdolności manualne.

Wlepione w Laurę zielone oczy Jamesa więziły ją przez kilka chwil. A serce biło jej mocno i szybko. W końcu odwróciła się od niego. „Nie wątpię, że je masz” - pomyślała zjadliwie.

Chociaż kawa parzyła podniebienie, jednym haustem opróżniła filiżankę i energicznie odstawiła wraz z talerzykiem na ladę. Nie chciała, aby tutaj dłużej przebywał; zakłócał jej spokój i wprowadzał w dziwny nastrój. Ale nie mogła go wyrzucić ot tak sobie, bez żadnego powodu - był klientem pani Hightower. Jedynym wyjściem było zakończyć sprawę możliwie jak najszybciej.

- Co chciałbyś obejrzeć?

Wsparty o kontuar, sączył leniwie kawę. Ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu.

- Jak na razie niewiele zobaczyłem. Co twoim zdaniem powinienem jeszcze obejrzeć?

Dwuznaczna aluzja ukryta w pytaniu nie uszła jej uwagi, ale postanowiła ją zlekceważyć. Czy on w ogóle kiedykolwiek myślał o czymś innym niż o seksie? Jego reputacja podrywacza nie była bezpodstawna. „Jeśli wszystko to, co o nim mówiono, było prawdą - pomyślała Laura - to cudem tylko udaje mu się zapiąć rozporek”.

W ślad za tą myślą powędrowała wzrokiem w dół, by się o tym przekonać. Myliła się. Dżinsy

leżały na nim dobrze.

Nawet lepiej niż dobrze. Doskonale. Ale chociaż były związane jak trzeba, nie mogły zamaskować płci. Jeżeli wybrzuszenie za rozporkiem nie było wystarczającym dowodem męskości Jamesa, męskości aż bijącej w oczy, to na pewno uwydatniały ją mocne, szczupłe uda.

Nie miał brzucha. O nie! Sportowa koszula zwisała swobodnie z szerokich barów, nie marszcząc się na żadnej wypukłości, a z drugiej strony podkreślała atletyczny tors. Laura udawała, że nie dostrzega interesującego kożuszka, jaki wyzierał z trójkątnego wycięcia sportowej koszuli. Tworzyły go brązowozłotawe włosy porastające muskularną pierś.

Niemniej po tym, co zobaczyła, nie była w stanie wykrztusić słowa. James pierwszy przerwał ciszę.

- A piwnica?

- O co chodzi?

- Wspomniałaś o niej wczoraj, ale nie zdążyłem jej obejrzeć. Czy to są drzwi do piwnicy?

Przeszedł na drugi koniec kuchni. Drzwi były zamknięte.

- Kluczyk wisi na gwoździu - poinformowała Laura, z niechęcią odrywając stopy od kaflowej posadzki. Musiała stanąć tuż przy nim, aby dosięgnąć kluczyka umieszczonego między lodówką a ścianą.

- Zawsze zamykasz piwnicę?

- Tak.

- Po co? Czy to szafa ze szkieletami Nolanów? Odwróciła głowę, otwierając drzwi, i spojrzała na niego jadowitym wzrokiem.

- Nie, ale w tym domu jest to jedyne miejsce, którego nie lubię.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. - Wzruszyła ramionami. - Mam wrażenie, że jest jakieś nawiedzone.

- Wobec tego może ja wejść pierwszy.

Przecisnął się obok niej. Przywarła płasko do framugi, by go przepuścić, lecz i tak otarł się o nią całym ciałem. Zagrały w niej wszystkie zmysły. Poczuli się, jakby ją podłączono do elektrycznego kontaktu. Nie zdziwiłaby się, gdyby zobaczyła sypiące się z niej isierki.

Stojąc na drugim stopniu, odwrócił głowę.

- Schodzisz?

Słyszała kiedyś na jakimś filmie podobne pytanie w trochę obscenicznym kontekście. Bohaterka odpowiedziała równie gładko i dwuznacznie. Laura zganiła siebie w myśli, że pozwala sobie na takie porównania, i wyjąkała:

- Nie, idź sam. Mam ochotę na jeszcze jedną filiżankę kawy. Sam obejrzyj piwnicę.

- Nie. To miejsce jest nawiedzone, jak mówisz. Poza tym muszę mieć przewodnika. Co będzie, jeśli zabłądę? Lub gdy zechcę o coś zapytać?

- W porządku - zgodziła się z irytacją. Niepewnie postawiła bosą stopę na drewnianym stopniu.

- Pozwól, że ci pomogę.

Nim zdała sobie sprawę, co James zamierza zrobić, ujął mocno jej dłoń swą ciepłą ręką i wolno sprowadził w dół po ciemnych schodach.

- Uważaj na stopnie! - ostrzegł.

- Na prawo od ciebie na samym dole jest kontakt - powiedziała; jej głos dziwnym echem odbijał się od ceglanych ścian. James odnalazł kontakt i przekręcił go. Ale światło się nie zapaliło. -

Przepraszam - bąknęła - widocznie żarówka się przepaliła.

- Nie szkodzi. Przy otwartych drzwiach jest tu wystarczająco widno.

Miała nadzieję, że ciemność odwiedzie go od oglądania piwnicy. Zrobiła nawet ruch, by zawrócić na górę, ale on nadal wciął jej rękę w swojej dłoni. Nie pozostawało jej nic innego niż iść za nim.

Podłoga, po której stąpała bosymi stopami, była zimna i wilgotna. W piwnicy pachniało kurzem, pleśnią i zgnilizną. Oczami wyobraźni widziała pająki, myszy i inne odrażające stworzenia.

- Co to za słoiki stoją na półkach?

- Przetwory i dżemy. Pasteryzowane owoce i warzywa. Dzieło Gladys. Zrobiła to wszystko, kiedy jeszcze u mnie pracowała.

- A czy są dobre?

- Wspaniałe. Gladys jest świetną gospodynią.

- Szkoda, że się jej pozbyłaś.

Laura się najeżyła i natychmiast odparowała:

- Nie musiałam. Taką podjęłam decyzję.

Nie skomentował jej słów, tylko zadawał inne pytania, aż całkowicie zaspokoił ciekawość poznania tej części domu. Przez cały czas trzymał jej rękę, ale ona dopiero wtedy sobie uświadomiła, jak kurczowo ściska jego dłoń, gdy zawracając na górę, weszli w krąg światła padającego przez otwarte drzwi kuchni. Wolno rozluźniła palce.

- Chyba rzeczywiście nie lubisz tej piwnicy, prawda? - zapytał miękko, zatrzymując się na najniższym schodku.

- Tak.

- Jest ci zimno?

Zaczął energicznie rozcierać jej ramiona. Laura zadrżała pod tym dotykiem. Jednak stała nieruchomo i biernie pozwalała, by przesuwiał po niej rękami od barków po łokcie, tam i z powrotem, aż skóra zrobiła się ciepła i różowa. A może falę gorąca, które nagle ogarnęło całe ciało, wywołało jej zakłopotanie? James bowiem nie patrzył na twarz dziewczyny ani nawet na pokryte gęsią skórą ramiona. Spoglądał na jej piersi i po nich poznał, że zmarzła.

Odsunęła jego ręce i weszła na schody.

- Marzę o jeszcze jednej kawie. Dobrze mi robi - oznajmiła, gdy znalazła się w kuchni, i natychmiast napełniła filiżankę. - A ty się napijesz?

- Nie, dziękuję. Jedna kawa wystarczy. - Starannie zamknął drzwi od piwnicy i powiesił kluczyk na swoim miejscu. - Myślę, że znam środek, po którym poczujesz się lepiej niż po kawie.

Stopniowo odzyskiwała równowagę. Nie śpiesząc się, odjęła filiżankę od ust. James mówił głosem niskim i wibrującym, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie są sobie całkowicie obcy. Oczy mu błyszczały, gdy podchodził do niej śmiałym i zdecydowanym krokiem. Laura wiedziała, że powinna uciec, ale nie mogła się ruszyć. Nawet wtedy, gdy podniósł ręce i zbliżył do jej głowy.

Powoli odwinął ręcznik. Mokre kosmyki włosów przesłoniły twarz Laury i opadły na ramiona. James upuścił ręcznik na podłogę, ponownie uniósł ręce, wsadził palce w jej włosy i przeciągnął wzdłuż zlepionych kosmyków, rozsypując je starannie. Kiedy przeczesał kilkakrotnie zwichrzoną czuprynę, aż po jedwabiste zakończenia, objął dłońmi jej szyję i zaczął delikatnie masować kark.

- No i co? Czy masaż pomógł ci trochę?

Rzeczywiście pomógł. Ale jednocześnie odjął władzę w kolanach. Nogi Laury zrobiły się

miękkie jak z waty. Rozpalił również krew w żyłach i zamienił uda w dwie wiotkie, bezsilne kończyny.

- Tak. Dziękuję ci. - Miała w głowie tylko jedną myśl: uciec jak najdalej, zanim padnie ofiarą jego nieprzepatnego uroku. Zdjęła z siebie rękę Jamesa i spróbowała się odsunąć. Szczęśliwie udało jej się bezpiecznie odstawić filiżankę ze spodeczkiem na stół, nim zdążyły wypaść z bezwładnych rąk. - A może... może najpierw obejrzymy pokoje na dole? - zaproponowała. - Jeżeli potem będziesz chciał coś jeszcze zobaczyć, to ci pokażę.

- W porządku. Prowadź!

Pozbycie się ręcznika z głowy, wcale nie dodało jej pewności siebie. Wilgotne, świeżo umyte włosy wydawały jej się jakby chorobliwie tkliwe. Miała wrażenie, że całe ciało jest przed nim odsłonięte. Czowała się, jakby ją gwałcił za każdym razem, kiedy na nią spojrział. Liczyła jednak, że wpojona od dzieciństwa umiejętność panowania nad sobą umożliwi jej oprowadzenie Jamesa po pokojach na parterze bez okazywania swoich prawdziwych uczuć.

Oczywiście było to udawanie. Nie miała bowiem zamiaru sprzedać Indigo Place 22 Jamesowi Padenowi, nawet gdyby potroił żadaną sumę. Miała uczucie, że profanuje ukochany dom choćby tym, że pozwala, by taki nuworysz po nim się przechadzał. Wyobrażnia podsuwała jej odrażające obrazy burd i awantur, jakie on i jego hałaśliwi kompani będą tu wyczyniać, gdy jej już nie będzie. Przypominała sobie, jak się dawniej zachowywali na seansach filmowych w sobotnie wieczory; kończyło się to nieodmiennie wyrzuceniem niesfornej bandy z kinowej sali.

Póki żyje, nie dopuści do tego!

- To jest gabinet ojca - wyjaśniła, wprowadzając go do przestronnego, wyłożonego boazerią pomieszczenia na tyłach domu. Stały w nim ciężkie skórzane meble, a w powietrzu unosił się jeszcze zapach fajkowego tytoniu. Na podłodze przed kominkiem leżała niedźwiedzia skóra, a nad gzymsem wyszczerzały kły liczne myśliwskie trofea. Na środku pokoju królował staroświecki stół bilardowy z charakterystycznymi skórzanymi workami.

- Twój ojciec grywał w bilard? - zapytał James.

- Godzinami - odparła, uśmiechając się do wspomnień.

- A więc na tym polega różnica.

- Różnica? - Zdziwiona jego ironicznym tonem, odwróciła głowę.

- Między dżentelmenem a biedakiem. Kiedy biedak przesiaduje długie godziny w sali bilardowej, jest uważany za nieroba i nicponia, ale gdy bogacz gra godzinami we własnym domu, wówczas mówi się o nim, że jest dżentelmenem. - Raz jeszcze spojrział na stół bilardowy i na nią, po czym rzucił szorstko: - Chodźmy na górę!

Nie podobała jej się nieprzyjemna nuta w jego głosie. Czowała się już dostatecznie nieswojo, prowadząc mężczyznę, zwłaszcza o tak złej reputacji, na górę, do pokoi sypialnych pustego domu. W poleceniu „chodźmy na górę” usłyszała jakby zawołaną groźbę. Niewykluczone, że kiedy tam się znajdą, zechce wziąć na niej odwet za wszystkie upokorzenia, jakich w życiu doznał od przedstawicieli jej sfery. Na myśl o takiej możliwości poczuła słabość w dole brzucha.

Jednakże zanim wstąpili na schody prowadzące na drugie piętro, surowy wyraz jego twarzy nieco złagodniał. Laura postanowiła pokazać najpierw apartament pana domu, mając cichą nadzieję, że na tym poprzestanie i nie będzie chciał oglądać innych pomieszczeń. Lecz James zatrzymał się na klatce schodowej i spojrział na nią pytająco. Chcąc nie chcąc, musiała otworzyć przed nim drzwi dwóch sypialni z przylegającą do nich wspólną łazienką. Potem skierowała się na ostatnią kondygnację.

- A teraz ci pokażę...

- A tam co jest? - przerwał.

Nawet nie odwracając głowy, wiedziała, do czego zmierza. Bez wątpienia chodziło o narożny pokój.

- Tam jest moja sypialnia - odparła z ociąganiem.

- Czy mogę ją zobaczyć?

- A czy to konieczne?

- Raczej tak.

Dlaczego pani Hightower zaniedbuje swoje obowiązki, chociaż żąda aż sześciu procent prowizji od transakcji? Laura czyniła sobie gorzkie wyrzuty, że zgodziła się pokazać mu dom pod nieobecność pośrednika. Wylewność tej kobiety była irytująca, ale jej uczestnictwo w oględzinach ułatwiałoby sytuację. Przebywanie Jamesa Padena pod jej dachem i żądanie pokazania mu sypialni zyskiwałyby wówczas uzasadnienie.

- Jestem przekonana, że jeżeli rzeczywiście nosisz się z zamiarem kupna domu, pani Hightower znajdzie czas, by...

- Ale ja tu już jestem!

Wsunął ręce głęboko w kieszenie i przechylił głowę na bok. Robił wrażenie, że zamierza stać tutaj aż do dnia Sądu Ostatecznego lub dopóki nie postawi na swoim, niezależnie od tego, co miało być pierwsze. Jego bezczelność była nie do zniesienia. Laura jednak postanowiła zgodzić się na jego żądanie; było to lepsze niż wdawać się z nim w dyskusję, która w rezultacie przedłużyłaby tylko tę wizytę.

- W porządku!

Nie usiłując nawet ukryć wrogości, poprowadziła Jamesa z powrotem w dół i odstąpiła na bok, by puścić go przodem. Jego oczy natychmiast powędrowały na łóżko, które zostawiła nie zasłane. Na poduszce widniał jeszcze odcisk głowy. Pościel w pastelowych kolorach była wymięta i rozrzucona. Samo łóżko - duże i wygodne - wyglądało niezwykle zachęcająco.

Skierował się wprost do niego i usiadł na krawędzi. Przeciągnął dłońmi po kołdrze.

- Zawsze byłem ciekaw, w jakim łóżku śpi Laura Nolan. Miała ochotę powiedzieć mu coś złośliwego, w rodzaju:

„Gdyby nie to, że jestem bez grosza, do końca życia byś się nie dowiedział, w jakim”, ale nie przeszło jej to przez gardło; rzekła jedynie:

- Przepraszam za ten nieporządek. Nie zdążyłam zaścielić łóżka.

- Nie ma sprawy. Ja też nigdy tego nie robię.

Spojrzał na nią przeciągle, po czym się podniósł i z ogniem w oczach podszedł do toaletki. Obejrzał dokładnie znajdujące się na niej drobiazgi: flakony z perfumami, perły, których nie schowała do aksamitnego pudełka, kolekcję staroświeckich szpilek do kapeluszy oraz kryształową szkatułkę na pierścionki - podarunek od matki.

Stylowa staroświecka kozetka w kącie pokoju zwróciła jego uwagę. Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, po czym przeniósł wzrok na twarz Laury. Uśmiechnął się przy tym tak, iż odniosła wrażenie, że myśli o czymś bardzo nieprzyzwoitym.

Podszedł do szerokiego okna i stanął odwrócony do niej plecami. Wychodziło na rozległy teren rozciągający się na tyłach posiadłości: na molo do łowienia ryb, przystań wioślarską i niebieskozielone wody Zatoki Świętego Grzegorza.

- Ładny widok - zauważył.
- Kocham ten pejzaż.
- Zawsze tu spałaś?
- Zawsze, z wyjątkiem czterech lat, które spędziłam w college.

Odwrócił się od okna w jej stronę.

- W tym pokoju spałaś, kiedy cię poznałem? Skinęła twierdząco głową.

- Miałaś taki... nienaganny wygląd. Sprawiałaś wrażenie lalki - niedostępnej i niedotykalnej. I ta sypialnia jest sypialnią lalki. - Ponownie zerknął na łóżko. - Czy śpisz tutaj sama?

Hardo uniosła podbródek.

- Nie twój interes!

- Mam na myśli kota, pieska lub misia. - Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Nie! - odparła sztywno, krzyżując ręce na piersiach. Zaraz jednak pożałowała tego gestu, jego wzrok bowiem natychmiast powędrował z twarzy na biust.

- Podoba mi się ten pokój. Jest miły i przytulny. Trzymała się mocno, chociaż policzki jej płonęły, a serce waliło jak młotem. Pozornie jego słowa brzmiały dość niewinnie, ale Laura dobrze rozumiała ich podtekst. Miała ochotę wybiec z pokoju, zasłaniając piersi, których reakcja zdradzała, co się dzieje w jej duszy.

- Czy to łazienka? - zapytał.

- Tak.

Podszedł do półotwartych drzwi i przekroczył próg. Laura nie odważyła się iść za nim. Już wspólne przebywanie w sypialni było wystarczająco kłopotliwe. Nie chciała wprowadzać się w jeszcze większe zażenowanie.

Po kilku chwilach wyszedł z łazienki.

- Wisiały na pręcie od zasłony przy prysznicu. Już wyschły. - James w wyciągniętej ręce trzymał jej pończochy, biustonosz i parę skąpych majteczek.

Laura zbladła, skonsternowana do najwyższego stopnia.

- Dziękuję - odparła, zabierając od niego bieliznę. Dotykał jej. Śliski jedwab zachował jeszcze ciepło męskiej dłoni. Upuściła bieliznę na krzesło, jakby stanowiła jakiś kompromitujący ją dowód.

- Chyba na dziś wystarczy oglądania - powiedział. Wyszła za nim z pokoju. Wciąż czuła się zbyt zakłopotana, by się odezwać. Szczęśliwie, że w ogóle była w stanie się poruszać. Stał u podnóża schodów, czekając, by odprowadziła go do wyjścia.

- Odezwę się do ciebie osobiście lub przez panią Hightower.

- Dobrze.

Postanowiła na razie nie wspominać, że zdecydowała się nie sprzedawać mu domu niezależnie od ceny, jaką jej zaoferuje. Nic to nie da, poza tym, że go rozżłości. Prawdę mówiąc, wątpiła, czy ma rzeczywiście zamiar kupienia posiadłości. Dlaczego człowiek z takimi pieniędzmi jak on, podrywacz i wolny duch, chce osiąść na stałe w prowincjonalnej mieścinie i wziąć na siebie obowiązek utrzymania starej zabytkowej siedziby i zarządzania nią?

Jego zainteresowanie wnętrzem domu miało przypuszczalnie źródło w kompleksie niższości. Przedtem nigdy go tutaj nie zapraszano. Teraz, kiedy był znany z bogactwa, mógł chodzić, kiedy i do kogo chciał, nie mając uczucia, że z powodu pochodzenia jest niepożądanym gościem. Bez wątpienia sprawiało mu satysfakcję znęcanie się nad tymi, którzy go kiedyś upokarzali. Dawniej nie miał prawa przestąpić progu domów takich jak Indigo Place 22. Przyszedł więc teraz, by się popisać przed nią

swoim sukcesem.

Ta myśl sprowokowała Laure do złośliwej uwagi:

- Mam nadzieję, że dzisiaj osiągnąłeś to, na czym ci zależało.

Natychmiast pożałowała tych słów, widząc jego reakcję. Zatrzymał się w pół drogi i odwrócił z wolna. W tej chwili nie wyglądał na trzydziestoletniego milionera. Miał znowu osiemnaście lat i był szalonym, nieokiełznanym, hardym i niebezpiecznym chłopakiem. Niesforny pukiel włosów opadł mu na brew. Wargi wygiął ironiczny grymas. Pamiętała ten jego uśmiech z dawnych czasów. Taki uśmiech miał na pamiątkowej fotografii do kroniki gimnazjum.

- Niezupełnie - odpowiedział, zamknąwszy drzwi, które przed chwilą otworzył.

Jednym zwinnym ruchem chwycił ją za ramiona, obrócił i oparł o drzwi. Ujął w dłonie jej twarz i pochylił się nad nią, jednocześnie rozsuwając kolanem uda. Wargami spadł na nią jak jastrząb na upatrzoną ofiarę. Broniła się przed tą natarczywą pieścizną, wykręcając głowę na wszystkie strony.

- Nie! Nie!

Był stanowczy i nieubłagany. Jego ręce pozostały bierne, ale z chwilą gdy rozchyłonymi wargami ogarnął jej usta, Laura już była pokonana. Delikatnie ssał różowe płatki ust i penetrował językiem ich słodkie wnętrza. W perfekcyjny sposób łączył finezyjne wyrafinowanie z władczą pieścizną. Żar tego pocałunku stopił w niej ostatni odruch sprzeciwu.

Był to jeden z tych drapieżnych pocałunków, które - jak sobie wyobrażała - zdarzają się tylko w kinie. Płonął pożądaniem i delectował się smakiem jej warg niczym wykwintnym deserem. Jednocześnie napierał udem na jej uda.

Kiedy wreszcie uniósł głowę, wargi miała czerwone i wilgotne, a oczy zasnutę mgłą. Rozpalone ciało gięło się w jego objęciach, a pierś wznosiła się i opadała. Zuchwale zniżył wzrok i dotknął palcem sterczącego sutka. Trzykrotnie leniwym ruchem okrążył go kciukiem tak, iż zrobił się sztywny i twardy.

- Jesteś rozkoszna, dziecinko - szepnął czule. Jęknął i pocałował ją jeszcze raz.

Laura poczuła się głęboko upokorzona. Robił z nią, co chciał, a ona mu na to pozwalała. W końcu, wywinąwszy się jakoś z jego objęć, szorstkim ruchem odepchnęła go od siebie. Stała na wprost bez tchu, zdrętwiała z wściekłości.

- Dlaczego to zrobiłeś?

Drżała na całym ciele na skutek nieoczekiwanego przeżycia, ale James wydawał się bawić jej gniewem.

- Pomyślałem, że prawdziwy pocałunek dobrze ci zrobi. Nim zdążyła mu odpowiedzieć - już go nie było.

- Nie rozumiem cię, Lauro.

Laura pocierała czoło w nadziei, że w ten sposób pozbędzie się dokuczliwego bólu głowy. Przy uchu trzymała słuchawkę telefonu. Panicznie bała się rozmowy z panią Hightower; zgodnie z przewidywaniami okazała się rzeczywiście bardzo trudna.

- Przykro mi, że panią zawiodę, ale ten kontrakt jest dla mnie nie do przyjęcia. - Oczami wyobraźni widziała, jak na drugim końcu kabla pani Hightower wolno liczy do dziesięciu.

- Ależ on daje tyle, ile żądasz! - wykrzyknęła pośredniczka. - Aż do dziesiątego miejsca po przecinku.

- Wiem, wiem - powtarzała Laura, gryząc dolną wargę. - Tylko że w tym wypadku nie chodzi o pieniądze.

- Czyżbyś chciała odstąpić od sprzedaży domu?

- Oczywiście, że nie. - Pytanie pani Hightower było czysto retoryczne, ponieważ pośredniczka dobrze знаła przyczynę, dla której Laura decydowała się sprzedać Indigo Place 22.

- A zatem o co chodzi?

Laura zaczęła wiercić się na krześle.

- Nie chodzi o pieniądze, powtarzam, chodzi o klienta wydusiła w końcu.

- Ach tak! Rozumiem.

- Nie wydaje mi się, by pani to rozumiała, pani Hightower. Proszę nie myśleć, że jestem snobką. Musi pani wiedzieć, że ten dom zawsze należał do mojej rodziny. Dla mnie jest nie tylko częścią posiadłości. Jego wartości nie da się wymierzyć w dolarach ani centach. Posiadanie rezydencji takiej jak ta łączy się z dużą odpowiedzialnością. Muszę mieć pewność, że osoba, która ją kupi, bierze to pod uwagę.

- Nie sądzę, by pan Paden był niedbałym właścicielem. Ma opinię bardzo bystrego biznesmena.

„A także podrywacza” - pomyślała z goryczą Laura. Wciąż czuła do siebie niesmak za poranny incydent. Jak mogła stać tak biernie i pozwalać mu robić ze sobą, co mu się podoba?

W szkole była o kilka klas niżej od Jamesa, ale zarówno ona, jak i wszystkie koleżanki z gimnazjum w Gregory wiedziały, że James Paden potrafi wspaniale całować. Dziewczyny, które uległy pokusie, przechwalały się tym doświadczeniem. Zazdrozczono im po cichu, ale w zamian przyklepiano etykietkę „zepsutych” i ona już na całe życie do nich przyłgnęła. Każda szanująca się uczennica starała się z nimi nie zadawać. Do której grupy zaszeregować teraz Laurę Nolan? Nie tylko uległa pokusie, ale na dodatek wcale z nią nie walczyła.

- Nie mówię o zdolności do interesów - warknęła, wyładowując na pośredniczkę swoją złość. Po chwili jednak bardziej pojednawczym tonem dodała: - Mówię o uczuciach, przywiązaniu, tradycji. Przykro mi, pani Hightower, ale nie wydaje mi się, aby James Paden był człowiekiem, w którego ręce mogłabym oddać swój dom.

- Odnosiłam wrażenie, że jest pani zdesperowana - zauważyła pani Hightower lodowatym tonem.

- Bo jestem - odrzekła równie ozięble Laura. - Ale jeśli dla pani wartość dziedzictwa nie ma takiego znaczenia jak dla mnie, to trudno...

- Bardzo cię przepraszam - odparła szybko pani Hightower. - Rozumiem oczywiście twój sentyment i przywiązanie do rodzinnego gniazda, jednak ogromnie żałuję, że akurat w tej sprawie musimy zastosować taką selekcję. Co mam powiedzieć panu Padenowi?

- Proszę mu przekazać, że postanowiłam nie sprzedawać mu domu.

- On nie jest człowiekiem, który się łatwo godzi z odmową.

- Niech się pani postara.

- Dobrze - odparła zgnębionym głosem pani Hightower. Laurze było przykro, że krzyżuje plany urzędniczki, ale jej postanowienie było niezachwiane. James Paden nigdy nie wejdzie w posiadanie Indigo Place 22, jeżeli to tylko od niej będzie zależeć.

Tak jak przewidziała pani Hightower, James nie chciał pogodzić się z odmową Laury. Pośredniczka jeszcze dwukrotnie dzwoniła do niej tego samego dnia, proponując korzystne poprawki w kontrakcie. Chociaż James za każdym razem podwyższał ofiarowaną sumę, Laura uparcie trwała przy swoim postanowieniu. Zmęczona jego natarczywością oraz naganą w głosie pośredniczki, wyszła z domu, aby uniknąć męczących telefonów.

Było piątkowe popołudnie i na ulicach panował olbrzymi ruch. Ludzie robili zakupy przed

weekendem i śpieszyli do banków odebrać tygodniową wypłatę. Młodzież zbierała się w grupki, by wyruszyć w tradycyjną wędrowkę po pubach i dyskotekach. W takim małym miasteczku jak Gregory była to jedna z najpopularniejszych rozrywek.

Od zatoki ciągnęła słonawa bryza. Powietrze było rześkie i przesycone wilgocią. Laura, która otrząsała się na myśl o gorącej kolacji, zatrzymała się przed stoiskiem z zieleniną i owocami. Zamierzała przyrządzić sobie lekkostrawną sałatkę.

Wybierała właśnie soczyste okazy sławnych tutejszych gruszek, kiedy tuż za nią jakiś samochód zahamował z piskiem. Drzwi od strony pasażera otworzyły się, dotykając prawie jej łydek. Odwróciła się i napotkała pochmurne spojrzenie Jamesa Padena, który wychylał się ku niej z wnętrza pojazdu.

- Wsiadaj!

Rozdział trzeci

Odwróciła się plecami, nie zwracając na niego uwagi.

- Powiedziałem: wsiadaj!

W dalszym ciągu pochłonięta była wybieraniem gruszek.

- Robienie awantury na ulicy to dla mnie nie nowość, Lauro. Jestem pewien, że wiesz o tym dobrze. Ale nie sądzę, byś była zadowolona, gdybym cię złapał za włosy i wciągnął do wozu. Jeżeli więc nie chcesz dać czcigodnym mieszkańcom Gregory tematu do plotek przy wieczornym posiłku, to - radzę - wsadź swój zgrabny tyłeczek na siedzenie tego cholernego samochodu.

Mówił głosem łagodnym i cichym, ale z wyczuwalną groźbą. Laura pomyślała, że lepiej będzie jej nie lekceważyć. Jak na razie nikt nie zauważył, że rozmawia z Jamesem, ale w każdej chwili mogło do tego dojść. Jeszcze tylko tego brakowało przy wszystkich kłopotach, by zaczęto wiązać ją z jego osobą. Był bogaty, ale nadal nie cieszył się szacunkiem. Mieszkańcy Gregory mieli dobrą pamięć.

Zważywszy na nastrój, w jakim się znajdował, bezpieczniej było zastosować się do jego polecenia teraz, kiedy go jeszcze nie rozpoznano, niż ryzykować, by wprowadził w czyn swoją groźbę.

- Wrócę tu później, panie Potee! - zawołała Laura do właściciela straganu. Był zajęty innym klientem, więc tylko z roztargnieniem skinął głową.

Usiadła na fotelu pasażera sportowego samochodu i pośpiesznie zamknęła drzwi. James włączył pierwszy bieg. Samochód ruszył jak rakieta, wciskając Laurę w poduszki skórzanego siedzenia, w którym niemal już pólleżała.

Jechał szybko, ale pewnie i uważnie. Mimo to Laura wstrzymała oddech, gdy z szybkością błyskawicy pomknął ulicami Gregory, ostro biorąc zakręty i zręcznie wymijając pojazdy. Wkrótce znaleźli się poza miastem na autostradzie.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, dokąd jedziemy? - zapytała. Jeżeli był zły, to nie okazywał tego. On również pólleżał w swym siedzeniu. Kiedy nie musiał zmieniać biegów, ścisnął prawą dłońią kierownicę obciążoną skórą. Lewe ramię, zgięte w łokciu, wystawił przez okno. Wydawał się nie zauważać, że wiatr targa mu włosy ani że podobne spustoszenie czyni we fryzurze Laury. Zerknął na nią przelotnie, nim zaspokoił jej ciekawość.

- Na ksiuty - mruknął.

- Na... - Nie mogła nawet powtórzyć tego słowa. W ustach poczuła nieznośną suchość. Odwróciła głowę i wyjrzała przez przednią szybę. Jechali drogą na wschód, w stronę wybrzeża Zatoki Świętego Grzegorza. W oddali, przez kolumny wysokich drzew, majaczyły niebieskie wody.

Droga się zwężała, by tuż przy brzegu zamienić się w grząską, podmokłą plażę. James wyłączył silnik. Znajdowali się na zupełnym odludziu, a rosnące wokół drzewa wydawały się zamykać ich w

złowieszcym kręgu. Gęste pnące rośliny owijały się wokół gałęzi, opadając w dół splotami niczym zielone zasłony. Strzeliste sosny rozległymi koronami niemal sięgały nieba.

Plaża była ledwie wąskim pasemkiem piasku, przetykanym gęsto kępami ostrej, wysokiej trawy. Zapadał zmierzch i nocne ptaki zaczynały zbierać się w niewielkie stadka. Owady brzęczały nad powierzchnią leniwych fal, które z chłupotem rozbijały się o brzeg.

Laura poderwała się z siedzenia, ale James sięgnął ramieniem za oparcie fotela i zatrzymał ją w miejscu.

- Spokojnie!

- Załóżę się, że mówisz to wszystkim kobietom, które tutaj przywozisz - zauważyła cierpko, kurczowo przywierając do drzwi.

Roześmiał się uwodzicielsko. W jego niskim, głębokim głosie dźwięczała pewność mężczyzny świadomego swego uroku i władzy nad kobietami.

- O ile dobrze pamiętam, tak było rzeczywiście.

- A one, te kobiety? Czy zachowywały spokój? Zatrzymał spojrzenie na jej wargach. Wzrok miał leniwy i senny.

- Większość - owszem, tak.

- A inne?

- Inne były zbyt podniecone, aby zachować spokój.

- Podniecone?

- Podniecone seksualnie. „Musiałaś o to pytać, idiotko!”

- Po prostu podekscytowane, że są tutaj ze mną.

Jego zarozumiałstwo przechodziło wszelkie wyobrażenie. Laura prychnęła drwiąco.

- Co do mnie, to nie jestem ani spokojna, ani podniecona, tylko wściekła jak diabli. Może będziesz tak uprzejmy i odwieziesz mnie do miasta, do miejsca, w którym zostawiłam samochód. Chcę wrócić do domu.

- Nie, jeszcze nie. Najpierw musimy porozmawiać.

- Mogliśmy to zrobić przez telefon. Sądzę jednak, że taka rozmowa byłaby dla ciebie zbyt formalna i konwencjonalna, prawda? A ty nie przywykłeś do postępowania zgodnie z konwenansami.

- To prawda. - Z uśmiechem nachylił się ku niej. - Wiesz co? Wydaje mi się, że ta właśnie cecha podoba ci się u mnie. Podejrzewam, że nawet bardzo. Dlatego serce bije ci szybko jak u przestraszonego króliczka.

Nie chciała zaszczycać go wdawaniem się w dyskusję głównie dlatego, że miał rację, i to w obydwu przypadkach. Wystarczyło spojrzeć na pierś falującą gwałtownie pod obcisłą bluzeczką, by odgadnąć, że jej serce rzeczywiście bije przyspieszonym rytmem. Na wszelki wypadek oderwała wzrok od przedniej szyby samochodu i przestała się wpatrywać w przestrzeń przed sobą.

- Dlaczego nie chcesz sprzedać mi domu?

- Twoja propozycja jest nie do przyjęcia.

- Przecież zgodziłem się na cenę, jaką podałaś.

- Wymagam czegoś więcej od osoby, która kupuje Indigo Place dwadzieścia dwa.

- Mianowicie czego?

- Emocjonalnego zaangażowania w sprawy mego domu.

- Czy możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi?

- Nie chcę sprzedawać rodzinnej posiadłości przypadkowemu człowiekowi, który ją kupi, a

potem obróci w ruinę.

- Wcale nie mam zamiaru tego robić.

- Jestem pewna, że wnet się domem znudzisz. Jest położony na takim odludziu, a Gregory to prowincjonalna dziura nie obfitująca w nocne rozrywki, do których, jak przypuszczam, jesteś przyzwyczajony. Szybko sprzykrzą ci się zarówno miasto, jak i obowiązki związane z utrzymaniem takiej dużej posiadłości.

- Zamierzam tu osiąść na stałe i wycofać się z czynnego życia.

- Wycofać się z czynnego życia? - spytała z niedowierzaniem. - W wieku trzydziestu dwu lat?

- Tak, wycofać się - powtórzył z uśmiechem. - Dopóki nie wymyślę, w jaki sposób zarobić następny milion.

Każdy, kto ma choćby odrobinę dobrych manier, nie mówi tak otwarcie o swym finansowym sukcesie. Ta pyszałkowata przechwałka pokazała raz jeszcze, jakim jest nieokrzesanym gburem. Ale jeżeli potrafił zdobyć się na taką brutalną szczerłość, to mogła również i ona.

- Nie chcę sprzedać tego domu tobie. Rozumiesz? Koniec, kropka.

- Jest prawo, które zabrania dyskryminacji - odpowiedział spokojnie.

- Zastanowię się, w jaki sposób je obejść.

- Stać mnie na kupno twego domu.

- Wiem o tym. Ale Indigo Place dwadzieścia dwa nie jest trofeum, które się dostaje w zamian za dobrze wykonaną pracę.

- Co masz na myśli? - Zmienił się na twarzy i poprawił na siedzeniu. Był wyraźnie podenerwowany. Laura wiedziała, że trafiła w czułe miejsce.

- Wydaje mi się, że tobie zależy nie tyle na samym domu, ile na splendorze, jaki się z nim wiąże.

Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że ani honor, ani szlachectwo nie są na sprzedaż. Prestiż, panie Paden, jest czymś, czego nawet twoje miliony nie są w stanie kupić.

Zacisnął gniewnie szczęki, lecz nie zaprzeczył.

- W porządku, przejrzałaś mnie - odezwał się po chwili. - Ale ciebie też łatwo przejrzeć. Jesteś jak szkło. Znam prawdziwą przyczynę, dla której nie chcesz sprzedać mi domu.

- A jaka według ciebie jest ta prawdziwa przyczyna? - spytała z pozornie niewinną miną.

Jej ironia wzburzyła go. Pochwycił ją za ramię tak gwałtownie, że wzdrygnęła się, przestraszona nie na żarty.

- Brzydzisz się moimi pieniędzmi! Oto dlaczego nie chcesz sprzedać domu!

- To nie o to chodzi.

- Wysłuchaj mnie. Jestem dorobkiewiczem, nuworyszem. Nie odziedziczyłem fortuny po rodzicach. Arystokratyczni przodkowie nie gromadzili jej dla mnie w bankowych sejfach. Pieniądze zarobiłem nie na uprawie cennej tutejszej roli, ale na handlu gotowym produktem. Zgodnie z twoim rozumowaniem mój społeczny status jest równy domokrażcy. Nie znam imienia mego dziadka, nie mówiąc już o tym, że nie wiem, ile miał pieniędzy w banku. Korzenie drzewa genealogicznego Padenów nie sięgają nawet wojny domowej. Byłem chuliganem, synem miasteczkowego pijaka, jakim więc prawem odważam się sięgać po tak szacowną siedzibę Nolanów jak Indigo Place dwadzieścia dwa? Takie są twoje myśli. Mam rację?

- Nie! - skłamała.

Potrząsnął nią lekko.

- No cóż, pozwól sobie jeszcze powiedzieć coś, panno Lauro Nolan. Nie jesteś już ani tak ważna,

ani tak bogata. Wiem o twoich finansowych kłopotach. Nie są dla mnie żadną tajemnicą. Nie zapłacisz długów ani rachunków swoją błękitną krwią. Nie kupisz chleba za rodowe nazwisko. Nazwisko twego dziadka nie wpłynęło na decyzję banku, kiedy się okazało, że nie masz grosza. Jesteś splukana doszczętnie. Co ci w tej chwili po twoim szlacheckim pochodzeniu?

Łzy upokorzenia zakręciły się w jej oczach. Nie mogła znieść myśli, że on wie o tym, iż jest bez grosza i tonie po uszy w długach.

- Jak to nikczemnie z twojej strony wspominać o takich sprawach! - Wyszarpnęła ramię z uścisku.
- Nie potrzebuję ani ciebie, ani twoich pieniędzy.

- Akurat! - warknął w odpowiedzi. - Jesteś stałym klientem lombardu, a jeszcze kilka lat temu patrzyłaś na mnie z góry i traktowałaś jak powietrze. Ale czy ci się to podoba, czy nie, zamierzam ocalić twój tyłek. Nie widzę innych chętnych do kupna Indigo Place; jestem jedynym reflektantem na ten dom. To ja go przejmę z twych arystokratycznych rączek. Nie masz bowiem innego wyjścia niż tylko sprzedać go takiemu parweniuszowi jak ja. I to właśnie cię irytuje!

- Odwieź mnie do domu! - zażądała przez zaciśnięte zęby.
- To cię najbardziej rozwściecza, prawda? To, że jestem bogaty, a ty nie? James Paden teraz dyktuje warunki. Ja będę mieszkał w domu, którego progów kilka lat temu nie miałem prawa przestąpić. - Przerwał, by to, co zamierzał powiedzieć, wypadło bardziej dobitnie. - A może chodzi ci o dzisiejszy pocałunek? Powiem więcej: o to, że ci się on podobał?

Spojrzała na niego wzrokiem roziskrzonym z oburzenia i gniewu.
- Sprzedam ci ten dom, niech cię diabli porwą! Ale natychmiast odwieź mnie do miasta, tam gdzie stoi mój samochód. Natychmiast, w tej chwili!

Poruszył się i ujął w dłonie jej twarz, skręcając głowę tak, że spoglądała mu prosto w oczy. Laura starała się wyrwać z uchwytu.

- To nie było pierwszy raz, wiesz o tym dobrze - zauważył miękko.
Mocno zacisnęła powieki.
- Proszę, odwieź mnie do miasta.

Społgądał na nią przez dłuższą chwilę pociemniałymi oczami. Twarz miał ściągniętą ze wzburzenia. W końcu puścił ją i poprawił się na siedzeniu. Motor ryknął, kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce. Milczeli.

Kiedy wrócili, stragan z owocami był już nieczynny. Gdy James zatrzymał samochód, Laura natychmiast ujęła za klamkę i wysiadła.

- Zadzwoń wieczorem do pani Hightower. - Szybko zatrzasnęła drzwiczki.
Nie ruszył z miejsca, dopóki nie zobaczył, że bezpiecznie wyjechała z parkingu.
Srebrzysta kula księżyca wolno płynęła po niebie, ścieląc żałobne cienie w pokoju Laury. Dziewczyna leżała w łóżku i myślała z żalem, że za kilka dni będzie musiała na zawsze opuścić ulubioną sypialnię. Były to już ostatnie noce w tym miejscu. Świadomość tego sprawiła jej dotkliwy ból. Wątpiła, by rany duszy zdołały się kiedykolwiek zablźnić. Rozstanie z Indigo Place było jednoznaczne z wyjęciem serca z piersi. A jak żyć bez serca?

Ale nie miała innego wyjścia i właśnie taki czekał ją los. Za dwa dni jej dom przejdzie w obce ręce. I na akcie notarialnym będzie figurować nazwisko nowego właściciela, Jamesa Padena.

Jak można się było spodziewać, pani Hightower była mile zaskoczona, kiedy Laura zadzwoniła do niej, oznajmiając o zmianie decyzji. Zgadza się sprzedać dom panu Padenowi. Laura nie wspomniała oczywiście o dramatycznej rozmowie, jaką z nim odbyła. Panią Hightower obchodziło

jedynie, czy sprzeda posiadłość i czy ona otrzyma przewidzianą kontraktem prowizję.

- Umowę już przygotowałam. Jeżeli dziś wieczorem ty i pan Paden złożycie na niej podpisy, najdalej pojutrze możemy zakończyć transakcję. Oczywiście, jutro czeka mnie w związku z tym mnóstwo papierkowej roboty, ale klient naciska na jak najszybsze załatwienie formalności.

- Pojutrze! - wykrzyknęła Laura z przerażeniem. - Nawet nie będę miała czasu porządnie się spakować.

- Będziesz miała czas. Kontrakt przewiduje trzydzieści dni na opuszczenie domu.

Była to pociecha, ale nie za wielka. Za trzydzieści dni będzie musiała opuścić na zawsze ukochane Indigo Place. Nie mogła o tym myśleć spokojnie. Tak jak i o porannym pocałunku Jamesa Padena.

Ani o pocałunku, który jej przypomniał podczas rozmowy nad Zatoką Świętego Grzegorza.

Laura przez wiele lat próbowała wymazać ze swej pamięci to szczególne wspomnienie. Teraz James Paden odświeżył je na nowo i nie miała innego wyjścia niż tylko uporać się z nim wewnątrz. Być może teraz, jako osoba dorosła, spojrzy na tamten incydent z innej perspektywy. Ale znajome zagadkowe uczucie pojawiło się natychmiast, gdy wspomniała spotkanie z nim po futbolowym meczu.

Chodziła do pierwszej klasy gimnazjum. Był chłodny piątkowy wieczór. Listopad. Para unosiła się z ust przy każdym oddechu, kiedy przeskakując stopnie schodów, opuszczała gmach orkiestry i zmierzała do szkolnego autobusu.

Gęste opary gazów spalinowych, wydobywające się z rur wydechowych kilku motocykli, które nagle otoczyły ją zwartym, ryczącym pierścieniem, utworzyły biały obłok w zimnym powietrzu. Laura stała uwięziona między nimi a ścianą budynku.

- Patrzcie, patrzcie, kogo tutaj mamy - odezwał się przeciągle jeden z motocyklistów. - To chyba któraś z tych wywijających pałeczkami pańienek towarzyszących maszerującej orkiestrze. Jak was nazywają, złotko?

- Majorette, głupcze - wyjaśnił jeden z jego towarzyszy. -

A ta tutaj musi być dobra. Jest lekka i zwinna jak baletnica, prawda?

Kumple potraktowali ten komentarz jako coś niezmiernie zabawnego. Zarechotali rubasznie. Ale ich śmiech nie był na tyle głośny, by zwrócić uwagę innych członków zespołu wchodzących do szkolnego autobusu, który czekał nieopodal na parkingu. Koledzy Laury udawali się na tradycyjną zabawę po futbolowym meczu. Zwycięstwo ich drużyny wprowadziło towarzystwo w wyśmienity humor. Szkolny autobus rozbrzmiewał śmiechem i wesołymi okrzykami. Ktoś wziął bęben i wystukiwał na nim marszowy rytm. Laura uwięziona w mrocznym cieniu budynku straciła nadzieję, że ktoś z jej grupy ją tam dostrzeże. Nikt już za nią nie szedł, ponieważ ostatnia opuszczała gmach.

- Pozwólcie mi przejść - poprosiła, starając się mówić możliwie najgrzeczniejszym tonem.

Serce waliło jej w piersi jak szalone, a jego łomot - miała wrażenie - dorównywał mocą rytmom bębna w autobusie. Wśród motocyklistów rozpoznała członków młodzieżowego gangu, który rozbijał się po miasteczku w poszukiwaniu łupu i przygody. Każdy z tych chłopców oddzielnie może nie był taki zły, ale w grupie, kiedy popisywali się przed sobą i wzajemnie podjudzali, mogli być niebezpieczni. Laura zdawała sobie z tego sprawę i strach ścisnął ją lodowatą dłonią.

Jeden z nich, ten który pierwszy się do niej odezwał, podjechał motocyklem jeszcze bliżej.

- Nie puścimy cię, dopóki nie wystąpisz również przed nami, baletniczko. Podczas meczu nie mieliśmy okazji przyjrzeć ci się dokładniej. Mam rację, chłopcy?

Kumple zawyli z aprobatą. Zaimponował im i bez wahania poparli pomysł. Czując za sobą poparcie grupy, chłopak zdarł z niej skórzaną kurtkę, którą miała na sobie. Laura została tylko w krótkim kostiumiku stanowiącym odświętny uniform majorette. Z odległości rozległego boiska stroje dziewcząt porywały oczy widzowi, mieniąc się wszystkimi barwami tęczy i skrząc ognisćcie. Z bliska jednak wyglądały tandetnie. Laura dostrzegła pożądliwe spojrzenia otaczających ją chłopców i ogarnął ją paraliżujący lęk.

Odwróciła się z zamiarem ucieczki. Ale na przeszkodzie stanął motocykl, na który omal nie wpadła. Nie zauważyła go. Z papierosem przyklejonym do ironicznie wygiętych warg siedział na nim okrakiem James Paden, osławiony przywódca gangu. Laura nie widziała go od dawna, ponieważ trzy lata temu, ku powszechnemu zaskoczeniu, zdał maturę i opuścił mury szkolne.

Wiedziała, że pracował w warsztacie samochodowym na przedmieściu, ona jednak nigdy nie chodziła do takich miejsc. W jej domu samochodami i ich naprawą zajmował się służący Bo. Spotykała czasami młodego Padena na mieście, lecz były to rzadkie okazje. Rozmawiała z nim tylko wtedy, kiedy pierwszy się do niej odezwał.

Pewnego razu spotkała go w supermarkecie u Safewaya. Chciała kupić kokakolę z automatu, ale popsuta maszyna połknęła monetę, nie wyrzucając napoju. Wtedy to z pomocą przyszedł jej James, który niespodziewanie wyrósł za jej plecami. Walnął z całej siły pięścią w maszynę. W rezultacie automat zaskoczył i wyrzucił puszkę. James otworzył ją i szarmanckim gestem podał Laurze. Podziękowała uprzejmie. W odpowiedzi rzucił jej tylko jedno ze swoich słynnych spojrzeń, które mówiły: „Wiem, jak wyglądasz rozebrana”, uśmiechnął się i odszedł, nie zamieniwszy z nią słowa.

A teraz oto spotkała się z nim oko w oko i na dodatek w sytuacji, kiedy on dyktował warunki. Gęste brwi przecinały czoło nad ciężkimi powiekami kryjącymi melancholijne, zamyślane oczy. Podbródek chował w wysoko uniesionym kołnierzu czarnej skórzanej kurtki. Szeroko rozstawione nogi obejmowały z dwóch stron siodelko wyłączzonego motocykla. Laurze wydawało się, że mruczy coś do siebie, jakby wtórując cichemu warkotowi silnika, tak jak kot, który złapał tłustą mysz.

Zaciągnął się głęboko papierosem i wypuścił w powietrze kłęb dymu; biała mgiełka otoczyła jego głowę. Następnie cisnął niedopałek na asfalt.

- Dokąd się tak śpieszysz, panno Lauro?

- Na... na zabawę orkiestry. - Nerwowo oblizała wargi, czując za plecami oddechy pięciu motocyklistów. Chuligani coraz bardziej zacieśniali krąg i odcinali drogę ucieczki. Jeden zrobił sprostą uwagę o jej nogach.

James ruchem podbródka wskazał swoich przyjaciół.

- Możesz się świetnie zabawić również w naszym towarzystwie.

Kumple zarechotali radośnie.

- Jasne - odezwał się któryś. Laura zadrżała z lęku i chłodu.

- Myślę, że powinnam być razem ze swoją grupą.

- Czy zawsze robisz tylko to, co wypada? - zapytał Paden. Nie zdążyła odpowiedzieć. Zaciekawienie gangu wzbudził teraz szkolny autokar. Pojazd sapnął i turkoczając, wytoczył się z opustoszałego placu. Laura obserwowwała z przerażeniem, jak tylne światła autobusu stają się coraz mniejsze i mniejsze, aż w końcu znikły w ciemnościach.

- No i czy to nie wstyd? - zauważył jeden z chłopców za jej plecami. - Odjechali i zostawili cię samą, artystko.

Laurę ogarnęła panika. Spojrzała z przestrawieniem na Jamesa.

- Proszę... - Oczy napełniły jej się łzami.

- Pokaż nam, jak wysoko podnosisz nogi, panienko. - Mówiący te słowa klepnął ją w pośladek. Odwróciła się gwałtownie.

- Przestań! Ani się waż dotknąć mnie znowu! Spochmurniał.

- Nie podoba mi się twoja zarozumiałość, złotko! Z jakiego powodu tak drzesz nosa do góry, można wiedzieć?

- Jest zdenerwowana, ponieważ zapomniała pałeczki. Myślę, że będę musiał dać jej inną laseczkę do kręcenia.

Cała banda wybuchnęła gromkim śmiechem. Ten, który to powiedział, zsiadł z motocykla.

- Przekonajmy się, czy potrafisz łatwo nawiązywać przyjaźnie. - Szybko postąpił naprzód i złapał ją za ramiona.

- Nie!

Laura krzyknęła przenikliwie i zaczęła się bronić. Udało jej się uderzyć napastnika w szczękę zaciśniętymi pięściami. Rozwścieczony, zaklął siarczyście i zdwoił wysiłki, by ją obezwładnić. Przyjaciele pośpieszyli koledze na pomoc, kiedy się okazało, że z Laurą nie pójdzie mu tak łatwo. Walczyła zaciekłe, jednocześnie wzywając pomocy.

- Puśćcie ją!

Spokojnie wypowiedziane polecenie sparaliżowało napastników. Chłopcy od niej odstąpili, oprócz jednego, który rozgniał wargami usta Laury, brutalnie ściskając jej pośladek.

- Kazałem ci ją puścić! - Tym razem rozkaz brzmiał już dobitniej. Niedoszły amant podniósł głowę i obejrzał się na swego wodza.

- Dlaczego?

- Ponieważ tak ci każę!

- Do diabła! Ona tylko udaje. Specjalnie robi hecę, dla pokazu. Ona tego chce!

- Nie mam zwyczaju powtarzać dwa razy. Motocyklista jeszcze się opierał, ale zdrowy rozsądek wziął górę, i ustąpił. Nieraz obserwował Padena w bójce i wiedział, jak James potrafi bić. Nie miał ochoty narażać się na jego ciosy. Napastnik opuścił ręce. James ujął Laurę za przegub i pociągnął do przodu tak mocno, że kości chrupnęły jej w szyi.

- Siadaj! - rozkazał zwięźle, wskazując tylne siedzenie motocykla.

Pośpiesznie wspięła się na siodełko. Wstrząsnęła się, dotknawszy nagimi udami zimnego skózanego obicia. Odetchnęła głęboko. Z ulgą poczuła na wargach zimne powietrze. Zatarło smak piwa, jaki zostawił na jej ustach pocałunek natrętnego adoratora.

- Oddajcie jej kurtkę! - rozkazał James. Jeden z kumpli posłusznie przyniósł okrycie.

James czekał cierpliwie, aż Laura się ubierze, i rzucił swej bandzie krótkie „później”. Zapуścił silnik. Motocykl wyrwał się z parkingu jak narowisty koń i pomknął na ulicę. Jak im się udało nie wywrócić, kiedy brali zakręt, Laura nie miała pojęcia.

Prawdę mówiąc, podczas tej szalonej jazdy niewiele dochodziło do jej świadomości, prócz obawy, że nie zdoła się utrzymać na siodełku. James musiał widocznie myśleć o tym samym, ponieważ odwrócił głowę i wykrzyknął:

- Obejmij mnie ramionami!

Wiedziała, że jest to najlepsza rada, więc chociaż niechętnie, objęła go w talii i przyłgnęła do jego pleców. Pod skózaną kurtką czuła ciepło męskiego ciała. Ciała, które budziło w niej lęk. Nigdy przedtem nie była fizycznie tak blisko chłopaka. Tylko że to nie był chłopak. To już był mężczyzna.

- Gdzie się odbywa ta zabawa?

- Zmieniłam zdanie, nie chcę tam iść! - odkrzyknęła. - Zawieź mnie prosto do domu.

Nie pytał o drogę. Wiedział, że mieszka przy Indigo Place 22.

Szybkość, z jaką pędzili, nie przyczyniała się do jej uspokojenia. Wspomnienie dopiero co przeżytej grozy wycisnęło z jej oczu łzy. Popłynęły strumieniem po policzkach, dodatkowo ziębiąc twarz smaganą podmuchami lodowatego wiatru.

Szukając ochrony przed listopadowym zimnem, ukryła twarz w kołnierzu czarnej kurtki Padena. Pachniał wodą kolonską Old Spice i wyprawioną skórą. Jego włosy muskały ją po twarzy. Przemknęli przez ulice miasteczka i wjechali na gorzej utrzymane wiejskie drogi. Kiedy motocykl zaczął podskakiwać na wybojach, Laura mocniej przylgnęła do Jamesa, bezwiednie ściskając udami jego uda.

Wiedziała, w którym momencie skręcił w stronę Indigo Place, ale dopiero wtedy podniosła głowę, kiedy wjechał w krętą dojazdową alejkę, prowadzącą pod dom numer dwadzieścia dwa. Jej rodzice umówili się po meczu z przyjaciółmi w przekonaniu, że ich córka na balu orkiestry dobrze się bawi i nic złego jej nie grozi.

Motocykl się zatrzymał, ale Laura nie od razu z niego zesza. Siedziała na tylnym siodełku przytulona do niesforne go chłopaka uchodzącego powszechnie za czarną owcę jej rodzinnego Gregory. Powoli rozluźniała ramiona, którymi obejmowała jego talię.

- Dobrze się czujesz? - zagadnął James, odwracając ku niej głowę. Napotkała jego wzrok. Zaskoczyły ją jego piękne długie rzęsy. Przytaknęła twierdząco. - Na pewno? - dopytywał. Opierając się rękami o jego barki, zstąpiła na ziemię.

- Tak, dziękuję. - Głos jej drżał. Blask księżycy oświetlił mokre smugi biegnące wzdłuż policzków. W oczach wciąż miała łzy, które połyskiwały w bladawym świetle.

James przerzucił długą nogę przez siodełko motocykla i stanął naprzeciwko Laury. Patrzył na nią uważnie i uśmiechnął się kącikami ust.

- Szminka ci się rozmazała.

Sięgnął ręką do policzka i lekko przeciągnął kciukiem po wargach, ścierając rozmazaną czerwoną kredkę. Laura malowała się nią jedynie wtedy, gdy występowała jako majorette na futbolowych meczach. Powtórzył tę czynność kilkakrotnie, za każdym razem odprowadzając wzrokiem powolny ruch własnego palca.

Jej słabość i bezradność dziwnie go wzruszyły. Nigdy żadne usta nie wydały mu się tak miękkie i łagodne. Zajrzał jej głęboko w oczy. Były szeroko otwarte, przerażone i świetliście błyszczące.

Pod wpływem odruchu pochylił głowę i pocałował ją czule, delikatnie i współczująco, mimo iż czynił to z wprawą doświadczonego kochanka. Ogarnął całe jej usta, muskając je półotwartymi wargami.

Do tej pory nikt jej tak nie całował. Poczwała dziwne podniecenie. Dreszcz przebiegł po jej ciele wzdłuż krzyża w dół, do samego jądra kobiecości. Poczwała mrowienie w piersiach. Odchyliła się do tyłu, walcząc z gwałtowną chęcią zarzucenia mu ramion na szyję. Przeraził ją ten nieoczekiwany przypływ erotycznego uniesienia, a jednocześnie ogarnęła nagła nienawiść do chłopaka, przez którego poczuła się niepewna i bezwolna.

- Czy uratowałeś mnie przed swymi przyjaciółmi po to, by samemu mnie wykorzystać?

Jamesa zaskoczyła złośliwa uwaga. Cofnął się o krok. Słynny arogancki uśmiech zaigrał na jego twarzy.

- Jak dla mnie jesteś zbyt oziębła, panno Lauro - odpowiedział nonszalancko.

Przerzucił nogę przez siedzenie motocykla, zapuścił silnik i jak strzała pomknął alejką, aż żwir prysnął spod kół na jej białe lakierowane buciki majorette.

Laura od tego czasu już go więcej nie widziała. Zobaczyła Jamesa po długiej przerwie dopiero ubiegłego wieczoru, kiedy to nagle wynurzył się z ciemnych zarośli obok ganku jej domu. Jak zwykle pojawienie się Jamesa Padena zwiastowało jakieś kłopoty. Po raz drugi wystąpił jako jej zbawca, wyciągając z ciężkiej sytuacji, ale, podobnie jak za pierwszym razem, jego interwencja przyjęta została tylko dlatego, że Laura nie miała innego wyjścia.

Włożyła tę samą suknię, którą miała na sobie w dniu pogrzebu ojca, ponieważ najlepiej odpowiadała jej dzisiejszemu nastrojowi. Wyprostowana, z wysoko podniesioną głową weszła do gmachu Biura Notarialnego Georgii. Tylko ci, którzy ją dobrze znali, byliby w stanie odgadnąć, co naprawdę dzieje się w jej duszy, jak bardzo czuje się bezsilna i zdruzgotana.

- Dzień dobry, Lauro - przywitał ją James Paden, który zjawił się kilka chwil później.

Czekała na niego w gabinecie notariusza, u którego się umówili.

- James! - Uśmiechnęła się do niego blado.

- Mam nadzieję, że tym razem wybrałem odpowiednią porę. Laura zacisnęła zęby, by nie wykrzyknąć mu w twarz ze złością, że nigdy żadna pora nie będzie dla niej dobra, by oddać rodzinną posiadłość w jego ręce. Lękając się, że głos odmówi jej posłuszeństwa, wykrztusiła jedynie:

- Proszę zakończyć tę sprawę możliwie jak najszybciej. Usiadł przy niej. Mile zaskoczył ją „normalny” wygląd

Jamesa. Ubranie nadawało mu pozór typowego biznesmena. Miał na sobie dobrze skrojony, trzyczęściowy brązowy garnitur, nowiutką koszulę w odcieniu kości słoniowej oraz gustowny krawat w brązowe prążki. Spinki do mankietów, a także zapinka przy wykrochmalonym kołnierzyku były ze szczerego złota. Brązowe buty lśniły, wypucowane do połysku. Wyglądał w tym ubraniu jak prawdziwy amerykański yuppie, chodząca reklama eleganckich butików przy Madison Avenue. Laura nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała go w czym innym niż w podniszczonych dżinsach.

Mimo wyglądu bogatego biznesmena wyraz twarzy Jamesa - jak zauważyła Laura, kiedy wreszcie odważyła się podnieść na niego oczy - był jak zawsze posępny i wyzywający.

Pani Hightower zakończyła rozmowę z notariuszem i z ważną miną, cała w lansadach, podeszła do stołu, przy którym siedzieli Laura i James.

- Wszystko już gotowe, można podpisać.

Laura spojrzała na piętrzący się przed nią stos dokumentów i podpisała je pośpiesznie, jeden po drugim. Następnie pośredniczka podsunęła papiery Jamesowi, który złożył na nich zamaszty podpis w miejscach zaznaczonych wykropkowaną linią.

Laura oderwała myśli od urzędowych czynności. Gdyby w tej chwili zaczęła się głębiej zastanawiać nad swoim krokiem, nie byłaby w stanie wytrzymać napięcia i z pewnością by się nerwowo załamała. Starła się traktować to wszystko jako niezbędną formalność, wprawdzie nieprzyjemną, ale nieuniknioną, dającą się porównać z wizytą u dentysty: trzeba cierpliwie znieść bolesny zabieg, ponieważ w rezultacie przynosi on ulgę.

Na zakończenie spotkania notariusz wręczył Laurze czek. Podczas gdy pani Hightower wylewnie gratulowała Jamesowi nabycia pięknego domu, Laura obejrzała asygnatę.

- Musiała nastąpić jakaś pomyłka - zauważyła. Trzy pary oczu spojrzały na nią pytająco. - Chodzi o czek - wyjaśniła, wyciągając rękę z kwitem. - Nie spodziewałam się tak dużej sumy.

- Jestem przekonany, że nie ma żadnego błędu - zapewnił urzędnik, nakładając na nos okulary.

- Prowizja pani Hightower oraz opłaty, które sprzedawca zobowiązany jest uiścić, nie zostały odliczone - wyjaśniła Laura. W przypadku sumy, na jaką opiewała wartość Indigo Place 22, były to znaczne pieniądze.

- Och, pan Paden zadbał o wszystko - odparła pani Hightower, uśmiechając się z ulgą. - Umowa to przewiduje.

Laura zaniemówiła z wrażenia. Patrzyła na Jamesa, który z miną winowajcy obserwował czubek swego buta.

- Widocznie musiałam przeoczyć ten fragment umowy - zauważyła półgłosem.

Z trudem dotrwała do końca spotkania. Kiedy już było po wszystkim, podeszła do Jamesa i powiedziała, zniżając głos do szeptu.

- Czy mogę zamienić z tobą kilka słów na osobności? Uśmiechnął się do niej.

- Oczywiście, złotko. Właśnie miałem zamiar prosić cię o to samo.

Świadoma ciekawskich spojrzeń urzędniczek, które nagle, jak na zawołanie, przestały stukać w klawisze maszyn i zamieniły się w słuch, Laura pozwoliła mu ująć się pod ramię i odprowadzić do wyjścia.

- Co byś powiedziała na wspólny lunch? - zapytał, gdy znaleźli się na zewnątrz.

- Niepotrzebna mi twoja dobroczynność - wysyczała przez zęby, jednocześnie uśmiechając się sympatycznie na użytek tych, którzy mogli obserwować ich zachowanie. Jednak głos jej się łamał.

James oparł się o ścianę budynku.

- Nie uważam, aby zaproszenie na lunch dało się zakwalifikować do aktów dobroczynności.

- Nie bądź taki dowcipny. - Laura aż kipiała z wściekłości. Czowała, jak zdradziecki rumieniec oblewa jej policzki. Miała tylko nadzieję, że nikt go nie zauważył. - Mówię o dodatkowych pieniądzach, jakie otrzymałam ze sprzedaży. To ja miałam zapłacić prowizję pani Hightower. Miałam zapłacić...

- Sądziłem, że to ci się ode mnie należy.

- Nic mi się od ciebie nie należy!

- Zmusiłem cię do sprzedaży posiadłości i chciałem ci to jakoś zrekompensować.

- Nie rób mi żadnych przysług. To był interes, nic więcej. Jak niezbyt elegancko wytknąłeś mi ostatnio - nie miałam innego wyjścia, tylko sprzedać tobie dom. I niech mnie piekło pochłonie, jeśli wezmę od ciebie jednego centa ponad to, co mi się prawnie należy!

- Już jest po wszystkim, Lauro. Masz czek w ręku. Sugeruję, byś na przyszłość uważniej czytała umowy.

- A ja sugeruję, byś sobie poszedł do diabła! - Odwróciła się gwałtownie i wyprostowana, z dumnie podniesioną głową odeszła chodnikiem.

- Czy to znaczy, że odrzucasz zaproszenie na obiad? Ten człowiek był doprawdy nie do zniesienia.

Przyjechała do domu, trzęsąc się z gniewu i upokorzenia. Rozbierając się, odrzucała od siebie części garderoby, jakby były skażone. Lunch? Jak on śmie być taki kurtuazyjny?

Kiedy się trochę uspokoiła, zatelefonowała do swego prawnika, aby go poinformować, że ma już czek w ręku i może zacząć spłacać długi.

- Świetnie, to będzie dobry początek - odpowiedział doradca finansowy, nie wykazując zbytniego entuzjazmu.

- Początek? Myślałam, że to będzie koniec.

- Z pewnością pozwoli ci to spłacić dług, którym twój ojciec obciążył hipotekę, ale nie wystarczy, by zaspokoić wszystkich wierzycieli. - I zaczął odczytywać ich listę.

- Dobrze, już dobrze - ponuro odparła Laura, kiedy wreszcie skończył. - Domyślam się, że rozmiar mego zadłużenia nie osiągnął jeszcze granicy. Ale dom to mój jedyny majątek. Nie mam nic więcej.

- Masz jeszcze meble - przypomniał jej ze spokojem.

- Ale one są moją własnością - zaprotestowała Laura. - To moja scheda!

- Bezcenna scheda, trzeba przyznać, Lauro. - Poczekał, aż dziewczyna oswoi się z nieprzyjemną wiadomością. - Poza tym po co ci one? Gdzie je umieścisz?

Miał rację. Rozesłała już oferty do kilku prywatnych szkół południowych stanów, proponując usługi jako nauczycielka. Nie miała ani kwalifikacji, ani zdolności do niczego innego, a poza tym odcięcie się od świata i własnych problemów za murami jakiejś ekskluzywnej szkoły dla dziewcząt wydawało jej się obecnie najlepszym rozwiązaniem. Ale nauczycielska gaża nie wystarczy na wynajęcie dostatecznie obszernego domu, by pomieścić wszystkie meble z licznych pokoi Indigo Place 22. Oddanie zaś ich na przechowanie pociągnie za sobą dodatkowe koszty, na które nie było jej stać.

- Chyba masz rację - zgodziła się. Domu już się pozbyła, dlaczego nie pozbyć się również mebli? Łzy zakręciły się w jej oczach, ale powstrzymała je siłą woli. - Jak załatwić ich sprzedaż?

- Już ja się tym zajmę.

- Nie chciałabym, aby ktoś w mieście się o tym dowiedział.

- Rozumiem. Proponuję przeprowadzić dyskretną aukcję w innym mieście. Być może w Atlancie lub Savannah, chociaż ostatnia miejscowość jest trochę za blisko Gregory.

- Atlanta. Wolę godniejsze miejsce. - Oczami wyobraźni widziała już bezdusznego sprzedawcę, który na wzór ulicznego handlarza zachwalającego krzykliwie swój towar czy właściciela wędrownego cyrku ryczy: „Ile za ten kredens projektu Thomasa Sheratona?”

Adwokat zapewnił zgnębiającą dziewczynę, że postara się załatwić wszystko zgodnie z jej życzeniem. Na zakończenie rozmowy przypomniał jeszcze, że ma tylko trzydzieści dni na opuszczenie domu.

Tej nocy Laura zasnęła, szlochając w poduszkę.

Kiedy obudziła się nazajutrz wczesnym rankiem, sądziła, że łoskot, jaki słyszy w głowie, jest rezultatem przepłakanej bezsennej nocy. Ale po chwili się zorientowała, że metaliczny dźwięk pochodzi z zewnątrz domu i przypomina wbijanie gwoźdźcia w drewno.

Odrzuciła kołdrę i potykając się o dywan, podbiegła do okna. Rozsunęła szeroko zasłony. Na widok, jaki ujrzała, otworzyła usta ze zdziwienia. James Paden z młotkiem w ręku siedział na dachu altanki, którą jej ojciec wybudował dla niej w dniu, kiedy skończyła dwanaście lat.

Odwróciła się i wybiegła z pokoju, a potem schodami w dół. Było jeszcze bardzo wcześnie i w pomieszczeniach panował chłód i półmrok. Szybko dobiegła do werandy z tyłu domu, przekręciła klucz w zamku i otworzyła na oścież drzwi.

- Co, u diabła, robisz tu o tej porze? - zapytała ostro, wchodząc na kamienny taras.

James zatrzymał młotek w pół drogi, spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Dzień dobry. Czyżbym cię obudził stukaniem?

- Co tu robisz? - powtórzyła.

- Zabezpieczam swoją inwestycję - odparł spokojnie. Położył młotek na ziemi i skierował się w stronę tarasu, ocierając pot z czoła rękawem. - Zapowiada się bardzo gorący dzień.

- Panie Paden! - wykrzyknęła. - Chcę wiedzieć, co pan tutaj robi o tej porze? Hałas, jaki pan czyni, jest w stanie postawić na nogi umarłego. Podobno mam trzydzieści dni na wyprowadzenie się!

Trzydzieści dni spokoju. Trzydzieści dni bez konieczności spotkania się z nim. Miała nadzieję, że potem nie zobaczy go już nigdy.

- Owszem masz, ale zamierzam dokonać tu pewnych napraw. Jest kilka rzeczy, które pilnie wymagają remontu. Nie chcę, aby posiadłość popadła w większą ruinę.

Z ulgą przyjęła zapewnienie, że nie zamierza demolować jej ulubionej altanki, ale zabolęła ją krytyczna uwaga o stanie domu. To prawda, że w letnim domeczku trzeba było wymienić kilka desek, ale Laura nie miała pieniędzy ani na materiał, ani na wynajęcie dobrego rzemieślnika; zaniedbania nie wynikały więc z braku troski czy jej niedbalstwa.

- Nie masz prawa przeprowadzać remontu, dopóki ja tu jestem! - dowodziła uparcie.

Oparł nogę na niskim murku otaczającym taras i wsparł się ręką o biodro. Nachyliwszy się, podniósł na nią wzrok i zapytał aksamitnym głosem:

- Kto mi powie, że nie mam prawa? To jest moja posiadłość.

Uzmysłowiła sobie, że James ma rację. Znajdowała się w przykrew sytuacji, bo nie mogła mu nakazać, aby się wynosił do diabła. A ponieważ musiała spisać meble, które miały pójść pod aukcyjny młotek, nie była w stanie wyprowadzić się przed wyznaczonym terminem.

Zacisnęła mocno wargi. Z całej duszy nienawidziła swego zależnego położenia, a jeszcze bardziej świadomości, że on zdaje sobie sprawę ze swej uprzywilejowanej pozycji i bez skrępowania z tego korzysta.

- Jak z tego wynika, nie mam tu nic do powiedzenia, chociaż uważam, że postępujesz bardzo nietaktownie.

- Nikt mi nigdy nie zarzucił nadmiaru delikatności.

- Proszę cię uprzejmie, byś mnie uprzedzał o zamiarze przyjścia - powiedziała wyniośle. - Nie mam ochoty spotykać ciebie, kiedy nie jestem na to przygotowana.

- Dlaczego? Obawiasz się, że zastanę cię w nocnej bieliźnie, zaróżowioną od snu?

Spojrzała na swój strój i wykrzyknęła piskliwie. Wyglądała właśnie tak, jak ją opisał. Na odgłos młotka wyskoczyła z łóżka w samej koszuli i nie pamiętała o narzuceniu na siebie szlafroka.

Uciekała tak szybko, że prawie nie dotykała bosymi stopami kamiennych płyt tarasu. Niski rubaszny śmiech Jamesa ścigał ją przez pokoje.

Rozdział czwarty

„Jeżeli zamierzał paradować jak paw po jej domu - poprawka: po swoim domu, to mógł przynajmniej włożyć koszulę”- pomyślała kwaśno Laura, szykując sobie śniadanie w kuchni i zerkając co jakiś czas przez okno.

To już drugi raz po obudzeniu się zastała Jamesa Padena, znanego kobieciarza i hulakę jakich mało, zajętego ciężką pracą w swojej nowej posiadłości przy Indigo Place 22. Dziś rano zabrał się do naprawiania drewnianego molo, które wąskim, długim pasem wcinało się daleko w czyste, niebieskozielone wody zatoki.

Zgoda, reperował rzeczy, których nie naprawiła, ale nie w wyniku niedopatrzenia czy niedbalstwa, tylko wyłącznie na skutek kłopotów finansowych. Jego nieograniczony fundusz na remont domu i otoczenia godził jednak w honor Laury, podobnie zresztą jak zawładnięcie jej rodzinną siedzibą, co dawało mu prawo do wałęsania się po niej w niedbałym stroju.

W tej chwili, choć zgrzany i spocony, prezentował się nadzwyczaj atrakcyjnie. Przyglądała mu się ukradkiem przez okno, gdy pewnym krokiem szedł przez taras. Laura przezornie się cofnęła, by jej nie dostrzegł, i policzyła do dziesięciu, nim poszła mu otworzyć.

- Cześć!

- Cześć! - Celowo przybrała obojętny ton. Tym razem się ubrała, nie chcąc, by ją znowu zastał w nocnej bieliźnie. Włożyła znoszone dzinsy, rozciągniętą bluzkę, a włosy schowała pod chustką.

- Dobrze spałaś? - zapytał uprzejmie, uśmiechając się sympatycznie. Jedyne oczy go zdradzały; ruchliwe i badawcze, bez żenady taksowały jej postać od stóp aż po czubek głowy.

- Dziękuję, nieźle. Czego potrzebujesz?

- Poproszę o szklankę wody z lodem. Miałem wziąć ze sobą termos, ale zapomniałem.

Podawała mu napój szorstkim gestem.

- Dziękuję. Coś tu bardzo przyjemnie pachnie - zauważył, biorąc od niej szklankę i z lubością wciągając zapach w nozdrza. Łapczywie wypił zimną wodę.

- To bekon. Oj, chyba się przypala! - Podbiegła do piecyka, wyłączyła palnik i szczypcami zdjęła z patelni kruche przyrumienione plastry.

- Nie miałem czasu zjeść śniadania - wyznał James. Laura zgrzytnęła zębami; wiedziała, że się o nie przymawia. - Chyba będę musiał pojechać do miasta i kupić jakąś drożdżówkę. Oczywiście o tej porze będzie już nieświeża. Zaczynają je wyrabiać o czwartej rano.

- Ależ proszę! - Jęknęła, odwracając się. - Jakie chcesz jajka?

Uśmiechnął się szeroko i włożył koszulę, którą przez cały czas trzymał w ręku.

- Myślałem, że nie zdobędziesz się na to, by mnie zaprosić. A co do jajek - to jest mi obojętne, jakie będą; zrób tak, jak uważasz.

- W lodówce jest sok pomarańczowy. Nalej sobie. - Ręce jej drżały, gdy wbijała dodatkowe

jajka do miseczki. Wpadł do niej kawałek skorupki i musiała koniuszkiem palca wyjąć łupinę ze śliskiej zawartości. Zajadle ubijała jajka trzepaczką, wyładowując na nich swoją irytację.

Przynajmniej włożył na siebie koszulę. Wcześniej zza zasłonki w kuchennym oknie obserwowała ukradkiem, jak słońce obejmowało jego opalone ciało, gdy schylał się, wymieniając przegniłe deski na molo. Plecy Jamesa były gładką płaszczyzną prężnych mięśni i brązowej skóry.

Zerkając na niego z ukosa, zauważyła, że nie zapiał koszuli na wszystkie guziki. Jego pierś była bardziej zachęcająca niż drażniące podniebienie zapachy śniadania; atletyczny tors i twarde mięśnie mogły pobudzić wyobraźnię, a gęstwina miękkich, kręconych brązowych włosów kusila, by zagłębić w nią palce.

„Te stare wytarte dzinsy włożył chyba po to, aby mnie drażnić” - pomyślała Laura. Były zabrudzone, wytłuszczone i poplamione farbą, a miejscami przetarte i nieprzyzwoicie obcisłe. Nad paskiem zapiętym nisko na biodrach widać było nagi pępek. Nawet nie odważyła się myśleć o tym, co znajdowało się poniżej.

- Czy lubisz ścięte? Laura opuściła łopatkę.

- Co?

- Jajka. Nie lubię rzadkiej jajecznicy.

- O tak, ścięte. Ścięte są lepsze.

Nie czekając, aż go poprosi, sam podał jej dwa talerze. Nałożyła na nie po stożku gorącej puszystej masy.

Kiedy już nakryła stół i naląła kawę, usiedli i zaczęli jeść.

- Dobrze - pochwalił James z pełnymi ustami.

- Dziękuję. Zawsze sama przygotowywałam ojcu śniadanie. Gladys przychodziła do pracy później.

- I komuś jeszcze? - spytał. Uniosła brwi. - Czy szykowałam śniadanie jakiemuś innemu mężczyźnie? - wyjaśnił, pociągając łyk kawy z kubka.

- Moje prywatne życie to nie twój interes, panie Paden. Już ci niejednokrotnie o tym mówiłam.

- Gotujesz świetnie. Jesteś ładna. - Zuchwałe zielone oczy spoglądały na nią z uznaniem. - Byłaby z ciebie dobra żona.

- Dziękuję!

- Dlaczego nie wyszłaś za męża?

- A ty dlaczego się nie ożeniłeś?

- Skąd wiesz, że się nie ożeniłem? Obrzuciła go szybkim spojrzeniem.

- Masz żonę?

- Nie.

Laura starała się nie okazywać po sobie uczucia ulgi. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ją obchodził jego cywilny stan. Tłumaczyła to sobie tym, że całowanie się z żonatym mężczyzną budziłoby w niej niesmak. Oczywiście, to on ją pocałował, a nie ona jego. Jednakże - choć z trudem przyznawała się nawet sama przed sobą - była zadowolona, że nie jest żonaty.

- Ale nie mówmy o mnie. Mówmy o tobie - powiódł temat. - Wytłumacz mi, dlaczego taka ładna dziewczyna jak ty nie wyszła za męża.

- Chcę być wolną kobietą - odparła sztywno.

- Hm... Wolisz nieformalne związki?

- Coś w tym rodzaju - odparła wymijająco. - Chcesz jeszcze jednego tosta?

- Wybacz, ale nie sprawiasz wrażenia dziewczyny zabawowej.

- Kobiety - poprawiła z naciskiem. - Ale czy nie moglibyśmy mówić o czymś innym, nie tylko o moim życiu osobistym?

- Naturalnie - odparł, uśmiechając się figlarnie. - Mam ci opowiedzieć o sobie?

- Nie.

Roześmiał się. Rozbawiło go to stanowcze „nie”. Aby ukryć irytację, zebrała ze stołu brudne talerze i zaniósła do zlewu.

- Wybacz mi, proszę, ale mam sporo roboty.

- Dlaczego nie zrobisz sobie wolnego dnia?

- Wolny dzień? - Podszedł i stanął obok niej przy zlewie. Laura spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Nie mogę. Mam mnóstwo roboty.

- Może przyjdiesz na molo i dotrzymasz mi towarzystwa? - Wetknął jej pod chustkę luźne pasemko włosów i przeciągnął palcem po policzku.

- Siedzieć na tym rozgrzanym molo cały dzień po to tylko, aby przyglądać się, jak pracujesz? Nie, dziękuję!

- Możesz się opalać i żeby było sprawiedliwie, z kolei ja się będę tobie przyglądał.

Opuszką palca pieścił płatek jej ucha.

- Niestety, nie mogę skorzystać z tej propozycji.

- Albo możesz popływać. Kiedy skończę pracę, również skoczę do wody. Popływamy razem. Nie uważasz, że mogłoby być przyjemnie?

Była to niebezpieczna propozycja. Każda kobieta mająca odrobinę rozsądku powinna chodzić przy nim w zbroi, a nie w kąpielowym kostiumie.

- Powiedziałaś mi, że mam dużo pracy. Czy masz zamiar prześladować mnie w ten sposób przez następne trzydzieści dni?

- Przez dwadzieścia dziewięć.

Strząsnęła z siebie jego rękę i odwróciła się, wytrącona z równowagi bezlitosną uwagą, że za niecały miesiąc będzie musiała opuścić swój dom.

- Przepraszam - powiedział, chwytając ją za ramiona i odwracając twarzą ku sobie. - Nie powinienem tego mówić. To było niegrzeczne z mojej strony.

Ogarnęło ją zniechęcenie.

- Możesz mówić. Nie widzę potrzeby unikania tego tematu. Spoglądali na siebie przez dłuższą chwilę. Przeniósł wzrok na jej głowę.

- Dlaczego zawiązałaś chustkę? Co zamierzasz dzisiaj robić?

- Muszę spisać meble przeznaczone na aukcję.

- Aukcję? - Skinęła posępnie głową. - Wszystkie?

- Prawie. Mogę zatrzymać kilka najcenniejszych dla mnie przedmiotów - rodzinnych pamiątek, ale pozostałe muszę sprzedać.

Powiedział coś do siebie półgłosem, odwracając się do niej plecami. Laurze się wydawało, że usłyszała nazwisko swego ojca połączone z jakimś wulgarnym wyrazem. Nie całkiem jednak pojęła, jaki mają związek.

James wyszedł. Zaintrygowana Laura podążyła za nim przez pokój jadalny do holu. Stał tam i spoglądał na salon. Ręce oparł na biodrach i gryzł w zamyśleniu dolną wargę.

- Posłuchaj - powiedział, odwracając się ku niej. - Zamiast wystawiać meble na aukcję może

sprzedasz je mnie.

- Ja... - Zawahała się, nie wiedząc, co odpowiedzieć. - Nigdy nie wspominałeś, że chcesz kupić dom wraz z umeblowaniem.

- Ale zmieniłem zdanie. Powiniennem pomyśleć o tym wcześniej. Nigdzie nie znajdę umeblowania bardziej nadającego się do tego domu. Ale nawet gdybym takie znalazł, kosztowałyby mnie to mnóstwo czasu i fadygi. Podsumowując - i tak nabędę najlepsze używane meble w całych Stanach.

- To prawda, tylko...

- Dobrze ci za nie zapłacę. Możemy wycenić każdą sztukę oddzielnie, jeżeli ci to odpowiada.

Laura wiedziała, że sprzedając na aukcji każdy mebel oddzielnie, jak radził jej prawnik, dostanie więcej pieniędzy, niż gdyby je sprzedała wszystkie razem.

- Zgadzą się - odparła, decydując się w jednej chwili. Będzie się lepiej czuła, wiedząc, że wnętrze domu przy Indigo Place zostanie nietknięte, nawet jeżeli ona sama nie będzie już w nim mieszkała.

- Dobrze! - Energicznie zatarł ręce. - Kiedy zaczynamy?

- Chcesz zacząć już zaraz, w tej chwili?

- Dlaczego nie? Przecież właśnie na tym zajęciu miałaś spędzić dzisiejszy dzień, prawda?

- Tak, ale... ty miałaś naprawić molo?!

Sporządzenie spisu wszystkich mebli i ich wycena zajmie wiele godzin, nawet dni; myśl, że będzie musiała je spędzić w towarzystwie Jamesa Padena, działała na nią deprymująco.

- Molo może poczekać.

- Nie ma potrzeby, byś zawracał sobie tym głowę - powiedziała olśniona nagłą myślą. - Sama zrobię listę i wycenię każdy mebel. Postaram się podać możliwie obiektywną cenę. Dostaniesz ode mnie gotowy spis. Jeżeli będziesz mieć jakieś zastrzeżenia, przedyskutujemy to potem.

Wsadził kciuki za szlufki spodni i spojrzał na nią przeciągle.

- Nie wiem, czy mogę ci ufać.

- Co?

- Nie dorobiłbym się majątku, gdybym kupował kota w worku.

- Co takiego?

- Nie zgadzam się - zaoponował niedbałym tonem, ignorując jej zagniewaną minę. - Będzie lepiej, jeśli wspólnie sporządzimy listę.

- Wątpisz w moją uczciwość? - zapytała z niedowierzaniem. - Przecież to ciebie przyłapano na podkradaniu ciastek ze szkolnej kafejki, nie mnie.

- Pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam.

- Nie podkradałem ich. Bufetowa sama mi je wsuwała w rękę po kryjomu przed innymi uczniami.

Tylko że się potem nie chciała przyznać.

- Nie wierzę ci. Uśmiechnął się.

- Uwierzyłabyś, gdybyś wiedziała, w jaki sposób jej się odwdzięczałem.

W to akurat Laura gotowa była uwierzyć. Gorący rumieniec wystąpił jej na policzki.

- Jestem bardzo uczciwa - oświadczyła, by wrócić do przerwanej wątku.

- Nie będziesz mi miała wobec tego za złe, jeżeli będę ci zaglądał przez ramię przy spisaniu mebli.

Głęboko wciągnęła powietrze, a następnie wypuściła je powoli, by opanować rosnący w niej

gniew.

- Zaraz. Wezmę tylko bloczek i dwa ołówki. - Podeszła do sekretarzyka w stylu królowej Anny, stojącego w rogu salonu.

- Czy nie zrobimy przerwy na lunch?

Laura odłożyła na bok notesik i spojrzała surowo na swego „asystenta”.

- Przecież dopiero jadłeś śniadanie!

- Owszem, pięć godzin temu. Jestem głodny.

Natarczywie patrzył na jej usta. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Jej własny żołądek wyprawiał dziwne harce, ale na pewno nie na skutek głodu.

Inwentaryzację rozpoczęli od jadalni. Po zrobieniu listy mebli zaczęli przeglądać komody i kredensy wypełnione srebrem i drogocenną porcelaną. Była to czynność żmudna i czasochłonna; dodatkowo utrudniały ją dowcipy i niefrasobliwe zachowanie Jamesa. Chciał dokładnie wiedzieć, co robiła od czasu, kiedy widział ją ostatni raz dziesięć lat temu.

- Potrzebuję czegoś na podtrzymanie sił - poskarżył się w pewnej chwili płaczliwie.

- O co ci chodzi? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale zaraz pożałowała pytania. Jego mina wyraźnie mówiła, że chodzi mu nie tylko o pokarm dla żołądka. - Masz na myśli jedzenie?

- Naturalnie, że jedzenie. Piknik.

- Piknik?

- Zostań tutaj - polecił, podnosząc się z krzesła, na którym siedział okrakiem z brodą na oparciu. - Kupię coś na ząb i przywiozę.

- Czyżbyś zaczął mi ufać? - zapytała z niewinnym wyrazem twarzy, zabawnie trzepocząc rzęsami.

- Na tyle, na ile ty ufasz mnie - rzucił przez ramię, wychodząc z pokoju. Laura wykrzywiła się brzydko za jego plecami, ale James tego nie zauważył.

Powrócił wkrótce z plastikową tacą, na której znajdowały się owoce, sery, różne gatunki krakersów i dwa kubki mrożonej herbaty. Postawił tacę na podłodze pod wysokimi oknami i usiadł obok.

- Chodź tutaj! - zachęcił Laurę.

- A więc rzeczywiście miałaś na myśli piknik. Sądziłam, że to był żart.

- Piknik, ale lepszy, bo bez mrówek.

- Gdy żyli rodzice, zawsze urządaliśmy pikniki w letnie niedziele po południu - wspomniała z zadumą, sadowiąc się obok niego i opierając plecami o parapet.

Posmarował krakersy serem i podał jej jeden.

- Padenowie nie urządzali niedzielnych pikników. - Powiedział to bez goryczy. - Teraz sobie wynagradzam te wszystkie rodzinne imprezy, za którymi tęskniłem w dzieciństwie.

Żuła powoli słony herbatnik, ganiąc siebie w duchu za niefortunną wzmiankę o rodzicach. Nie sposób było uniknąć porównań społecznego i materialnego statusu jego rodziny z jej pozycją. Laura przyznawała w duchu, że się w czepku urodziła.

Było dziwne, że James nie okazywał jej nienawiści. A może?

Może właśnie tym uczuciem się kierował, tak wytrwale walcząc, by wejść w posiadanie Indigo Place 22. Wiedział, że sprzedaż rodowej siedziby człowiekowi wywodzącemu się z dołów społecznych będzie szczególnie przykra. A może postanowił się na niej zemścić, ponieważ należała do tej samej warstwy co ludzie, którzy go upokarzali i poniżali?

- Jestem pewna, że twoja matka cieszy się teraz, kiedy możecie wspólnie urządzać pikniki. -

Laura spojrziała na niego przebiegle. Twarz mu stężała.

- Nie wiem.

- Nie widziałeś jej?

- Nie.

- W ogóle?

- W ogóle.

- Czy ona wie, że wróciłeś do Gregory? Wzruszył ramionami.

- Wieść o tym musiała w jakiś sposób do niej dotrzeć. Laura była zaskoczona, że do tej pory nie zobaczył się ze swoją matką. Rozczarowała ją jego obojętność wobec, bądź co bądź, najbliższej mu osoby. Kiedy ostatnio widziała panią Paden, matka Jamesa była wprawdzie znacznie lepiej ubrana niż przed laty, ale wciąż miała ten zmęczony, uderzająco smutny wyraz w oczach. Jak on mógł tak zaniedbywać matkę? Chyba w ogóle nie ma sumienia!

James niespodziewanie wyciągnął rękę i ściągnął jej chustkę z głowy. Rozjaśnione słońcem blond włosy rozsypały się na ramiona.

- Tak jest lepiej.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała z irytacją.

- A dlaczego chowasz takie piękne włosy pod chustką? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Bo tak mi się podobało.

- Specjalnie chcesz stać się brzydszą, mniej atrakcyjną, niż jesteś. Zrobiłaś to celowo.

- To śmieszne, co mówisz. Dlaczego miałabym tak robić?

- Dlatego, że nie chcesz, abym pożądał twego ciała. - Mocno zacisnęła usta. - Może nie mam racji? - Ugryzł kawałek jabłka. Minęło kilka chwil; Laura milczała, bo żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła jej na myśl. - Cóż to zaniemówiłaś? - rzucił zaczepnie.

- Nigdy nie słyszałam czegoś równie absurda! Zaśmiał się niskim, gardłowym głosem.

- Przejrzałem cię, panno Lauro. Przenikam twoje myśli, tak jak przeniknąłem wzrokiem twoją nocną koszulkę wczoraj rano. Czy myślisz, że zapomniałem, jak rozkosznie wyglądałaś zaraz po śnie, z rozwichrzonymi włosami? Uciekałaś przede mną w tym stroju, aż się bose pięty świeciły.

- Wolałabym, abyś o tym zapomniał.

- Nie mogę. Jeszcze przez długi czas pierwsza moja myśl po wstaniu z łóżka będzie o tobie w nocnej koszuli na tarasie. - Wyzywającym spojrzeniem ogarnął jej piersi. - W stroju, przez który widać cię całą.

- Mam już dość tej rozmowy! - Z niechęcią odłożyła plasterek sera na tacę.

Szybko wyciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek, nim zdążyła powstać z miejsca.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Ale ja więcej nie chcę o tym słyszeć.

- Dokąd idziesz?

- Do pracy.

- Zostań ze mną!

- Nie chcę!

- Boisz się?

- Co takiego?!

- Dotarło do ciebie, co powiedziałem?

- Oczywiście, że się nie boję.

- Ale się bałaś. Wciąż jesteś małym, przestraszonym króliczkiem, Lauro, prawda?

- Nie wiem doprawdy, o czym mówisz.

- Czy to mnie się boisz? A może w ogóle boisz się mężczyzn?

- Nie boję się nikogo. A już na pewno nie ciebie.

- Dobrze, wobec tego zostaniesz tu ze mną, dopóki nie skończę jeść! - nakazał łagodnie, uwalniając jej rękę i wyciągając się wygodnie na dywanie. Wsparł się na łokciu, podtrzymując dłonią policzek. Żuł krakersy i nie spuszczał z niej oczu. Jego wzrok - podobnie jak przed chwilą żelazny uchwyt dłoni - skutecznie przygważdżał Laurę do podłogi.

Pozornie sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej. Minę miała dumną i wyniosłą, ale wewnątrz wszystko się w niej gotowało.

- Dlaczego uważasz, że się ciebie boję? - Nie mogła powstrzymać pytania, które nieodparcie cisnęło jej się na usta.

- Ponieważ albo się mnie boisz, albo jesteś snobką.

- Dlaczego tak twierdzisz?

- Bo zawsze uciekałaś na mój widok!

- Nie cieszyłeś się dobrą opinią w miasteczku. Zadawanie się z tobą sprowadzało przykre konsekwencje. Jeżeli chodzi o mnie, nadal jest to aktualne.

Roześmiał się hałaśliwie.

- Do licha! Podobasz mi się. Od początku mi się podobałaś.

- Przecież nawet mnie nie znałeś.

- To prawda, ale wystarczyło mi to, co wiedziałem o tobie: nieśmiała, wytworna panna Nolan potrafi nieźle użądlić, kiedy się jej dopiecze. - Położył rękę na jej ramieniu i pogłaskał końcami palców. - Zawsze się zastanawiałem, na jaki stopień poufałości mi pozwolisz.

- Dowiedziałeś się owej nocy, kiedy odwiozłeś mnie do domu motocyklem. Gdy broniłam się przed pocałunkiem, oświadczyłeś, że jestem zimną rybą.

Nadal wpatrywał się w jej usta.

- To było wtedy. A teraz jest teraz. - Wsunął dłoń w szeroki rękaw bluzki i pogłaskał ją w zgięcie łokcia. - Czy potrafisz płonąć ogniem prawdziwego pożądania?

Wyrwała ramię i odsunęła się od niego na bezpieczną odległość. Nie wiedziała, że wnętrze łokcia jest tak wrażliwe na dotyk.

- Skoro o tym mowa - odparła, by zmienić temat rozmowy - oglądałam cię pewnego razu w telewizji podczas wyścigów samochodowych. Twój samochód wypadł z toru, okręcił się i stanął w ogniu.

Uśmiechnął się, przejrząwszy jej intencję. Jednak tego nie skomentował.

- Musisz dokładniej określić, kiedy to było. Podobne wypadki zdarzyły mi się kilka razy.

- Czy odniosłeś jakieś poważniejsze obrażenia?

- Owszem, ale niezbyt ciężkie.

- Nie bałeś się?

- Nie. - Wziął następny herbatnik.

- Nigdy? Potrząsnął głową.

- Czasami byłem podenerwowany, podniecony. Ale bać się? Nigdy! Nie ma potrzeby się bać, kiedy człowiekowi nie zależy na życiu.

Laura na chwilę zaniemówiła. Zastanawiała się, czy mówi prawdę. Jednakże spoglądał na nią

szczerym wzrokiem. James nie żartował. On naprawdę tak myślał.

- Czy rzeczywiście nie zależało ci na życiu?

- Nie. Przez kilka lat.

- A teraz ci zależy?

- Tak, teraz mi zależy. - Wyraźnie nie miał ochoty rozwodzić się szerzej na ten temat, więc nie naciskała go dłużej.

- Z tego, co wiem, byłeś bardzo dobrym kierowcą rajdowym. Musiałeś lubić ten zawód.

- Ja go nie lubiłem, ja go kochałem.

- Co się czuje podczas startu w takich niebezpiecznych wyścigach? Jakie się odnosi wrażenie?

- Można je przyrównać do seksu.

Uśmiechnął się na widok jej zaskoczonej miny. Przewrócił się na plecy, podłożył ręce pod głowę i utkwivszy oczy w sufit, wyjaśniał:

- Maszyna nabiera mocy z każdą sekundą, aż wszystko wokół zaczyna się trząść i dygotać. Potworny żar. Pęd pojazdu. Bieg. Tarcie. A potem przychodzi ta chwila, sekunda, kiedy trzeba dać z siebie wszystko. Jest ci obojętne, co zastaniesz na drugim końcu mety. W tym momencie obchodzi się jedynie tylko jedno - dotrzeć tam za wszelką cenę. Stawiasz wszystko na jedną kartę. Naciskasz do końca gaz, aż maszyna niemal wlatuje w powietrze. Nie masz wyboru. To jest jak orgazm w seksie, moment szczytowej ekstazy i uniesienia.

James umilkł. Nastąpiła niczym nie zmacona cisza. Wolno odwrócił głowę i spojrzał na Laurę. Wzrok miała szklisty, jego poruszający wyobraźnię opis oraz chrapliwy szept wywarły na niej ogromne wrażenie. Niedbałym ruchem położył jej rękę na udzie i ścisnął lekko.

- Rozumiesz, co mówię?

- Tak sądzę.

Podniósł się i usiadł obok niej. Znajdował się teraz tak blisko, że prawie się o nią ocierał. Jego ocienione długimi rzęsami zielone oczy wysyłały w jej stronę zachęcające sygnały.

Te oczy ją kusiły. Urok, jaki James Paden roztaczał wokół siebie w latach chłopięcych, był niczym w porównaniu z jego teraźniejszym zniewalającym czarem. Jako gimnazjalistka Laura również nie była obojętna na jego wdzięki. Zawsze w obecności Jamesa doznawała dziwnego drżenia serca, ale nie potrafiła nazwać tego uczucia. Teraz już wiedziała, że to jest pożądanie. Aura niebezpiecznego uwodziciela, jaka go otaczała, chmurne spojrzenie zielonych oczu, wydęta dolna warga - wszystko to obiecywało nieznanne rozkosze kobiecie, która miała odwagę pokusić się o ich odkrywanie.

Konsekwencje takiej lekkomyślności były groźne dla ryzykantek. Laura знаła wiele dziewcząt, które latami nienagannym prowadzeniem się próbowały naprawić złą opinię, jaka do nich przylgnęła w rezultacie flirtu z Jamesem Padenem. Czy straciła rozum? Dlaczego siedzi tutaj spokojnie i słucha zwierzeń tego mężczyzny?

Siłą woli wyzwoliła się z transu i podniosła z podłogi.

- Myślę, że powinniśmy wrócić do pracy - oświadczyła. Poszedł w jej ślady i również wstał. Palcami mocno ujął ją za nadgarstek.

- Jesteś tego pewna? Wiesz, co powiadają o ludziach, którzy zapamiętują się w pracy i nie mają czasu na zabawę? - Przelotnie musnął wargami jej policzek. - Marzę, by się z tobą zabawić.

Laura uwolniła się z uścisku.

- Wydawało mi się, że przyjechałeś tu właśnie po to, by pracować. Jeżeli nie chcesz, to

wyjeżdżaj! Jestem zajęta. - Odwróciła się, ale nie tak szybko, by nie zauważyć zdradzieckiego uśmiechu, jaki pojawił się na jego ruchliwej twarzy. Nie obraził się wcale, był tylko rozbawiony.

Spisywanie mebli zajęło im trzy dni. Trzy dni spędzone tylko we dwoje. Nazajutrz po pikniku zjawił się z torbami jedzenia, tłumacząc Laurze pomimo jej gwałtownych protestów, że jeżeli mają razem spożywać posiłki, to jego obowiązkiem jest partycypować w kosztach.

Laura nie chciała z nim dzielić ani czasu, ani posiłków; nie życzyła też sobie przebywać w tym samym miejscu. Ale nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie, tak jak nie mogła zapobiec temu, by się do niej zbliżał czyjej dotykał. A zdarzało się to coraz częściej.

Szukał różnych pretekstów, by jej dotknąć. Udawał niezdarne i poruszał się jak gapa, i to w taki szczególny sposób: potykał się niczym debilowaty cyrkowy kłown. Chwytał ją wtedy za ramię, rzekomo aby nie upaść, i korzystając z okazji, przyciskał mocno do siebie.

Laura wiedziała, że nie wpojono mu takich gestów jak podawanie kobiecie ręki przy zstępowaniu po schodach czy przepuszczanie jej w drzwiach, ani też innych kurtuazyjnych zachowań. Okazało się jednak, że James o tym wie i potrafi być rycerski. Martwiło ją jednak, że jego postępowanie zaczęło jej się podobać.

Podczas tych kilku dni polubiła go nawet bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić. Był zajmującym rozmówcą i jeszcze lepszym słuchaczem. Zachęcał ją do opowiadania historyjek związanych z Indigo Place 22, a znała ich wiele od swojej babci.

Jako mała dziewczynka często siadała na kolanach starszej pani i godzinami słuchała jej opowieści. Zadziwiająca rzecz - James okazywał niekłamanie zainteresowanie dziejami rodowej siedziby Nolanów. Odkryła, że miał ostry, chociaż nieco kostyczny dowcip i duże poczucie humoru, a przy tym nie był pozbawiony delikatności.

W spisie przedmiotów znajdujących się w apartamencie pana domu znajdowało się sporo fotografii oprawionych w cenne srebrne ramki. Zdjęcia przedstawiały kilka pokoleń nobliwych przodków rodziny Laury. Dziewczyna włączyła ramki do spisu, ale James wyjął jej notes z ręki i przekreślił ostatnią pozycję.

- Co robisz? - zapytała, kiedy w milczeniu zwrócił jej bloczek
- Te fotografie wiele dla ciebie znaczą, prawda?
- Zdjęcia mogę wyjąć z ramek.
- Ale oprawki są do nich przystosowane. Zostaw je sobie. To prezent ode mnie - dodał szybko, widząc, że otwiera usta, by zaprotestować.

- Dziękuję.
- Proszę bardzo.

Wziął do ręki jedną z fotografii i przyjrzał się jej uważnie.

- Kto to jest?
- Moi dziadkowie ze strony ojca: Franklin i Maydell Nolanowie. - Poruszyło ją zainteresowanie, z jakim przyglądał się pamiątkowemu zdjęciu. Poczula do niego nagły przyływ sympatii. - Jamesie, czy to prawda, co powiedziałaś ostatnio, że nawet nie znałeś imienia swego dziadka?

Odstawił trzymaną w ręku fotografię i wziął inną.

- Tak, prawda. Ze strony ojca rzeczywiście nie znałem. Mój ojciec był kawałem sukinsyna... i to nie tylko w dosłownym tego słowa znaczeniu. Paden to nazwisko panięńskie babki. Umarła podczas wielkiego kryzysu, kiedy mój ojciec był dzieckiem. To wszystko, co wiem o moich przodkach.

Nie przychodziło jej na myśl żadne słowo, którym by mogła wyrazić swoje współczucie, wybrała

więc milczenie. Wziął do ręki kolejną fotografię i uśmiechnął się.

- To ty?

Spojrzała mu przez ramię.

- Tak, to ja. Chuda i szczerbata. Dziadek wiesz dla mnie na wielkim dębie wymarzoną huśtawkę.

- Tę, która tu nadal wisi?

- Tak. Mama pobiegła do domu po aparat fotograficzny. Chciała utrwalić ten moment na kliszy.

Nie przepuściła żadnej okazji, by zrobić wspólną fotografię. Teraz doceniam jej hobby.

Myślę, że jest to jedyne... O co chodzi? - przerwała, widząc, że przygląda jej się ze szczególną uwagą.

- Właśnie myślałem, jakim ładnym byłaś dzieckiem.

- Wyglądałam okropnie. Spójrz tylko na te warkoczyki. - Roześmiała się. - Miałam sterczące i stale podrapane kolana.

Przyjrzał się bliżej fotografii i również się roześmiał.

- No, może rzeczywiście byłaś nieco za chuda. Ale ja lubię małe dziewczynki niezależnie od tego, jak wyglądają.

- I duże dziewczynki też!

Jej piersi dotykały twardego przedramienia Jamesa. Przyjrzał się im, po czym przeniósł wzrok na twarz.

- Tak. Lubię również duże dziewczynki.

Laura odsunęła się o krok. Gorący rumieniec wystąpił jej na policzki.

- Niewiele już zostało rzeczy do spisania. Jeszcze tylko ten pokój.

Praca zajęła im całą godzinę. Gdy skończyli, obydwójce odetchnęli z ulgą. Laura odprowadziła Jamesa po schodach do holu.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu - powiedział - to pójdę jeszcze raz obejrzeć molo. Chcę sprawdzić, ile desek będę potrzebował do naprawy.

- W porządku. Ja tymczasem obliczę wszystko na maszynie. - Wskazała notes z długim wykazem wycenionych przedmiotów. - Chciałabym mieć to już za sobą możliwie jak najszybciej.

- Jeżeli mi dziś dasz rachunek, to jutro przywiozę ci czek. Laura wróciła do gabinetu ojca i przystąpiła do obliczania.

Kilkakrotnie sprawdziła wszystkie pozycje. W końcowym wyniku wyszła jej całkiem pokaźna suma. Będzie mogła nie tylko spłacić długi, ale także wykroić pewną kwotę dla siebie, pod warunkiem, że James nie będzie się z nią zbyt zaciekle targował.

Kiedy powrócił, z niepokojem wręczyła mu rachunek.

Wyszła mu naprzeciw na ganek, skoro tylko ujrzała, że zdąża w stronę domu. Była przygotowana na zażarte targi o pieniądze, ale nic takiego nie nastąpiło. Spojrzał przelotnie na długi pasek papieru z wyliczeniem pozycji i ogólną sumą.

- Doskonale! - zgodził się od razu. Złożył papier i niedbale wetknął zwitek do kieszonki koszuli.

Poczuła się głęboko zawiedziona; tyle się natrudziła, tyle razy sprawdzała każdą pozycję, a tu tylko „doskonale”!

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? - zapytała.

- Tak.

Wskazała palcem na kieszonkę.

- Nawet nie raczyłeś sprawdzić, czy rachunek się zgadza.

- Wierzę ci. Żartowałem, kiedy mówiłem, że nie mam do ciebie zaufania. - Zaśmiał się cicho. - Kupuję całe urządzenie domu, jak leci. Chciałbym jednak, byś się nie krępowała i zostawiła sobie przedmioty mające dla ciebie wartość rodzinnej pamiątki.

- Zaczekaj! - zawołała, kiedy odwrócił się do wyjścia i zaczął schodzić z werandy. - Jeżeli zamierzałeś kupić wszystko hurtem, to po jakiego licha mozoliliśmy się nad tą cholerną listą, spisując każdy najmniejszy przedmiot? A najważniejsze - po co w ogóle kazałeś mi ją sporządzać?

Oparł się ramieniem o kolumnę i skrzyżował ręce na piersiach.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Nie, wcale tego nie chciała. Nie chciała też, żeby uśmiechał się tak dwuznacznie i patrzył na nią wzrokiem, w którym czaiło się pożądanie.

- To była całkowita strata czasu! - rzuciła gniewnie.

- Nie powiedziałbym tego, Lauro. Teraz znam wszystkie zakamarki tego domu i wiem, gdzie co się znajduje, łącznie z ozdobami na choinkę. Poznałem jego historię, której w innej sytuacji nie miałbym okazji usłyszeć. A poza tym - ostatnie słowa wymówił z naciskiem - bardzo przyjemnie spędziłem czas.

- Aleja nie. Mogłabym zająć się...

- Czym na przykład?

Gorączkowo szukała w pamięci przekonującego argumentu.

- Czymkolwiek. Jako sprzedawca zrobiłam dla ciebie znacznie więcej, niż przewidywała umowa. Wybacz więc, ale muszę cię już pożegnać. - I Laura skierowała się w stronę drzwi.

- Widzę, że nie jest to odpowiedni moment, by prosić cię o małą przysługę, prawda?

Przystanęła i odwróciła się do niego, przybierając możliwie najbardziej wyniosłą minę. Przyglądał jej się uważnie.

- O co chodzi? - zapytała zimno.

- Czy masz coś przeciwko temu, abym przywiózł tutaj moją dziewczynę? Chcę, aby obejrzała sobie swój przyszły dom.

Minęło kilka minut, nim oniemiała Laura otrząsnęła się z szoku. Gdyby podłoga ganku, na którym stała, nagle usunęła jej się spod nóg, wrażenie nie byłoby bardziej piorunujące. Czowała się, jakby dostała obuchem w głowę. Wiadomość była porażająca.

- Swoją dziewczynę?

Odstąpił od kolumny z uśmiechem.

- Tak, moją dziewczynę. Nazywam ją *Tricks*, czyli Sztuczki. - Mrugnął okiem. - Nie może się doczekać chwili, kiedy zobaczy swoją nową siedzibę. Poza tym uważam, że powinna ją obejrzeć fachowym okiem, zanim się tu wprowadzimy.

„Po moim trupie” - miała ochotę powiedzieć Laura.

- Czy jutrzejszy dzień ci odpowiada?

Przygryzła język, żeby nie wykrzyknąć mu w twarz: „Idź do diabła wraz ze swoją *Tricks!*” Ale był właścicielem domu. I nie targował się o cenę mebli. Miał prawo przyprowadzić każdego, kogo chciał, do swej nowej siedziby. Czyż mogła mu zabronić? Jego niesłuchanie zły gust nie był dostatecznym powodem, aby mu odmówić. Wątpiła zresztą, czy odmowa odniosłaby jakikolwiek skutek.

Ale niedelikatność tej prośby wstrząsnęła całą jej istotą. Poczowała się tym wręcz fizycznie dotknięta. Była więcej niż rozgniewana; nie mogła ruszyć się z miejsca ani wymówić słowa. Miała

uczucie, że za chwilę zwymiotuje na stopniach ganku.

Na myśl jej nie przyszło, że to zazdrość może być źródłem tej nagłej fali nudności, chociaż emocje, jakie kłębiły się w sercu, przypominały ją do złudzenia.

- O której godzinie? - Z trudem zmusiła wargi do uformowania krótkiego pytania.

- Około południa. Ona lubi długo spać.

Laura kiwnięciem głowy dała znak, że się zgadza.

- W porządku. To dobra pora.

Rozdział piąty

Laura, ubierając się nazajutrz rano, czyniła sobie gorzkie wyrzuty. Dlaczego była taka usłużna? Dlaczego, kiedy prosił o „przysługę”, nie powiedziała mu, że uważa go za parweniusza i nędznego dorobkiewicza? Podczas bezsennej nocy obrzucała go w myślach najbardziej obelżywymi wyrazami, jakie tylko przyszły jej do głowy. Dlaczego nie rzuciła mu ich prosto w twarz? Żałowała, że nie okazała mu pogardy, kiedy aż się o to prosił swym zachowaniem.

- *Tricks!* Akurat! - wyszeptała, wciągając przez głowę bawełniany sweterek bez rękawów.

W jej pojęciu *Tricks* musiała być książkowym typem utrzymanki, która całymi dniami paraduje po domu w negliżu przybranym piórami marabuta lub wyleguje się do południa na stosie puchowych poduszek ozdobionych koronkowymi falbankami. Godzinami ogląda łzawe seriale w telewizji oczami podpuchniętymi z rozpusty. Bezustannie sięga do pudełka z czekoladkami, pakując jedną po drugiej do swych zmysłowych ust.

Laura zawzięcie szczotkowała włosy i oczyma wyobraźni widziała *Tricks* jako hałaśliwą, wyzywającą blondynkę. Sięgnęła po flakon najbardziej subtelnych perfum i skropiła się nimi delikatnie, myśląc przy tym ponuro, że w niedługim czasie Indigo Place 22 będzie pachniało piżmem.

A więc nowa pani domu ma na imię *Tricks*.

Nie potrafiła się uspokoić. Jej przodkowie muszą się chyba przewracać w grobie z oburzenia. Gdyby jej ojciec wiedział, jakie będą skutki jego finansowej lekkomyślności, z pewnością znacznie ostrożniej by gospodarował swoim majątkiem. Czy ktoś kiedykolwiek mógł sobie wyobrazić, że rodzinna posiadłość Nolanów przejdzie w ręce zwykłego dorobkiewicza?

Najbardziej drażniła Laurę świadomość, że naprawdę polubiła Jamesa Padena.

- No cóż! - wykrzyknęła w pustkę mieszkania, zstępując po schodach w wojowniczym nastroju. - „Nie zrobisz z chama... czy pana z...”, och, wszystko jedno - zakończyła z rozdrażnieniem, nie mogąc sobie przypomnieć popularnego powiedzenia. Wiedziała tylko, że pasuje do sytuacji.

Wczoraj, gdy zobaczyła, jakim wzrokiem ogląda fotografie jej dziadków, zaczęła mu współczuć. Wyglądał tak bezradnie i chłopięco z tym zniewalającym kosmykiem włosów opadających w taki szczególny sposób na czoło; nastolatki z gimnazjum w Gregory wprost mdlały z wrażenia na ten widok. Dolna warga była wydęta jakby jeszcze bardziej niż zwykle, a oczy zasnuwane mgiełką melancholii. W jakimś momencie miała nawet ochotę pogłaskać go po włosach, pocieszyć, zaofiarować mu...

- Nieważne - rzekła do siebie półgłosem. Ale było to tylko puste słowo, którego rozum Laury nie chciał zaakceptować. Oczyma wyobraźni widziała siebie splecioną z Jamesem w namiętym uścisku na pokrytej dywanem podłodze w dawnym apartamencie jej ojca. Ona dawała mu czułość, za którą tęsknił, a on ofiarował jej żar namiętności, jakiej dotąd nie miała okazji zaznać, a o jakiej bezustannie marzyła.

Wspomnienia pocałunku nie mogła wyrzucić z myśli. Był obraźliwy. Umawiała się na randki z różnymi mężczyznami, z niektórymi nawet „chodziła” po kilka miesięcy, ale żaden z nich nie odważył się całować jej w taki prowokujący sposób. Pocałunek Jamesa był najbardziej zmysłowy, jakim ją kiedykolwiek obdarzono, i bardzo by chciała na zawsze wymazać go z pamięci.

Z przykrością sobie jednak uświadamiała, że to niemożliwe, że nie zapomni. Tak jak nigdy nie zapomni owej nocy, kiedy wiele lat temu odwiózł ją do domu na motocyklu. Dotyk Jamesa Padena miał w sobie jakąś szczególną właściwość. Był jak pieczęć, której nie można zmyć. Pamięć tego dotyku pozostanie na zawsze na skórze, tak jak pozostaje na niej wkluta farba tatuażu.

Ale o ile dla Laury ten pocałunek stanowił niezapomniane przeżycie, dla niego był wyłącznie przelotną rozrywką, nic nie znaczącym gestem. „Przypuszczalnie już o nim zapomniał”-pomyślała z goryczą. Teraz się tylko zastanawiała, czy dlatego ją pocałował, że tamtego wieczoru nie miał pod ręką *Tricks*.

Zanim doszła do jakiegoś wniosku, usłyszała odległy warkot sportowego samochodu. Stała przy oknie w salonie skryta za firankami, by dobrze widzieć Jamesa i *Tricks*, a sama być niewidoczna.

Samochód zatrzymał się przed oknem. Miał przyciemnione szyby, więc Laura nie zobaczyła siedzących w nim osób. James wysiadł pierwszy. Obszedł auto, z dumą spoglądając na dom.

- Popisuje się - powiedziała do siebie Laura przez zaciśnięte zęby, obserwując go ukradkiem zza zasłony. I w ogóle jak okropnie wygląda! Jego dżinsy tym razem były tylko nieco lepsze niż te, które nosił przez cały tydzień do pracy: sztywno wykrochmalone i zaprasowane na kant. Do tego włożył koszulkę polo, ale podniesiony do góry kołnierzyk nie świadczył o elegancji.

Schylił się i otworzył drzwiczki pojazdu od strony pasażera, wyciągając rękę do środka. Laura przygryzła dolną wargę i na moment zacisnęła powieki.

Kiedy je otworzyła, znieruchomiała z wrażenia. Bezmyślnie gapiała się na wstępującą po schodach i trzymającą się za ręce parę. Dotknięta do żywego w swej dumie, początkowo postanowiła kazać gościom długo czekać na ganku, nim podejdzie do drzwi. Teraz jednak, gdy tylko dźwięk dzwonek dotarł do jej uszu, pośpiesznie podążyła do wyjścia na ich powitanie.

- Dzień dobry, Lauro.

- Dzień dobry - odparła lekko schrypniętym głosem, niepewna, czy w ogóle będzie w stanie przemówić.

- Chcę ci przedstawić *Tricks* - odezwał się James, wysuwając do przodu swoją towarzyszkę. - To moja córka.

James i Laura spoglądali na siebie przez dłuższą chwilę w milczeniu. W końcu Laura pierwsza spojrzała na stojącą między nimi kilkuletnią dziewczynkę.

Dzień dobry, panno Nolan. - Dziewczynka wymówiła to udanie powoli i bardzo wyraźnie, jakby je przedtem długo ćwiczyła.

Serce Laury natychmiast stopniało jak wosk. Gardło zacisnęło się jej ze wzruszenia. Ukłękła przed dzieckiem.

- Witaj! I, proszę, nazywaj mnie Laurą.

- Naprawdę to nazywam się Mandy. Ale mój tatuś nazywa mnie *Tricks*. - Odchyliła głowę i uśmiechnęła się do ojca.

- Wy tłumacz Laurze, dlaczego tak jest - zaproponował, odwzajemniając jej uśmiech.

Laura zwróciła uwagę na oczy dziewczynki - duże, zielone, z przebłyskującymi złotymi cętkami.

- Tatuś pokazywał mi różne magiczne sztuczki. Tak mi się podobały, że w końcu zaczął mnie tak nazywać. Ale to było wtedy, kiedy byłam mała. Teraz jestem duża.

- Jest już dla mnie za mądra - wyjaśnił James ze śmiechem. - Nie daje się oszukać. Potrafi wykryć wszystkie najchytrzejsze manewry.

- A ty lubisz magiczne sztuczki, Lauro? - zapytała z powagą Mandy.

- Bardzo.

- Może mój tatuś pokaże ci jakieś. On to bardzo dobrze robi.

Laura spojrzała na obiekt podziwu Mandy. Patrzył na dziewczynkę czule. W jego oczach malowała się nietajona miłość i uwielbienie.

- Jestem pewna, że tak jest. - Laura podniosła się z klęczek. - Zamierzałam właśnie zjeść kawałek czekoladowego ciasta. Mogę was również poczęstować, jeżeli macie ochotę.

- Ja mam - zapewniła Mandy. Ale zaraz z niepokojem spojrzała na ojca. - Czy pozwolisz, tatusiu?

- Skoro Laura cię zaprasza, to nie widzę przeszkód.

- Chodź, Mandy! Pokażę ci kuchnię.

Laura podała rękę Mandy, a ona ujęła ją bez najmniejszego wahania. Okazała się dzieckiem dobrze wychowanym, śmiałym i ufny do ludzi. Jej długie, brązowe jak u Jamesa włosy były starannie wyszczotkowane i spięte po bokach. Ubrana była w czyściutką, starannie wyprasowaną sukienkę z falbankami. Na pulchnych stopkach miała przewiewne sandałki.

- Ten dom jest strasznie wielki - odezwała się z lękiem, gdy przechodzili przez obszerną jadalnię.

- Szybko do niego przywykniesz - zapewniła ją Laura z uśmiechem. - Widzisz, już jesteśmy na miejscu.

Weszli do zalanej słońcem kuchni. Laura przysunęła Mandy krzeselko do stołu. Zrodzoną w swej wyobraźni *Tricks* - tę w negliżu z piórami i z koronkowej pościeli - nie zamierzała niczym częstować, chyba tylko niegościnną miną, teraz zaś z radością krzątała się wokół córeczki Jamesa. Ukroiła dużą porcję czekoladowego ciasta, produkcji nieocenionej Sary Lee, a obok talerzyka postawiła wysoką szklanekę mleka. Położyła też serwetkę i widelczyk. James podziękował za ciasto, lecz wyraził chęć napicia się kawy. Laura również napełniła swoją filiżankę i razem z Jamesem usiedli obok dziewczynki.

Mandy, jak wszystkie dzieci w jej wieku, łapczywie jadła słodkie ciasto, ale jej zachowaniu nie można było nic zarzucić. Kiedy kawałeczek ciasta spadł jej z widelczyka na kolana, spojrzała na ojca ze skruchą.

- Nic się nie stało, *Tricks* - uspokoił ją James łagodnym głosem. - To się zdarza. Weź ciasto rączką i połóż z powrotem na talerzyku.

- Ile masz lat, Mandy? - zapytała Laura, aby odwrócić uwagę małej od deprymującego wydarzenia.

- Pięć i pół. Czy masz szmacianą lalkę, Kapuchę?

- Nie, nie mam - odparła Laura, śmiejąc się cicho. - A ty masz?

- Aha!

- Mówi się: tak, proszę pani. Mała zakryła usta pulchną rączką.

- Zapomniałam!

James mrugnął do córeczki porozumiewawczo, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że ją upomina, a nie strofuje.

Spojrzała na niego rozpromieniona i ponownie zwróciła się do Laury:

- Moja lalka ma na imię Annmarie. Przywiozłam ją ze sobą, ale tatuś kazał mi ją zostawić w samochodzie. Sądziś, że będę mogła później pokazać jej mój nowy pokój?

- Naturalnie!

- Uważam, że jesteś bardzo ładna.

- Dziękuję, Mandy. Ty też jesteś ładna.

- Tatuś powiedział, że jesteś ładna, ale ja się bałam, że okażesz się stara albo brzydka.

Laura za nic nie spojrziałaby w tej chwili na Jamesa.

- Jeśli skończyłaś jeść, to może pozwolisz, że cię teraz oprowadzę po domu.

Dziewczynka chętnie przystała na propozycję. Początkowo była trochę onieśmielona ogromem pokoi, ale nim doszli na pierwsze piętro, poweselała, a oczy rozjaśniły się radością.

- Czy to będzie mój pokój? - szczebiotała, wbiegając do sypialni Laury. Furkocząc falbankami, podbiegła najpierw do okien, potem do dużego lustra w kącie i toaletki, a na koniec do łóżka. - Ten pokój wygląda jak sypialnia księżniczki. Czy tutaj będę spała, tatusiu?

- Zobaczymy - odparł James, zauważywszy posmutniałą twarz Laury. - Teraz pokażę ci ogród i otoczenie domu.

- Ciekawa jestem, czy odnajdę drogę do wyjścia - zastanawiała się Mandy, drepcząc żwawo między Laurą a ojcem.

- Przyjemnego zwiedzania. Do zobaczenia! - pożegnała ich Laura, gdy James wyszedł z sypialni i podążył za córką.

- A ty nie idziesz z nami? - zapytał. Laura przecząco potrząsnęła głową.

Mandy, słysząc ich rozmowę, zatrzymała się na szczycie schodów.

- Och, proszę, Lauro, chodź z nami! Tatuś powiedział, że ty wiesz wszystko o In-Indi - o tym domu.

Zniewalające oczy Jamesa poparły prośbę córki. Laura mogła się oprzeć jednej parze zielonych oczu, ale dwom nie dała rady.

- No dobrze, pójdę z wami.

Cała trójka wyszła na zewnątrz. Mandy szybko pobiegła ścieżką w stronę zatoki, ale posłusznie się zatrzymała, chociaż drżała z niecierpliwości, gdy James ją zawołał i nakazał, by się od nich nie oddalała. Pospacerowali po molo i na koniec zajrzeli do pustej stajni. Laura w pierwszej kolejności pozbyła się koni, gdy się dowiedziała, jak tragicznie wygląda jej finansowa sytuacja.

- Czy kupisz mi kucyka, tatusiu?

- Taki konik wymaga stałej troski. Czy możesz mi przyrzec, że się nim zaopiekujesz, jeśli go kupię?

Mandy uroczyście skinęła głową.

- Obiecuję!

- Wobec tego będę się rozglądał za jakimś ładnym kucykiem, który potrzebuje domu.

Piszcząc z zadowolenia, Mandy pobiegła w stronę huštawki, która zwisała z grubych gałęzi dębu. James zaczął ją huścić. Radosny nastrój dziecka udzielił się dorosłym. Laura oparła się plecami o pień drzewa i z uśmiechem przyglądała się zabawie ojca z córką.

- Gratuluję ci córki, Jamesie. Mandy jest cudowna.

- Prawda, że jest wspaniała? - W jego głosie brzmiała duma. Przez chwilę oboje przyglądali się Mandy, która przemawiała czule do ślimaka pełznącego po ścieżce.

- Szkoda, żeś mi o niej wcześniej nie wspomniał - powiedziała z lekkim wyrzutem Laura. -

Zaoszczędziłoby mi to szoku.

Odwrócił wzrok od dziecka i spojrzał na stojącą obok niego kobietę, która z zakłopotaniem obrywała liście z najniższych gałęzi drzewa.

- Zaszokowało cię, że mam córkę?

- Szczerze mówiąc, tak.

Nachylił się ku niej i szepnął uwodzicielskim tonem:

- Czyżbyś wątpiła w moje reprodukcyjne zdolności? Zaczerwieniona, próbowała zbyć śmiechem jego pytanie.

- Naturalnie, że nie.

- Czekam chwili, kiedy będę ci mógł to udowodnić.

- Nie o to mi chodzi, Jamesie - skarciła go delikatnie. - Po prostu nie pasujesz do wizerunku ojca, który ma bzika na punkcie własnego dziecka.

Sposepniał.

- To zrozumiałe. W latach mej buntowniczej młodości przysięgałem sobie, że nigdy nie dam się zakuć w małżeńskie kajdany.

- Jak widać, nie dałeś się.

- Co się nie dałem? Zakuć w kajdany?

- Przecież powiedziałeś, że nie jesteś żonaty.

- Bo nie jestem.

- Ach tak, rozumiem! Ubawiła go jej dyskrecja.

- Jeżeli chcesz coś wiedzieć o matce Mandy, dlaczego nie zapytasz mnie wprost?

- A więc gdzie jest matka Mandy?

Postawione bez ogródek pytanie trochę go zaskoczyło. Roześmiał się, ale twarz miał poważną.

- Nie wspomniałem ci ani o matce, ani o córce, ponieważ nie chciałem, byś się do dziecka uprzedziła - wyjaśnił.

Mandy była widocznie nieślubnym dzieckiem, ale dla Laury nie miało to znaczenia; z tego powodu nigdy by się wrogo nie nastawiała do dziewczynki. Poczuli się dotknięta, że James mógł coś takiego o niej pomyśleć.

- Nie jestem taka zacofana, jak ci się wydaje. - Jedyne, co sobie mogła zarzucić, to ciekawość.

Intrygowało ją, czy kobieta, która urodziła dziecko Jamesowi Padenowi, była jego żoną, czy nie. - Czy ona jest z tobą?

- Kto? Matka Mandy? Uchowaj Boże, nie!

- To znaczy... - Laura plątała się, nie wiedząc, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji. - Nie rozumiem.

Oparł się ramieniem o pień drzewa i popatrzył na nią uważnie.

- Posłuchaj, Lauro. To była dziwka, rozumiesz? Jedna z tych, które włóczą się po całych Stanach w ślad za rajdowcami. Obijała się po barach, które tradycyjnie okupowaliśmy po wyścigach. Była pod ręką i zawsze chętna do zabawy. Zazwyczaj nie zadawałem się z takimi jak ona, ale jednej nocy - trochę za dużo wypilem, i w rezultacie wylądowała w moim łóżku.

Laura nie była w stanie wytrzymać dłużej wzroku Jamesa.

Odwróciła głowę i zamyślona wpatrywała się w jego szyję. On rzeczywiście znajdował się poza nawiasem społeczeństwa. Obracał się w świecie, o jakim nie miała wyobrażenia. Jego sposób zachowania tak różnił się od obyczajów jej środowiska, jak życie Eskimosów od egzystencji

Beduinów. A w ogóle ile kobiet wylądowało w jego łóżku z powodu braku ostrożności lub z innej przyczyny? A ona, głupia, takie znaczenie przywiązywała do jednego przelotnego pocałunku!

- W każdym razie - mówił dalej - udało jej się przykleić do mego orszaku, a mnie to wszystko zbyt mało obchodziło, by ją odpędzić. Kiedy mi powiedziała, że jest w ciąży, zareagowałem jak typowy mężczyzna w takich przypadkach: byłem wściekły. Przede wszystkim chciałem wiedzieć, czy dziecko jest moje, czy mnie nie oszukuje. Kiedy przysięgła, że nie kłamie, postanowiłem ponieść konsekwencję swego kroku. Ale ona żądała ode mnie tylko pieniędzy na skrobankę.

Spojrzał na Mandy, lecz myślami był daleko.

- I wtedy, do diabła, nie wiem, co mnie naszło. - Westchnął i przeczesał włosy palcami. - Zaczęłem się zastanawiać... wiesz, to przecież było moje dziecko. A my chcieliśmy je zabić, nim ujrzało światło dzienne. Bóg wie, życie bywa brutalne, ale każdy powinien mieć szansę zaistnienia na świecie.

Nie czekał na odpowiedź Laury. Nadal wyjaśniał, dlaczego podjął taką nietypową decyzję.

- Powiedziałem matce Mandy, że chcę, by urodziła dziecko. Długo się opierała, mówiąc, że nie chce chodzić z brzuchem. Wreszcie ustąpiła i pogodziła się z tym faktem. Aby ją ugłaskać, obiecałem dać jej pokaźną sumę pieniędzy i przyrzekłem, że zabiorę od niej dziecko natychmiast po urodzeniu. Nawet ją nakłoniłem, by wzięła ze mną ślub. Chodziło mi o to, by dziecko przyszło na świat w legalnym związku.

Spojrzał na głowę Laury. Stała ze wzrokiem wbitym w ziemię i słuchała go z uwagą.

- Dziewięć miesięcy dłużyło mi się jak nigdy w życiu. Wiele razy żałowałem swej decyzji. Chciałem jak najszybciej pozbyć się dziwki. Ale wtedy przychodziło mi na myśl dziecko i nie mogłem tego uczynić. Godziłem się znieść jego matkę jeszcze jeden dzień i jeszcze następny, aż do chwili, kiedy Mandy przyszła na świat.

Odwrócił głowę i z niewypowiedzianą czułością spojrzał na córkę.

- Była tego warta. Boże, jest taka śliczna!

- A co się stało z jej matką? - zduszonym głosem zapytała Laura, do głębi przejęta tą historią.

Wzruszył ramionami.

- Kiedy doszła do siebie, opuściła mnie. Rozwiedliśmy się szybko i zgodnie. Decyzją sądu ja otrzymałem opiekę nad dzieckiem. Widziałem potem kilka razy matkę Mandy w orszaku, który nieodłącznie towarzyszy rajdowcom. Ale to było kilka lat temu; teraz nie szuka kontaktów z nami. Nie obchodzimy ją. Mnie osobiście taka sytuacja bardzo odpowiada.

- Ale Mandy jest jej córką! - Laura nie mogła zrozumieć, jak można nie interesować się losami własnego dziecka.

- Ktoś, kto wyznaje taką hierarchię wartości jak ty, nie jest w stanie pojąć podobnego postępowania, ale ona nie ma żadnej moralności. Nie przesadziłem, nazywając ją dziwką.

- Ale kiedy stałeś się bogaty...

- O tak, wtedy próbowała naciągnąć mnie na pieniądze, ale raz na zawsze wybiłem jej z głowy podobne próby.

Surowy, wręcz okrutny wyraz twarzy Jamesa powstrzymał Laurę przed dopytywaniem się, jak to „wybicie” wyglądało.

- Pewno jest ci trudno wychowywać Mandy.

- Kiedy mała przyszła na świat, stać mnie już było na najęcie niańki. Ale ciągłe przenoszenie się z miejsca na miejsce nie było dobre dla Mandy. Dlatego zrezygnowałem z rajdów. Poza tym było to

zbyt niebezpieczne zajęcie.

Laura spojrzała na niego ze zrozumieniem.

- To wtedy zaczęło ci zależeć na życiu?

- Tak - odparł miękko. - Wtedy zacząłem odczuwać strach. Nie chciałem osierocić Mandy.

Zająłem się więc interesami. Resztę już znasz.

- Nie rozważałeś możliwości oddania jej do adopcji? Rozumiem, że chciałeś dać jej życie. Ale

wychowywanie dziecka wiąże się z ogromną odpowiedzialnością i obowiązkami.

Roześmiał się ironicznie, jakby nabijając się z własnej naiwności.

- Wiem, że to, co powiem, zabrzmi niewiarygodnie, ale bardzo chciałem tego dziecka, niezależnie od tego, kim była jego matka.

- Dlaczego, Jamesie?

- Wydaje mi się - odparł z wolna - że u podłoża tego pragnienia leżało moje własne dzieciństwo.

Jako dziecko nigdy nie miałem nic nowego. Wszystko pochodziło z drugiej ręki. Każda rzecz, jaką dostawałem, zawsze należała przedtem do kogoś innego. - Palce zacisnął w pięść. - Ona jest tylko moja! Należy do mnie. I będzie mnie kochała.

Wyprostował się. W jego postawie było coś obronnego. Przypuszczalnie żałował, że odsłonił się aż do tego stopnia.

- Myślę, że komuś takiemu jak ty niełatwo to zrozumieć. Laura zobaczyła Jamesa z takiej strony, jaką tylko nieliczni - jeśli w ogóle ktokolwiek - mogli poznać. Nie był wcale taki twardy ani brutalny, za jakiego chciał uchodzić. Życie go nie pieściło i dlatego nauczył się udawać. Jego szorstkość była maską, pod którą kryło się czułe i wrażliwe serce. A już szczególnie przepełnione było miłością do własnego dziecka.

- Rozumiem. - Nie miała okazji wyjaśnić mu dokładniej, co ma na myśli, ponieważ właśnie w tym momencie podbiegła do nich Mandy.

- Pokażcie mi ten mały biały domek, co ma w sobie dziurki - poprosiła, wskazując paluszkami na altankę. - Proszę, Lauro, tatusiu - nalegała, ujmując jedną rączką dłoń Laury, a drugą - Jamesa.

Przez całą następną godzinę uganiali się po terenie posiadłości za Mandy, która była niezmordowana. Kiedy powrócili ze spaceru, Laura była zupełnie wykończona.

- Jak ty dajesz sobie z nią radę? - Położyła rękę na piersi, oddychając ciężko. Zakończyli spacer, biegnąc na wyścigi do domu. Laura przybiegła trzecia.

- W istocie, nie jest to łatwe zadanie - przyznał ze śmiechem James, ocierając rękawem pot z czoła. - Przepraszam, że cię wciągnąłem w tę zabawę.

- Nie uważam tego za przykrość. Bardzo się dobrze bawiłam.

Postąpił krok naprzód i spojrział w jej spoconą twarz.

- Naprawdę?

Obszerny cienisty hol tłumiał ich głosy.

- Naprawdę.

- Lauro...

- Lauro, to jest Annmarie! - wykrzyknęła Mandy, podbiegając do nich. Z dumą pokazywała wyciągniętą z samochodu lalkę.

Laura oderwała wzrok od przymglonych oczu Jamesa i przyklękła, by obejrzeć Annmarie. Kiedy wstała, poprzedni nastrój już się ulotnił. Odczuła z tego powodu ulgę, ale także lekkie rozczarowanie. Co on chciał jej powiedzieć, nim wbiegła Mandy?

- Jedziemy na spóźniony lunch, Lauro. Pojedziesz z nami? - zapytał James.

- Och, powiedz: tak, Lauro! - nalegała Mandy, ciągnąc ją za spódnicę i obskakując dookoła. - Zgódź się, proszę!

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę. - Laura pogładziła Mandy po błyszczących włoskach. - Jestem umówiona na mieście. - James bezceremonialnie wsunął jej do ręki czek za meble. Chciała go natychmiast złożyć w banku, by jej adwokat mógł wreszcie zacząć spłacać wierzycieli.

Żadne, najbardziej nawet gorące prośby Mandy i rzeczowe argumenty Jamesa nie zmieniły jej postanowienia. W końcu goście zrezygnowali z nalegania i pożegnali się. Laura nachyliła się nad Mandy z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze mieszkało w Indigo Place, tak jak mnie, kiedy byłam w twoim wieku.

- A czy ty śpisz w moim pokoju?

- Tak. Czy ty i Annmarie będziecie o niego dbały tak jak ja? - Zazwyczaj ożywiona twarz Mandy spoważniała. Skinęła potakująco głową. - To dobrze. Dziękuję ci. - Laura się wyprostowała, z trudem powstrzymując łzy.

- Wrócę jutro rano, aby trochę popracować - zapowiedział James. - A zatem do zobaczenia!

W obawie, że głos ją zawiedzie, Laura tylko skinęła głową na znak, iż przyjmuje to do wiadomości. Pomachała ręką Mandy, która odzyskała animusz natychmiast, gdy samochód ruszył sprzed domu.

Sprawy na mieście nie zajęły Laurze tyle czasu, jak początkowo sądziła. Wróciła do domu, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi. Pokoje tonęły w różowym blasku znikającej za horyzontem słonecznej kuli. Zmierzch był porą, która zawsze usposabiała ją melancholijnie. Wywoływał nieznośny smutek i przygnębienie.

Poszła na górę do sypialni i zapaliła lampę. Jej blask uwypuklił jedynie długie cienie w zakamarkach pokoju i spotęgował dominujące uczucie samotności. Szelest zdejmowanej odzieży nieco tylko zmącił ponurą ciszę.

Indigo Place 22 potrzebowało lokatorów. Potrzebowało rodziny. James i Mandy byli rodziną. Śmiech dziecka sprawiał, że szacowna siedziba zaczęła pulsować życiem. Było samolubstwem ze strony Laury przedłużać pobyt w nie swoim już domu, gdy tymczasem Padenowie tułali się po hotelach.

Co miała na usprawiedliwienie, trzymając się wyznaczonego terminu? Teraz, kiedy sprzedawała meble, nie było żadnego powodu, by odwlekać wyprowadzkę. Otrzymała kilka odpowiedzi na podania o pracę nauczycielki. Wystarczy kilka dni na spakowanie rzeczy, które jej pozostały, załadowanie ich na samochód i ruszenie w drogę. Mogła, nie ponosząc większych kosztów, objechać miejscowości, gdzie oferowano jej pracę, i w końcu wybrać coś odpowiedniego. Wówczas zacznie życie od nowa.

Jednakże pod przykrywką tych czysto praktycznych kalkulacji krył się aspekt emocjonalny.

Tęskniła za obecnością Jamesa. Przywykła do niego i polubiła jego pochmurną twarz i żar spojrzenia. Często jawiły jej się w snach. Jego głos z odcieniem buty i zuchwalstwa przestał ją denerwować. Teraz jej się nawet wydawało, że odróżnia w nim czuły ton. Sposób, w jaki się poruszał, ubierał i jak pachniał, stał się standardem, według którego oceniała innych mężczyzn.

Jej życie zmieniło się od chwili, kiedy wyskoczył w ciemnościach z gąszczy zarośli na ryczącym motocyklu. Zmusił ją do myślenia. Sprawił, że zaczęła inaczej patrzeć na rzeczywistość. Nauczyła się

śmiać. Poznała, co to jest dreszcz erotycznego podniecenia.

Jak mogła być taka głupia? Jakaż z niej jest śmieszna, żalonna postać! Zakochać się w człowieku takim jak James oznaczało katastrofę. Ale tak się właśnie stało i, chcąc nie chcąc, musiała się z tym pogodzić. Tak jak wiele dziewcząt przed nią padła ofiarą jego wdzięku, który nie był przecież żadnym wdziękiem. I to właśnie było w nim pociągające. Jego lekceważąca postawa, z której przebijało zuchwałe „gwizdę na wszystko”, stanowiła wyzwanie dla każdej kobiety, jaka stanęła mu na drodze. Każda z nich wyobrażała sobie, że będzie tą jedyną, wybraną, która nim wstrząśnie i zedrze z twarzy maskę niewzruszonej obojętności.

Powściągliwa i dobrze wychowana Laura Nolan nie mogła jednak zniżyć się do tego stopnia, by zacząć uwodzić Jamesa Padena. Absurdem więc było łudzić się, że zdoła wzbudzić w nim zainteresowanie swoją osobą, nie mówiąc już o pożądaniu. Musi wyjechać, zanim popełni jakiś błąd i uczyni z siebie zupełną idiotkę.

O swej decyzji powie mu jutro. To mocno zaboli, ale później może być jeszcze gorzej, ponieważ z każdym dniem będzie się do niego przywiązywać coraz mocniej.

Jutro.

Kiedy nazajutrz rano zeszła do kuchni, samochód już stał na podjeździe. Wyrzała przez kilka okien, lecz Jamesa nigdzie nie zobaczyła. Wypiła parę filiżanek kawy, aby uzbroid się w energię konieczną do stawienia mu czoła, i wyszła z domu. Nie zauważyła wcześniej, że niebo mocno się zaciągnęło. Wiszące nisko nad ziemią chmury lada chwila groziły deszczem. Laura zadrżała pod nagłym podmuchem zimnego wiatru.

Najpierw poszła poszukać Jamesa na molo, chociaż nic nie wskazywało na to, że tam go znajdzie. Zawróciła do domu; po drodze złapał ją deszcz, i to wcale nie taki deszczyk, który stopniowo przeistaczałby się w ulewę, lecz od razu potok wody lejącej się prostopadle z nieba. W jednej chwili przemokła do suchej nitki. Pędem pobiegła do najbliższego zabudowania, by w nim przeczekać niespodziewaną ulewę.

W przestronnym budynku panował mrok. Pachniało sianem, koźmi i skórą. Dla Laury, która kochała konie i konną jazdę, nie były to przykre zapachy.

Strząsnęła z włosów krople wody. Stojąc na progu, obserwowała srebrną kurtynę deszczu, która oddzielała ją od domu.

- Mam cię!

Wykrzyknęła przerażona i zaskoczona. Ktoś pochwycił ją z tyłu za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Przestraszyłem cię? - zapytał James.

- Wiesz dobrze, że tak - odparła, udając zirytowanie; w rzeczywistości serce zaczęło jej bić jak szalone. - Nie spodziewałam się ciebie w tym miejscu.

- Ech, coś takiego! A ja myślałem, że do mnie tak pędziłaś.

- Pędziłam, by schronić się przed ulewą. Popatrzył przez jej ramię na zewnątrz.

- Rzeczywiście, pada jak diabli. - Zajrzał jej w oczy. - Niewykluczone, że będziemy musieli tu długo stać i czekać.

Laura była przekonana, że wąż z biblijnego raję kusił Ewę podobnymi słowy.

James nadal ją trzymał; ciepłymi rękami obejmował barki. Piersi dziewczyny rozpląszczyły się na szerokim męskim torsie. Opuścił wzrok i spojrzał na nią. Nerwowo oblizła wargi.

- Co ty tu robisz?

- Hm? - zapytał z roztargnieniem. Wpatrywał się w krople deszczu, które jak błyszcząca siateczka pokrywały jej włosy. - Och, byłem, hm...

Postąpił kilka kroków, popychając ją lekko przed sobą.

- James?

- Słucham? - Nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Chciałeś coś powiedzieć? - wyszeptwała bez tchu, poczuwszy za plecami ścianę stajni.

- Czyżby?

- Tak.

Obejmując Laurę, przyciskał ją do muru i schyliwszy głowę, gorąco pocałował. Wszelki protest zamarł w jej piersi. Choć usta odpowiedziały na dotyk ciepłych warg mężczyzny, nadal trzymała zmysły na wodzy.

- A teraz, dziecinko, ty mnie pocałuj.

- Nie chcę! - jęknęła.

- Nieprawda, chcesz! I dobrze wiesz, jak chcę, byś mnie pocałowała. Pocałuj mnie właśnie w taki sposób.

Dotknął językiem szczeliny między wargami: rozchyliły się jak płatki kwiatu. Pomrukując z zadowolenia, rozsunął je szerzej i zaczął penetrować najdalsze wilgotne zakątki. Ta wyrafinowana pieśczoła przeniknęła jej ciało podniecającym dreszczem.

Przesunął ręce wzdłuż ramion do szczupłych nadgarstków. Objął je delikatnie. Następnie podniósł ramiona Laury na wysokość swoich ramion, przyciskając jednocześnie dłonie do jej boków. Przeciągnął rękami w górę i w dół żeber, do głębokiego wcięcia w tali, ocierając się delikatnie o jej piersi.

Zrobił jeszcze jeden krok naprzód, ale kiedy i ten dystans wydał mu się za duży, objął ją w pasie i napierając na nią całym ciałem, mocno przycisnął do siebie.

Krzyknęła zaskoczona i wylękniona, kiedy poczuła na swych udach jego twarde organ. Rozum odmówił jej posłuszeństwa, gdy się o nią ocierał. Instynktownie ogarnęła go biodrami.

James zagruchał miłośnie, jeszcze głębiej wpychając język do ust. Jednocześnie pieścił dłońmi jej pośladki i przywierał do niej coraz silniej.

Oderwał usta od ust Laury i rozpalonymi wargami przylgął do jej szyi.

- Płonę - wydyszał. - Ty też płoniesz. Zduśmy razem ten ogień!

Wyszarpnął ze spodni bluzkę. Kiedy poczuła natarczywe ręce na swym nagim brzuchu, odniosła wrażenie, że spadła na nią gorąca żagiew. Przerazona, zdała sobie sprawę z ogromu trawiącego ją pożądania.

- James, nie! - zaprotestowała słabo.

- Ależ tak, dziecinko - chrapliwie szepnął rozpinając dolny guzik.

Laura wpadła w popłoch.

- Nie!

- Odepchnęła go od siebie tak zdecydowanie, że pomimo miłosnego zauroczenia zrozumiał, iż się z nim nie droczy. Zamrugał powiekami; minęło kilka chwil, nim jego oczy, przesłonięte mgłą pożądania, nabrały przytomnego wyrazu.

- Dlaczego? - Uniósł pytająco gęste brwi. - Przecież ty też tego chcesz?

Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nie. Chcę z tobą porozmawiać.

- Porozmawiać? - Wyciągnął rękę i nawinął na palec pukiel jej włosów. Otarł nim wilgotne od pocałunków usta Laury. - Lubię sposób, w jaki... rozmawiasz.

- Nie, Jamesie, wysłuchaj mnie. Chciałam ci dziś powiedzieć, że wyjeżdżam, opuszczam Indigo Place. Najdalej pojutrze, jeżeli to możliwe. - Nie zwracała uwagi na jego zdziwioną minę. Skoro już raz zdecydowała się podjąć ten temat, chciała go skończyć, nim on zdąży ją od tego odwieść. Z pośpiechem ciągnęła dalej: - Nie mam powodu zostawać tu dłużej. Sprawa mebli została rozwiązana. Wystarczy się spakować i przygotować do drogi, a to nie zajmie mi wiele czasu.

- Dokąd zamierzasz jechać? - zapytał z pociemniałą twarzą.

- Nie... nie wiem jeszcze. Ale ty i Mandy możecie się od razu wprowadzać. Skoro o niej mowa, gdzie ona jest?

- Mam do niej opiekunkę na mieście; zajmuje się nią podczas mojej nieobecności.

Laura pomyślała, że to pewnie pani Paden opiekuje się wnuczką, ale nie dociekała. Nie miała czasu. Ponieważ nim zdążyła się nad tym zastanowić, usłyszała coś, co sprawiło, że wszystkie myśli uciekły jej z głowy.

- Chcę, żebyś została - oświadczył James.

- Została? - powtórzyła słabym głosem. Poczula się słaba i bezwolna jak balon, z którego uszło powietrze.

- Tak, jako gospodyni tego domu. Zesztywniała i hardo zadarła podbródek.

- Nie upadłam jeszcze tak nisko, panie Paden. - Chciała go wyminąć, ale pochwycił ją za ramię i znowu przycisnął do ściany.

- Posłuchaj, co ci mam do powiedzenia, zanim odejdziesz obrażoną miną. Nie mam na myśli gospodyni zajmującej się gotowaniem i sprzątaniami. Do tych spraw znajdzie się ktoś inny, już nawet poczyniłem pewne kroki.

Zarządzanie domem to zaszczytny zawód. Chodzi mi o to, o nie chcę pracować dla ciebie.

- Skąd wiesz? Nie powiedziałem ci, jaki jest mój plan. - W odpowiedzi Laura spojrzała na niego z zimną wyniosłością. Niezrażony mówił dalej: - Chciałbym, byś się opiekowała Indigo Place. Zamierzam cię prosić, byś pełniła rolę hostessy tego domu. Gospodyni zna się na sprzątanii i gotowaniu, ale czy wie, jak rozstawić wazony z kwiatami w pokojach i jakie to powinny być kwiaty? Potrzebuję kogoś, kto będzie czuwał nad wyborem odpowiedniej zastawy na prośzone kolacje i przyjęcia, potrafi zaplanować właściwe menu, no i do innych tego rodzaju spraw. Rozumiesz teraz, co mam na myśli?

- Tak, rozumiem, ale pomysł jest śmieszny. To nie jest ładna robota. Odrzucając na bok wykręty, ja muszę mieć prawdziwą, dobrze płatną pracę.

- Zamierzam ci płacić.

- Ile? - James wymienił sumę. Zaniemówiła z wrażenia. - Tyle pieniędzy jedynie za układanie kwiatów i dobieranie porcelany?

- Tudzież za zajmowanie się korespondencją i pomoc w wychowaniu Mandy. Mogę wymyślić jeszcze tysiące innych zajęć.

- Nie mogę! Będę brała pieniądze za nic. Niecierpliwym ruchem ręki odrzucił z czoła niesforny kosmyk włosów.

- Posłuchaj! Wobec tego proponuję ci inne zajęcie. Zajęcie, do którego świetnie się nadajesz. Wyjdziemy na tym dobrze oboje. Ja potrzebuję ciebie, a ty potrzebujesz posady.

Odetchnęła ciężko i zamknęła oczy. Zawrzała z wściekłości i upokorzenia. Ogarnął ją tak wielki

gniew, że miała ochotę rzucić się na Jamesa z pięściami. Wreszcie rozwarła powieki i odezwała się spokojnie, chociaż jej głos wibrował odrazą i oburzeniem.

- Nie waż mi się współczuć! - Przemówiła przez nią cała duma jej przodków. - Nie potrzebuję niczyjego miłosierdzia.

A już na pewno nie mam ochoty korzystać ze wspaniałomyślności jakiegoś Padena.

Wetknął kciuki za pasek od spodni i spoglądał na nią płonącym wzrokiem. Wysunął do przodu dolną wargę.

- W porządku! A co powiesz na propozycję, byś poślubiła jednego z nich? Mam na myśli siebie.

Rozdział szósty

- Wyjść za Padena? Wyjść za ciebie? Skinął głową.

- Tak. Wyjść za mnie.

- To zupełny absurd!

- Dlaczego?

- Z tysiąca powodów. - Laura rozłożyła szeroko ramiona, jakby je wszystkie chciała ogarnąć tym gestem.

- Jesteśmy dwojgiem dorosłych, wolnych ludzi. To wystarczy, abyśmy się pobrali.

Chociaż brzmiało to rozsądnie, pomysł nadal wydawał się jej tak bezsensowny, że zaniemówiła. Na poparcie swej propozycji James przytoczył cały arsenał argumentów.

- Proszę, wysłuchaj mnie, Lauro, zanim dasz mi ostateczną odpowiedź. - Przerwał, by zebrać myśli. Laura po raz pierwszy miała okazję wyobrazić go sobie w roli biznesmena. Głęboko skupiony, tak jak w tej chwili, zmuszał do uwagi.

- Nie mam złudzeń, jak zostanę przyjęty w Gregory. Wróciłem do miasta z kieszeniami wypchanymi pieniędzmi, ale nie wszystko da się kupić, jak mi to bez ogródek wykazałeś kilka dni temu. - Wykrzywił wargi w grymasie mającym oznaczać uśmiech. - Opuściłem miasto, ku wielkiej uldze jego mieszkańców, z opinią czarnej owcy. Taki wizerunek mojej osoby utrwalił się w pamięci szacownych obywateli Gregory. Lata miną, nim to się zmieni, jeżeli w ogóle zmieni się kiedykolwiek.

Chciała mu odpowiedzieć, ale on wznosił obie ręce na znak, aby mu nie przerywała.

- Jak przypuszczalnie wiesz, nie obchodzi mnie, co ludzie o mnie myślą. Ale, jak mi Bóg miły, nie pozwolę, aby traktowano pogardliwie Mandy, dlatego że jest moją córką. Nie mogę zapewnić jej przyzwoitej pozycji w towarzystwie, ale ty możesz. Laurę Nolan mając za macochę, Mandy będzie miała wstęp na wszystkie salony. Pogardzam tymi sferami, lecz w tym mieście trzeba się liczyć z opinią.

- Dlaczego nie osiedlisz się w innym miejscu? Wzruszył ramionami z wymuszonym uśmiechem.

- To jest moje miasto. - Ujął jej ręce i mocno ścisnął. - Jeżeli sforsowanie murów odgradzających elitę Gregory od reszty społeczeństwa jest jedynym sposobem zapewnienia Mandy dobrej towarzyskiej pozycji, to zrobię wszystko, co w mej mocy, by dopiąć celu. Nie chcę, aby ją dyskryminowano z powodu jej pochodzenia, tak jak to się ze mną działo.

Poczucie winy odmalowało się na twarzy Laury. Była zbyt wrażliwa i szlachetna, by w inny sposób zareagować na jego skargę.

- Jeżeli tylko o to chodzi, z chęcią ci pomogę. Wprowadzę Mandy w swoim czasie w odpowiednie towarzystwo.

Potrząsnął energicznie głową na znak, że nie to ma na myśli.

- Moja córka potrzebuje matki, Lauro. Nie mogę dalej odgrywać roli obojga rodziców. Nigdy nie byłem chlubą szkoły, ale jestem dostatecznie inteligentny, by to rozumieć. Ona potrzebuje kobiecej ręki. Im będzie starsza, tym bardziej będzie to dla niej ważne.

- Przecież możesz kogoś do niej wynająć, tak jak robiłeś to do tej pory.

Skwitował jej nieprzekonującą propozycję lekceważącym ruchem dłoni.

- To nie jest dobre rozwiązanie. - Spojrzał na nią badawczo. - Czy myślisz, że zdołasz ją z czasem polubić?

- Kogo? Mandy? James, ona jest cudowna! Bardzo ją lubię już teraz i jestem pewna, że w krótkim czasie pokochałabym ją do szaleństwa. Ale w grę wchodzi jeszcze wiele innych czynników.

- Jakich na przykład? Spojrzała na niego z irytacją.

- Jak na przykład to, że mnie i ciebie nic nie łączy. Możesz na przykład zakochać się w kimś innym. Tak jak i ja.

Spochmurniał.

- Jesteś w kimś zakochana?

- Nie. - „Jestem zakochana w tobie - pomyślała. - Serce mi się kraje, że proponujesz mi małżeństwo tak, jakby to była jakaś handlowa transakcja”. „Na głos zaś argumentowała: - To nie zda egzaminu, taka jest prawda.

- Czy utrzymanie Indigo Place nie jest warte małego poświęcenia?

„Punkt dla ciebie” - pomyślała Laura. Ale nie dojrzała jeszcze do momentu, by się poddać.

- Propozycję, abym spędziła z tobą resztę życia, trudno nazwać małym poświęceniem.

Oparł rękę o ścianę ponad jej głową i pochylił się nad nią.

- Czyżbym był taki okropny?

Nie. I w tym właśnie tkwił cały problem. Chciała, żeby jej pożądał i ślubował dozgonną miłość, a on mówił o domowej guwernantce i hostessie z towarzyskim glejtem. Chciał ocieplić klimat w stosunkach z miejscowymi elitami, natomiast jej pragnieniem było ocieplić jego łóżko.

- Z tego małżeństwa będziesz miał dwie korzyści: matkę dla Mandy oraz moje nazwisko, które otworzy przed tobą drzwi wszystkich liczących się tutaj domów.

- A ty w zamian za to zachowasz Indigo Place. Uczciwa transakcja, przyznajesz? Postaram się też spłacić resztę długów twego ojca.

- Nie jestem dziwką do kupienia, Jamesie Paden. Spojrzał na nią ze skruchą.

- Przepraszam! To był niewybaczalny nietakt z mojej strony. Nawet mi przez głowę nie przeszła podobna myśl. Widzisz, zarówno ja, jak i moja córka potrzebujemy szlif towarzyskiego, który tylko ty możesz nam zapewnić. Potrafię robić pieniądze, wiem, jak „rozgrywać” ważnych facetów, moich partnerów w interesach. Przestałem używać wulgarnego języka - w zasadzie - nauczyłem się zachowywać odpowiednio przy stole. Ale nadal brakuje mi towarzyskiej oglądy, wciąż popełniam błędy. Musisz mnie tego nauczyć.

- Nie jestem w stanie zebrać myśli. - Z jękiem przycisnęła palcami skronie. - To jest takie...

- Nagłe? Wiem. Przynajmniej dla ciebie. Ja myślałem już o tym od wielu dni.

- Dni! Dlaczego nie dasz mi kilku tygodni, miesięcy?

- Nie mam czasu - odparł, potrząsając głową. - Mandy od jesieni idzie do przedszkola. Chcę, aby do tego czasu nasze życie zostało już ustabilizowane.

Laura posmutniała.

- Nie wiem, dlaczego w ogóle rozmawiam na ten temat. To wszystko jest bezsensowne.

- Jest bardzo sensowne. Powiedz „tak”.
- Jesteśmy sobie praktycznie zupełnie obcy.
- Znamy się od lat.

- Ale nie było między nami najmniejszego stopnia...

- Poufałości. - Podsunął słowo, które nie chciało jej przejść przez gardło.

- Tak. - Zwiesiła głowę tak nisko, że podbródkiem prawie dotknęła piersi. - Czy to będzie jedynie „układ”, czy też oczekujesz ode mnie, bym była dla ciebie prawdziwą żoną? - Serce jej biło tak mocno, że wydawało się, iż rozsądzi jej piersi.

Wyciągnął rękę i palcem uniósł jej brodę; przechylona do tyłu, z konieczności musiała patrzeć mu w twarz.

- Czy sądzisz, że poślubiłbym kobietę, której nie chciałbym mieć w swoim łóżku?

Wargi jej drżały tak, że nie była w stanie odpowiedzieć. Potrząsnęła jedynie głową. Przywarł wzrokiem do jej wilgotnych, rozedrganych ust.

- Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie znajdziemy się razem w sypialni - wyszeptał chrapliwie. - Dopiero wtedy poznasz, co to znaczy prawdziwa zabawa, panno Lauro. - Westchnęła prawie niedosłyszalnie. - Powiedz „tak”.

- Ja...

Pocałował ją gwałtownie, ale zaraz się od niej oderwał.

- Nie przyjmuję odmownej odpowiedzi. Powiedz „tak”-nalegał.

Znów dotknął jej ustami delikatnie i czule. Lekko nacisnął wargi, by się rozwarły; głęboki, upojny pocałunek pozbawił ją zdolności rozumowania. Poddała się całkowicie jego dyktatowi.

Przestał nad sobą panować. Całował ją tak, jakby była ostatnią kobietą na ziemi, a on miał niewiele dni przed sobą. Całował ją brutalnie i ogniście, z dziką zajadłością, nie zważając na nic. Jej usta pulsowały gorączkowo, kiedy wreszcie pozwolił im odpocząć.

- Zgadzasz się?

- Tak.

- Powiedz to!

- Tak. Wyjdę za ciebie, Jamesie.

- Będiesz się nazywała Paden.

Skinęła głową i nie czekając na jego gest, sama podała mu usta. Nie rozczarowała się. Jeśli jego język już przedtem nie znał umiaru, to teraz rozhulał się na dobre, spijając całą słodycz z jej warg. Tajała w jego objęciach, omdlała i bezwolna. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej kobietą. Jego męskość domagała się kobiecości i on pieszczotami wydobywał ją ze wszystkich porów jej ciała.

Nie odrywając ust od jej warg, również ochoczo uczestniczących w miłosnej grze, rozpiął bluzkę. Sięgnął na plecy i odpiął biustonosz. Przesunął ręce pod luźną tkaniną ubrania i zamknął w dłoniach ciepłe aksamitne półkule.

- Boże, marzyłem o tej chwili! - wymruczał w ucho Laury. Wargami przesuwiał po jej szyi, nie przestając pieścić kształtnego biustu. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Szaleństwa! - Jęknął, gdy opuszkami palców musnął delikatne wzgórki.

Laura zakwiliła jak ptak z rozkoszy i wstydu, gdy sutki stwardniały pod lekkim masażem męskich dłoni. W najintymniejszym zakątku swej kobiecości poczuła ciepłą wilgoć. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła, by wszedł w nią mężczyzna.

- Tak dobrze, dzieciно. Nuć dla mnie, nuć. Bo kiedy w ciebie wejdem, nasze ciała zaczną śpiewać

jednym głosem. Obiecuję ci to! - James ugiął lekko kolana i pieścił biust Laury ustami.

Dłońmi gładził uda, rozsuwając je nieco, tak że kiedy się wyprostował, jego członek umościł się między nimi jak w niszy.

- Jamesie! - Laura zadrżała, upojona i zarazem przerażona tym najbardziej intymnym kontaktem ich ciał.

Wylękniony głos dziewczyny natychmiast zgasił w nim płomień żądz; zastąpiła go fala czułości.

- Cicho, cicho - uspokajał. Pogłaskał ją po włosach i przycisnął usta do rozpłomienionego policzka. Oboje oddychali ciężko. Minęła dłuższa chwila, nim doszli do siebie. - Nie bój się - szeptał. - Nie chcę, aby pierwszy raz odbyło się w stajni; ma to być w małżeńskim łóżu, w którym znajdziesz się jako prawowita żona. - Odsunął się od niej i delikatnie naciągnął bluzkę na piersi. - Miałem żonę, ale to była tylko zwykła handlowa transakcja. - Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył na nią z tkliwością. - Ty będziesz moją oblubienicą.

Uzyskawszy zgodę Laury na małżeństwo, James natychmiast przystąpił do energicznego działania. Nic już go nie mogło zatrzymać. Był w bezustannym ruchu, niczym rozpędzony parowy walec, i bardziej zaabsorbowany swym ślubem, niż się do tego przyznawał. Załatwianie formalności i uzgadnianie terminów szło mu jak z płatka, co świadczyło, że już przedtem czynił w tym kierunku pewne kroki.

Przyjechał do Laury jeszcze raz tego samego dnia po południu, by jej zakomunikować, że ceremonia ślubna odbędzie się w najbliższą sobotę w gmachu sądu. Miała więc zaledwie tydzień na przygotowania.

Nazajutrz wczesnym rankiem znajoma furgonetka zatrzymała się na krętym podejździe Indigo Place 22. Gladys, nie czekając, aż Bo, jej mąż, pomoże w wysiadaniu, sama się z niej wygramoliła i z ciężkim sapaniem weszła po schodach frontowej werandy, aby uściskać Laurę zaskoczoną ich niespodziewanym przyjazdem. Dziewczyna aż usta otworzyła ze zdziwienia na ich widok.

- Och, jakże się cieszę! - wykrzyknęła. - Ale co wy tu robicie o tak wczesnej porze?

- Wracamy do pracy, ot co - wyjaśniła Gladys.

- Wracacie?

- Pan Paden z powrotem nas zatrudnił, i to dosłownie za pięć dwunasta - odparła Gladys nieco zrzędzącym tonem. - Wyobrażam sobie, jak wygląda moja kuchnia! - Wyciągnęła fartuch z ogromnej torby i zawiązała go wokół grubej talii.

- Bo, czy masz zamiar stać tam i uśmiechać się jak opos przez cały dzień, zamiast ruszyć tyłek, przenieść nasze rzeczy do mieszkania i zająć się podwórkiem? Boże, Boże, popatrz tylko, jak wygląda ten klomb z kwiatami!

- Wejźmy do środka, baranku. - Opiekuńczo objęła ramieniem Laurę. - Przygotuję ci śniadanie. Założę się, że po odejściu twojej Gladys ani razu nie zjadłaś przyzwoitego posiłku.

Gladys, z typową dla niej apodyktycznością, na nowo przejęła obowiązki gospodyni domu. Kiedy zauważyła, że oczy Laury zaszyły łzami, zaniepokoiła się i z serdeczną troską przytuliła dziewczynę do serca.

- Nie, nic się nie stało - zapewniła ją Laura. - Płaczę z radości. Tak ogromnie się cieszę, że wróciliście.

- Dobrze, już dobrze, mój baranku, przestań płakać. Zaopiekujemy się tobą, tak jak obiecaliśmy twemu ojcu. A ja będę miała nowe dziecko do rozpieszczania, tę małą Mandy Paden. Ona przypomina mi ciebie, kiedy byłaś w jej wieku.

Powrót Burtonów uwolnił Laurę od obowiązku prowadzenia domu. Jediną ujemną stroną sytuacji było to, że miała teraz więcej czasu na rozmyślanie o zbliżającym się ślubie z Jamesem Padenem.

Wkrótce wiadomość o ich małżeństwie nabrała mocy oficjalnej i przeniknęła do prasy. To już nie były żarty, naprawdę miała zostać jego żoną. Laura się łudziła, że informacja w kolumnie towarzyskiej miejscowej gazety ograniczy się do krótkiej wzmianki, tymczasem autor poświęcił temu wydarzeniu obszerny felieton. Laurę przedstawiono ni mniej, ni więcej tylko jako najpiękniejszą damę spośród miejscowej arystokracji, a James został zwycięskim bohaterem powracającym na łono rodzinnego miasteczka.

James zaśmiewał się, czytając wylewną opowieść o ich losach. Wspomnił przy tej okazji artykuł sprzed lat w tym samym dzienniku na temat „wandalizmu” panoszącego się wśród uczniów gimnazjum.

- Kiedyś po paru piwach w gronie kumpli doszliśmy do wniosku, że armata konfederatów przed gmachem sądu będzie lepiej wyglądała, jeżeli ją pomalujemy na różowo.

- Naprawdę wy to zrobiliście? - zapytała ze śmiechem Laura, przypomniawszy sobie, z jakim oburzeniem w miasteczku spotkał się ten wybryk.

Siedzieli na werandzie ganku Indigo Place na wiklinowej bujanej kanapie. Mandy była w kuchni z Gladys, „pomagając” jej piec kruche ciasteczka.

- Ludzie wprowadzili mówili, że wy byliście sprawcami tego kawału, ale sądziłam, że to plotki.

- Użyliśmy łatwo zmywalnej farby - przyznał skruszonym tonem. Błyski w jego oczach wzbudziły w Laurze podejrzenie, że gdyby nadarzyła się okazja, z przyjemnością jeszcze raz popełniłby podobne wykroczenie.

- Niegrzeczny z ciebie chłopak.

- To prawda. - Przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej wargach płomienny pocałunek. - Z ciebie też mam zamiar uczynić niegrzeczną dziewczynkę - zapowiedział z szelmowskim uśmiechem.

Tego się właśnie obawiała. Odkąd zgodziła się poślubić Jamesa, nigdy nie pominął okazji, by ją pocałować czy przytulić. Każda jego pieszczota sprawiała, że płomień pożądania rozpalał jej krew. Ale chociaż upajała się tym nowym erotycznym doznaniem, to jednocześnie lękliwie się przed nim wzdragała.

Oficjalnie społeczność miasta bez oporów przygarnęła wyrodnego syna do swego łona, lecz ta pozorna serdeczność nie zwiódła Laury. Wiedziała, że w pamięci mieszkańców Gregory James zawsze pozostanie małym dzikim Padenem. Teraz, kiedy miała zostać żoną tego szalonego chłopaka, dostrzegła, iż jest obiektem takiego samego zainteresowania mieszkańców Gregory jak ongiś dziewczęta, które jeździły z nim samochodem do kina pod otwartym niebem. Mówiły to niedwuznaczne spojrzenia rzucane ukradkiem w jej stronę.

Laura chodziła z dumnie podniesioną głową i uprzejmie, choć powściągliwie przyjmowała gratulacje z okazji swego zamążpójścia. Drzemiący w niej złośliwy chochlik kusił ją w takich wypadkach, by powiedzieć winszującym: „Tak jest, nikt nie całuje tak jak on. Powinniście mi zazdrościć szczęścia!”

Nie ulegało wątpliwości, że miejscową elitę zżera ciekawość, co rzeczywiście łączy Laurę z Jamesem. Przecież dla wytwornej panny Nolan jest to oczywisty mezalians. Widok bajecznego brylantu wielkości sześciu i pół karata, zdobiącego palec Laury, mógłby nie tylko jeszcze bardziej podsycić tę ciekawość, ale w wielu rozbudzić kłującą zazdrość.

- Ależ, Jamesie, to jest... ja nie mogę! Dlaczego...? - Mogła się jedynie zdobyć na tych kilka słów

bez związku, kiedy *wsunął* pierścionek na *jej palec*.

- Ten kamień przypomina mi ciebie - powiedział, zaglądając jej w oczy. - Jest zimny i gładki z wierzchu, ale wewnątrz pali się intensywnym płomieniem.

- Ale on jest taki... duży! - Ostatnie słowo wyrzekła słabnącym głosem. Pieścił delikatnie ustami okolice jej ucha.

- Dziecinko, nie mogę się doczekać, kiedy ugaszę w tobie ten ogień.

Niepewnie objęła ramionami jego szyję, ulegając gorącemu pocałunkowi.

- Gdzie będziemy spali? - zapytał cicho z ustami przy wargach, odsuwając się lekko.

- Kiedy? - zapytała nieprzytomnie, sądząc, że chce ją zaciągnąć do łóżka w tej chwili.

Roześmiał się cicho.

- Kiedy się pobierzemy.

- Och! - Zaczerwieniła się jak piwonia. Odsunęła się od niego, udając, że chce poprawić rozwichrzone włosy. - Nie wiem, o czym myślałam.

- Ale ja się założę, że wiem. - Uśmiechając się leniwie, przeciągnął palcami po jej piersiach. - I bardzo mi się ten pomysł podoba. Bardzo. Ale chcę poczekać do sobotniej nocy. Chcę delektować się myślą o tobie. Poza tym boję się, że Gladys mnie obije, jeśli skrzywdzę jej baranka.

Zmysłowy dreszcz, niczym prąd elektryczny, przebiegł po ciele Laury pod wpływem tej wymyślnej pieśzcoty. Z wysiłkiem próbowała skupić się na temacie, który podjął.

- Mandy zajmie mój pokój, prawda?

- Myślę, że to byłoby niezłe. Już teraz nazywa go pokojem księżniczki - odparł, uśmiechając się z czułością, jak zawsze, gdy mówił o córce. - W dodatku wydaje mi się, że twoja obecna sypialnia będzie dla nas obojga za mała, nie sądzisz?

- Chyba tak. A poza tym w pokojach mego ojca jest kominek. Przyjemnie w nim napalić w chłodne zimowe noce.

- Jedynie dla wytworzenia przytulnej atmosfery. Nie dla ciepła.

- Nie. Dom jest wyposażony w całoroczną klimatyzację.

- Nie to miałem na myśli. - Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Ponownie schylił głowę, by zmiążyć jej wargi długim, namiętym pocałunkiem.

Laura próbowała nie myśleć o tej upajającej pieśzcocie, kiedy następnego dnia z pomocą Gladys zaczęła przygotowywać dawny apartament ojca dla siebie i Jamesa. Od śmierci matki sypialnia oraz przylegające do niej garderoba z łazienką stopniowo zaczynały ztracać swój dawny charakter, przypominając coraz bardziej typowe kawalerskie mieszkanie. Randolph Nolan wycisnął na nim swoje piętno.

Nie pozbawiając swej dotychczasowej sypialni cech pokoju księżniczki, Laura przeniosła część osobistych rzeczy do apartamentu ojca. Powlekła nową pościel na łóżku, a w łazience powiesiła świeżo kupione, kolorowe ręczniki. Z przyjemnością spoglądała z Gladys na efekt swej pracy. Mieszkanie wyglądało teraz znacznie przytulniej, a nawet, jak pomyślała Laura, romantycznie. Czym prędzej jednak odrzuciła to określenie.

Na dzień przed ceremonią James i Mandy oficjalnie wprowadzili się do domu przy Indigo Place 22. Oprócz ubrań, książek, płyt oraz zabawek Mandy niewiele ze sobą przywieźli. Swoje meble James sprzedał wraz z domem w Atlancie.

O zmierzchu wszyscy byli tak zmęczeni, że padali z nóg. Mandy protestowała głośno przeciwko spędzeniu jeszcze jednej nocy w hotelu, ale James jej obiecał, że to już będzie ostatni raz. Jego

pocałunek na dobranoc pozbawił Laurę tchu i odebrał władzę w nogach.

- Później! - rzucił krótko, kiedy wreszcie wypuścił ją z objęć. Pannie młodej nie zostało już nic innego, tylko z drżeniem wyczekiwać nadchodzącej ceremonii oraz, idąc za radą Gladys, „zrobić się na bóstwo”.

Prawdę mówiąc, gdyby nie zwalista postać i krzepiąca, dodająca odwagi obecność Gladys, nie zesłaby przypuszczalnie z góry do Jamesa, kiedy nazajutrz po nią przyjechał.

- Co ja najlepszego robię? - wciąż zadawała sobie pytanie. Ale kiedy stanęli przed obliczem sędziego i Laura zaczęła wymawiać słowa przysięgi, nie miała już wątpliwości, dlaczego zgodziła się go poślubić. Kochała go. To z nim pragnęła przejść przez życie. W dodatku zamieszka z nim w swoim ukochanym domu przy Indigo Place, chociaż - jak sobie uprzytomniła pod koniec krótkiej ceremonii - nie było to już teraz takie ważne.

- No i co, kochanie? - wyszeptał.

Był elegancko ubrany i zachowywał się nienagannie. Lecz pod powłoką dobrych manier, stosownych do uroczystości, wyczuwała nadal nieokiełznanego, zbuntowanego i niepokojącego mężczyznę, nieodparcie ciągnącego ku sobie „dobrze ułożone panienki” typu Laury Nolan. Płomienny pocałunek, jaki wycisnął na jej ustach, z pewnością wykraczał poza ramy obowiązującej konwencji. Trwał tak długo, że sędzia, by go przerwać, musiał w końcu chrząknąć.

Świadkami byli jedynie Gladys, Bo i Mandy. Laura na początku tygodnia zapytała Jamesa, czy zaprosił matkę na ślub, ale zaprzeczył szorstkim tonem. By nie zadrażniać sytuacji, nie wróciła więcej do tematu.

Kiedy po uroczystości opuścili gmach sądu, James zaprosił wszystkich na kolację z szampanem w zarezerwowanej salce najelegantszego lokalu Gregory.

Po powrocie do Indigo Place Laura dostała silnej migreny. Nerwy miała napięte do ostatnich granic. James musiał widocznie to wyczuć. Podszedł i stanął za nią z tyłu, gdy pomagała Mandy rozpakowywać ostatnią walizkę. Łagodnie położył jej rękę na ramionach i powiedział:

- Od takich rzeczy jest Gladys, za to jej płacę. Idź do naszego pokoju i odpocznij. Przyjdę tam niedługo.

- Ale Mandy...

- Dopilnuję, aby położyła się do łóżka. - Ucałował kark Laury. - Zdejmij tę suknię. Jest piękna i wyglądasz w niej oszałamiająco, ale jestem pewien, że masz w szafie coś wygodniejszego... na dzisiejszy wieczór, jeżeli wybaczysz mi ten wyświechtany zwrot.

Ucałowała na dobranoc swą nową córeczkę, podziękowała Gladys i Bo, który wnosił na górę pozostałe walizki Jamesa, i życzyła im dobrej nocy.

Zażyła dwie aspiryny i wzięła kąpiel w nadziei, że chłodna woda ukoi jej rozdygotane nerwy. Długo siedziała przed lustrem w garderobie, szczotkując włosy i nacierając skórę kremem, aż stała się gładka i lśniąca jak jedwab. Skropiła perfumami intymne miejsca swego ciała, czerwieniąc się przy tym ze wstydu. Przygotowana w ten sposób do nocy poślubnej, obeszła jeszcze pokój i zapaliła pachnące świece. Na koniec posłała łóżko.

Jej starania zostały docenione. Kiedy James wszedł na górę, przez dłuższą chwilę stał oniemiały na progu sypialni. Wreszcie cicho zamknął za sobą drzwi. Był przyjemnie zaskoczony i uradowany.

Laura, stojąc na środku pokoju, nerwowo wykręcała palce.

- Jak tam Mandy? - zapytała.

- Już śpi. Uprosiła Gladys, by zaśpiewała jej kołysankę. Gladys sama o mało przy tym nie

zasnęła. - Roześmiał się cicho, zdejmując ciemną wizytową marynarkę. W kamizelce szytej na zamówienie u krawca, opinającej jego szczupły tors i zgrabnie zwężającej się w talii, wyglądał znakomicie.

Rzucił marynarkę na kozetkę, którą Laura kazała przenieść ze swej dotychczasowej sypialni do ich pokoju. Podniosła okrycie i zaniósła do garderoby. Szedł za nią, rozpinając po drodze rzędy guzików u kamizelki. Powiesiła marynarkę i sięgnęła po następną część, którą rzucił niedbale na taborecik przy toaletce.

- Co robisz? - Złapał ją za rękę, kiedy sięgała po wieszak.

- Wieszam twoje ubranie.

Wyrwał jej z ręki kamizelkę i cisnął na podłogę.

- To bardzo pięknie z twojej strony, że dbasz o moje rzeczy; widzę, że będziesz wspaniałą żoną, ale - schylił głowę, pieszcząc ustami jej szyję - w tej chwili wolałbym, byś zajęła się innymi małżeńskimi obowiązkami.

Wziął ją w ramiona i przycisnął do piersi. Uchwyciła się jego koszuli, by nie stracić równowagi, gdy niósł ją do sypialni. Z napięciem wpatrywał się w twarz Laury, kiedy sadzał ją na krawędzi łóżka.

- Czy powiedziałem ci już, jak pięknie wyglądałaś jako panna młoda?

Potrząsnęła przecząco głową. Rozpuszczone włosy musnęły go po palcach, którymi pieścił jej szyję.

- To haniebne niedopatrzenie! - Syknął z oburzeniem. - Wyglądałaś pięknie. Świetnie prezentowałaś się w ślubnej sukni. - Obrzucił szybkim spojrzeniem jej postać, zatrzymując wzrok na niebieskim, ozdobionym koronką jedwabnym szlafroczk. - Ale wolę cię w tym stroju - dodał zmienionym głosem.

Dotknął wargami jej ust. Rozchyliły się. Ich języki się zetknęły. Wzmocnił pocałunek, zsuwając z ramion szlafroczek, który ześliznął się na dywan u ich stóp. Laura zadrżała z rozkoszy, gdy gładził jej ciało, zatrzymując po wielekroć dłonie na rozkosznych krągłościach i wonnych zakamarkach.

Podniósł głowę i spojrzał na piersi prześwitujące przez przezroczystą tkaninę. Oczy mu się zwęziły.

- Boże, doprowadzasz mnie do szaleństwa! - jęknął. Wciągnął głęboko powietrze i mocno zacisnął powieki. Po omacku poszukał jej ręki i pociągnął ku sobie, przyciskając do wypukłości na przodzie spodni.

Laura zbladła, po czym spłonęła krwistym rumieńcem. James tego nie widział, ponieważ pogrążył się w uczuciu obezwładniającej rozkoszy, jaką sprawiały mu jej palce. Skandował przy tym słowa, które wstrząsały nią i przenikały ciało przejmującym dreszczem.

- Och, dobrze, jak dobrze! - mruczał, już samym tylko wyznaniem wprowadzając ją w stan ekstazy.

Po kilku minutach otworzył oczy i westchnął głęboko. Spojrzał na nią zasmuconym wzrokiem i odsunął na bok jej rękę.

- Nie chcę się śpieszyć. A nie będę w stanie zapanować nad sobą, jeśli nadal będziemy się tak „bawili”.

Skinęła głową bez słowa, niepewna, czy kiedykolwiek odzyska zdolność mówienia. Stała przed nim jak posąg, gdy James sięgnął do guzików swej koszuli i zaczął ją rozpinąć. Szybko zrzucił ją z siebie i cisnął na podłogę obok szlafrocza. Stała nadal, gdy on usiadł na krawędzi łoża, by zdjąć

skarpetki i buty. Laura zachowywała się jak osoba pozbawiona wszelkiej woli i energii. Wydawało się, że przestała samodzielnie myśleć, nie mówiąc już o tym, by z własnej inicjatywy mogła wykonać jakikolwiek ruch.

James rozpiął pasek i spodnie, ale na tym skończył rozbieranie. Ani na chwilę nie spuszczał wzroku z kuszących piersi Laury, wyzierających z prowokacyjnego obramowania nocnej koszuli. Dopiero po chwili przeniósł wzrok na jej twarz.

- Nie chcę się nawet rozebrać do końca, tak mi spieszno, by wziąć cię w ramiona - wyznał, śmiejąc się cicho.

Ścisnął ją lekko w talii i przyciągnął do siebie. Stała teraz przy łóżku między jego szeroko rozstawionymi nogami. Zaczął ocierać się twarzą o jej piersi. Przesunął po nich lekko rozchyłonymi wargami. Gorącym językiem dotknął skóry przez koronkę. Przejechał rękami w dół, od talii do bioder, a potem objął za plecy i przytulał coraz mocniej.

- Pięknie pachniesz. Pamiętam, że zawsze chciałem podejść do ciebie tak blisko, aby poczuć twój zapach. Żadna z dziewcząt nie wyglądała tak czysto i świeżo jak Laura Nolan. I okazuje się, że miałem rację. - Jęknął z rozkoszy i zanurzył twarz w intymnej szczelinie widocznej przez obcisłą materię bielizny.

Koszula była zapięta na przodzie na kilka perłowych guziczków, które służyły raczej dla ozdoby, ponieważ można ją było z łatwością włożyć i ściągnąć przez głowę. Ale James postanowił sam je teraz rozpiąć, jeden po drugim. Robił to wolno i systematycznie, zatrzymując się przy każdym guziczku, by pocałunkiem złożyć hołd obnażonemu skrawkowi skóry. W miarę jak rozpinał guziki, kremowe półkule jej kształtnych piersi zaczęły się wynurzać spod koronek okalających dekolt.

Laura nie wyobrażała sobie, że tak upajające mogą być usta mężczyzny. Patrzyła oniemiała, gdy jego wargi wędrowały od jednej piersi do drugiej. Widziała okrężne ruchy ust, elastyczność twarzowych mięśni, zwinny język. Ogarnęło ją uczucie bezgranicznego upojenia. Zaciśnęła mocno powieki. W najintymniejszym zakątku ciała poczuła ciepłą wilgoć. Chłodny powiew ostudził czoło, gdy głowa Jamesa powędrowała niżej. Całował teraz jej brzuch i każde żebro.

Kolejne guziki prysnęły pod jego zręcznymi palcami. Ściągnął koszulę z jej ramion i dalej gładził ciało, osuwając ręce coraz niżej i niżej. Koszula opadła do stóp, ale on nawet nie dał Laurze szansy, by się z niej wyplątała.

Ucałował jej pępek. Potem zszedł ustami w dół, do miejsc, o których Laura nawet nie myślała, że można je całować.

Dryfowała na oceanie zmysłowych doznań całkowicie dla niej nowych, nieznanych i upojnych. Wczepiła mu palce we włosy, nieświadomie ściskając jedwabiste kosmyki. Kiedy jeszcze mocniej objął rękami pośladki, przygarniając ją do swych natarczywych ust, wygięła ciało w łuk, poddając się nakazowi jego rosnącego pożądania.

Dopiero wtedy odzyskała zdolność myślenia, gdy łagodnie pociągnął ją na łóżko i częściowo nakrył swoim ciałem. Uniosła wzrok. Błękitne senne oczy napotkały intensywną zieleń jego spojrzenia. Oddychał ciężko, a jego ciepły oddech owiewał twarz Laury.

- Pragnę cię! - Nie zdejmując z niej płonącego wzroku, sięgnął ręką do rozporoka i rozsunął zamek. Laura śledziła jego ruchy jak zahipnotyzowana, oczami łani wpatrzonej w lufę myśliwego. Cichy szmer suwaka zastąpił szelest materiału, gdy zdejmował i odrzucał spodnie. Twardym udem spoczywał teraz na jej udach.

- Bądź gotowa. Będę cię całował, tak jak o tym marzyłem. - Mówił głosem szorstkim, głębokim i

niecierpliwym.

Jego usta spadły na nią ostro i gwałtownie. Czekwała na to. Językiem brutalnie rozchylił jej wargi, które przyjęły go w siebie i wessały głębiej, do nasady. Wbiła paznokcie w prężne mięśnie pleców.

Wsunął kolano między uda Laury i przeciągnął się na jej bok tak, by poczuła wzbierające w nim pożądanie. Ocierał się o jej biodro. Namiętny pomruk wydobywał się z głębi owłosionej piersi.

Oderwał się od jej wilgotnych, nabrzmiąłych ust i zaczął okrywać pocałunkami biust. Starał się hamować palące pieszczoty, by dać jej jak najwięcej rozkoszy. Jego język znajdował się w bezustannym ruchu, usłużnie zaspokajając jej erotyczne zachcianki i wychodząc naprzeciw oczekiwaniom na grę miłosną.

Jedna ręka Jamesa wędrowała wzdłuż zewnętrznej strony kobiecego biodra do kolana. Ujął je i nieco uniósł, by pogłodzić wrażliwą skórę podudzia. Dłoń pełzła coraz wyżej i wyżej w stronę źródła płomienia, którego żar trawił jej wnętrze.

Na ten dotyk zareagowała gwałtownym podrzutem ciała. Wygięła się w łuk i wydała z siebie przenikliwy ekstatyczny krzyk. On, oddychając ciężko, tylko z najwyższym trudem powstrzymywał się, by nie wejść w nią już w tej chwili. Na razie tylko okrążył otwór kobiecej jamki koniuszkiem palca. Laura z jękiem wyszeptala jego imię i uchwyciła go za ramiona. James penetrował jej łono, gładził jedwabistą miękkość tkanki. Badał wilgotność. Coraz głębiej.

W pewnym momencie przerwał pieszczoty i usiadł na krawędzi łóżka. Głowę schował w dłoniach, a łokcie złożył na kolanach. Jego chrapliwy oddech zabrzmiał dziwnie ostro w zacisznym wnętrzu romantycznej sypialni.

Laura leżała na boku; jednym ramieniem przesłaniała oczy, a drugie zwiesiła bezradnie poza krawędź łóżka, dłonią zwróconą wewnętrzną stroną do góry. Bezradna i bezbronna, zagryzała dolną wargę, by nie usłyszał jej łkania.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie rozumiem. O czym miałam ci powiedzieć?

- Nie powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą.

- Ja... - Usiłowała bezskutecznie zwilżyć językiem suche wargi. - Myślałam, że wiesz.

- Nie wiedziałem.

Gniewnie wstał i długimi krokami przemierzył pokój. Podskoczyła spłoszona jego nagłym wstaniem. Podszedł do małego zabytkowego stoliczka na kółkach, ongiś służącego do herbaty, a obecnie pełniącego funkcję barku. Laura przeniosła go ze swego pokoju z myślą, że doda przytulności ich sypialni, nie kierując się żadnymi praktycznymi względami. James odkorkował kryształową karafkę z burbonem i nalał sporą ilość do wysokiej szklanki. Wychylił trunek dwoma łykami.

W obawie przed gniewem męża Laura podciągnęła kołdrę pod brodę, by ukryć swoją nagość. Jej piersi nadal nosiły ślady po jego zarośniętej brodzie, a usta były nabrzmięte od pocałunków - przynajmniej takie miała uczucie. Całe jej ciało pulsowało wciąż jeszcze nie ugaszonym pragnieniem.

- Czy moje dziewictwo stanowi dla ciebie jakąś przeszkodę? - zapytała drżącym głosem.

- Przeszkodę? - Odwrócił głowę. - Do diabła, tak, stanowi! Laurę zahipnotyzował widok jego obnażonego ciała. Miał na sobie jedynie obcisłe slipki. Wyglądał bardzo męsko i pociągająco, ale i groźnie. Seksualne roznamiętnienie nie opuściło go jeszcze do końca, jak zauważyła Laura, ukradkiem na niego zerkając.

Był pięknie opalony. Włosy porastające ciało były jasnobrązowe, dodatkowo wyzłocone letnim

słońcem. Jedynie wokół pępka tworzyły gęstą ciemniejszą kępkę.

- Dlaczego? - Była nie na żarty przestraszona gwałtowną zmianą jego nastroju.

Przejechał palcami po głowie, mierzwiąc i tak już dostatecznie zwichrzone włosy. Wydawał się nie zważać na swoją nagość ani nie uświadamiać sobie zażenowania, w jakie ona wprawiała świeżo poślubioną żonę.

- Czy zdajesz sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka spoczywa na mężczyźnie, który odbiera kobiecie dziewictwo?

Laura spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Było widoczne, że nic nie rozumie. Przecząco potrząsnęła głową. Zaklął ostro i ponownie nalał sobie burbona. Wlał trunek wprost do gardła i odstawił szklankę z takim rozmachem, że szkło zadzwoniło na stoliczku.

Obszedł pokój, gasząc świece, po czym energicznym krokiem zbliżył się do łóżka. Czoło miał zmarszczone. Wydał wargi jak mały chłopiec, któremu ulubiony latawiec uwiązł w koronie wysokiego drzewa.

Wetknął kciuki za pasek slipków.

- Czy widziałaś już kiedyś nagiego mężczyznę?

Laura głośno przełknęła ślinę i zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, jedynie w magazynach.

Zaklął po raz drugi, już ciszej, ale ordynarniej.

- No cóż, musisz zebrać się na odwagę.

Laura bardzo się starała, ale on nie dał jej wiele czasu. Zresztą to i tak nie miałyby żadnego znaczenia. Nic nie było w stanie przygotować jej do tej sytuacji. James nadal był podniecony. Ona zaś, zamiast być przerażona lub ogarnięta wstrętem - jak sądził, że być powinna - była zaintrygowana, podekscytowana i zaciekawiona, a także... straszliwie rozczarowana, kiedy zgasił światło.

Poczuła, że materac od jego strony ugina się pod ciężarem ciała. Naciągnął na siebie kołdrę i odwrócił się do niej plecami.

Laura nigdy w życiu nie czuła się tak odrzucona i poniżona. Leżała sztywno w ciemnościach, usiłując stłumić szloch. Pałace łzy zawodu ciekły strumieniem po policzkach. Nie będąc w stanie nad nimi zapanować, pociągnęła nosem.

James odwrócił się.

- Laura? - Kiedy w odpowiedzi usłyszał ciche szlochanie, wymruczał kolejne przekleństwo, ale przysunął się bliżej i objął ją ramieniem. - Proszę cię, nie płacz. Nie gniewam się na ciebie.

- Myślałam, że mężowie wolą, aby ich żony były dziewicami. Nigdy nie sądziłam, że to cię odstręczy ode mnie.

Był bardzo daleki od tego, ale jej się nie przyznał.

- To nie ma nic wspólnego z tobą - odparł łagodnie, bawiąc się kosmykiem jej włosów. - Po prostu nigdy nie przypuszczałem, że to ja będę tym, który odbierze dziewictwo Laurze Nolan, to wszystko.

- Pani Laurze Paden - wyszeptała w ciemnościach. Uśmiechnął się. Ryzykując ponowny przyływ pożądania, nachylił się nad nią i delikatnie pocałował w skroń.

Rozdział siódmy

James siedział na molo i machał bosymi stopami. W ustach mełł obelżywe wyzwiska; ich obiektem był on sam. Kiedy lista się wyczerpała, zaczął wymyślać nowe. Wreszcie, gdy wyobraźnia nie była już w stanie podsuwać więcej inwektyw, zaczął wymieniać wszystkie typy idiotów, do których siebie zaliczał.

Ubiegłej nocy miał w łóżku piękną kobietę. Nie tylko piękną, ale nagą i chętną, która w dodatku była jego żoną. I jak idiota nie kochał się z nią. Po raz pierwszy w życiu, odkąd stracił niewinność w wieku trzynastu lat ze starszą od siebie o pięć lat, doświadczoną dziewczyną, James Paden nie był w stanie osiąść kobiety.

Nie dlatego, że był fizycznie niezdolny. Do diabła, nie w tym rzecz! Fizycznie mógł to zrobić w każdej chwili. Kilka razy w ciągu tej nocy budził się z erekcją, obolały z pożądania. Laura spała cicho u jego boku. Wciągał nozdrzami woń jej ciała, czuł bijące od niej ciepło, słyszał delikatny oddech.

O świcie, zdegustowany i wściekły na siebie, odrzucił kołdrę i cichutko opuścił sypialnię, by nie obudzić żony. Wyszedł ubrany tylko w szorty, które bezszelestnie wyciągnął z szuflady komody.

Poranek był cichy i parny. W powietrzu unosił się zapach dzikich gardenii i kapryfolium, których wiele rośnie w lasach otaczających Indigo Place 22. Słoneczne promienie sączyły się przez poranną mgłę, unosząc się niczym biała muślinowa płachta nad spokojnymi wodami Zatoki Świętego Grzegorza. Nic nie zapowiadało, że słońce wchłonie wilgotne opary.

„Dlaczego?” - pytał siebie. Dlaczego to, że Laura jest dziewczicą, zrobiło na nim takie piorunujące wrażenie? Zastanawiał się nad tym bezustannie. W końcu doszedł do kilku wniosków.

Nigdy jeszcze nie miał dziewczicy. Przyczynę wyjaśnił Laurze ubiegłej nocy. Nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za ten krok. Dziwne, że taki podrywacz jak James miał jakieś skrupuły, ale taka już była jego natura.

Nie wahał się, gdy nadarzyła się okazja, by zaciągnąć do łóżka kobietę o złej czy wątpliwej reputacji. Zawsze się cofał, gdy wiedział, że będzie pierwszym kochankiem dziewczyny i że może, uwodząc ją, narazić na szwank jej dobre imię. Poza tym nie lubił zadawać bólu. Seks był dla niego tylko i wyłącznie przyjemnością. Zawsze. Nie znosił myśli, że partnerka nie czerpie z niego takiej samej satysfakcji jak on.

„Ale ona jest twoją żoną” - przekonywał siebie.

Mimo to fakt, że się jest pierwszym mężczyzną w życiu Laury Nolan, pociągał za sobą ważne zobowiązania. Nie był pewien, czy im sprostą. Drażniło go, że czuł się gorszy, ale przyznawał, iż przyczyna tkwi w jego kompleksie niższości.

Jeżeli ludzie przyklepią komuś etykietkę „hołoty” i stosownie do tego traktują człowieka przez dłuższy czas, to prędzej czy później musi on zadać sobie pytanie, czy nie mają racji. On i Laura nie

mogli bardziej różnić się od siebie. W oczach świata zupełnie do siebie nie pasowali. Ona reprezentowała jeden z najbardziej nobliwych rodów w Georgii - on należał do hołoty. Na dzień jego duszy rzeczywiście drzemało przekonanie, że nie jest dla niej odpowiednim kandydatem na małżonka.

Zaklął, rozpryskał stopą wodę i podniósł się z miejsca. Ciężkim krokiem skierował się wzdłuż molo w stronę brzegu. Zgarbił się, jakby miał zamiar odeprzeć atak niewidzialnego przeciwnika.

Czyż nie dowiódł światu, że może wznieść się ponad własne środowisko, jeżeli taki cel sobie postawi? Czy sława i pieniądze nie otworzyły mu drzwi do salonów najbardziej prominentnych rodzin Południa? Cóż, do diabła, usiłował dowieść tym pyszałkowatym arystokratycznym bufonom z Gregory?

Naprawił grzechy chuligańskiej młodości, odrzucając od siebie naganną przeszłość. Wyrzekł się nawet własnej matki. Wysyłał jej co miesiąc sporą sumę na utrzymanie, ale poza tym nie chciał jej znać. Dlaczego miałby czuć się gorszym od innych?

Jednakże było mu dziwnie głupio i przykro, gdy widział wpatrzona w siebie ufne oczy Laury.

Było mu głupio, ponieważ miał poczucie winy. Za nic na świecie nie chciał, żeby się dowiedziała o jego tajemnicy, o tym, że wrócił do Gregory z zamiarem nie tylko kupienia Indigo Place 22, ale również poślubienia jej. Jego na pozór spontaniczne oświadczenia były dobrze wykalkulowane i przemyślane.

Laura to było Indigo Place. Ona i ta rodowa siedziba były jednym i tym samym, stanowiły nierozdzielalną całość. Pragnął zdobyć i jedno, i drugie. Laura i Indigo Place reprezentowały wszystko, czego pragnął w życiu, a czego nigdy nie mógł mieć... aż do tej chwili.

Kiedy opłaceni przez niego informatorzy donieśli, że Indigo Place 22 jest wystawione na sprzedaż, natychmiast zaczął wprowadzać w życie swój plan. Trudno było sobie wymarzyć lepszy moment na podjęcie tej decyzji. Mandy od jesieni miała chodzić do przedszkola. Szybko sprzedał dom w Atlancie wraz z umeblowaniem i zlikwidował dotychczasową firmę. Zamierzał przenieść się do Gregory i tam osiąść na stałe. Wejście w posiadanie Indigo Place 22, a zwłaszcza poślubienie Laury Nolan otworzyłoby przed nim drzwi tych wszystkich domów w mieście, które do tej pory były dla niego zamknięte.

Wolniejszym już krokiem zdążając w stronę domu, rozmyślał o tym, że Laura Nolan nie była taka, jaką sobie wyobrażał. Była nadal piękna, urodą czystą i szlachetną, miała nieskazitelne maniery i wyrażała się bardzo wytwornie: była damą w każdym calu.

Ale była także kobietą, a tego nie wziął pod uwagę. Miał nadzieję, że uda mu się ją namówić, by za niego wyszła, ale nie zamierzał angażować się uczuciowo. Chciał skonsumować małżeństwo, a potem ustawić ich wzajemne stosunki na stopie przyjacielskiego dystansu. Uważał, że takie rozwiązanie będzie korzystne dla nich obojga, ponieważ pozwoli każdemu z nich zachować swobodę i niezależność. Planował znaleźć sobie na mieście kochankę, która będzie zaspokajać jego wybujałe erotyczne zachcianki. Arystokratyczna żona - uważał - z pewnością uzna je za niskie i odrażające.

Dla Jamesa było silnym szokiem odkrycie, że powściągliwa, dobrze wychowana panienska, jaką zapamiętał z lat szkolnych, była również pełnokrwistą kobietą, którą porwały miłosne uniesienia. Pod chłodną warstwą nienagannyh manier tlił się żar, który w każdej chwili gotów był wystrzelić wysokim płomieniem. Laura spowodowała, że wszelkie plany znalezienia sobie kochanki na mieście lub nawiązania innych stosunków pozamałżeńskich wyleciały mu z głowy; teraz pragnął, by tylko prawowita żona zaspokajała jego miłosne żądze.

Przez kilka dni, które dzieliły go od ślubu z Laurą, częściej myślał o nocy poślubnej niż o tym, że

w końcu dopiął swego. Laura, jako żona, stała się dlań ważniejsza niż jej społeczny status, na którym pierwotnie tak bardzo mu zależało. Ekscytacja przyszłym związkiem mąciła mu spokój i satysfakcję z osiągnięcia upragnionego celu. Ciężko mu przychodziło przyznać się przed sobą, że Laura jest kobietą wartą miłości i że może stać się dla niego czymś więcej niż tylko ozdobnym cackiem potwierdzającym jego życiowy sukces.

Było mu obojętne, czy go ktoś kocha, czy nie, z wyjątkiem Mandy. Teraz pragnął, by kochała go także Laura.

- Tatusiu! - zawołała Mandy. - Gladys mówi, że jeżeli zaraz nie przyjdiesz, to śniadanie ci wystygnie.

Pomachał jej ręką i puścił się biegiem do mieszkania. Podczas gdy oddawał się rozmyśleniom na molo, Gladys i Bo przystąpili do swych porannych zajęć. Bo już się krzątał przy klombach azalii, a z kuchni dochodził smakomity zapach smażonego bekonu.

Skoro tylko pojawił się w drzwiach, Mandy wręczyła mu świeżą trykotową koszulkę, by ją włożył. Ucałował ją serdecznie na dzień dobry i oboje zasiedli do śniadania przy stole starannie nakrytym przez Gladys.

- Kiedy skończysz jeść, poproszę cię, abyś zaniósł Laurze tacę ze śniadaniem - zapowiedziała gosposia, dolewając mu kawy. - Przypuszczam, że jest dzisiaj zbyt zmęczona, by zejść na dół o tak wczesnej porze. - Gladys mrugnęła do niego porozumiewawczo. Uśmiechnął się słabo znad talerza naleśników.

Zgodnie z zapowiedzią Gladys przygotowała śniadanie dla Laury.

- Tatusiu, czy mogę pójść z tobą obudzić Laurę? - zapytała Mandy, gdy James odbierał tacę z rąk kucharki.

- Nie, kochanie, ty zostaniesz ze mną. Będziesz mi potrzebna - zaprotestowała Gladys.

- Nie ma sprawy, Gladys. - W gruncie rzeczy James z ulgą powitał prośbę córeczki. Odegra rolę bufora między nim a wciąż dziewiczą żoną. - Laura wczoraj nie miała czasu dla dziecka. Jestem przekonany, że będzie rada tej wizycie.

Mandy wbiegła przed nim na schody, ale przed drzwiami małżeńskiego apartamentu James ją zatrzymał.

- Ja wejść pierwszy - powiedział, przypomniawszy sobie, że Laura jest w łóżku naga. Kiedy wczesnym rankiem wychodził na molo, jedna szczupła noga wystawała spod kołdry, a różowy sutek wyzierał zza prześcieradeł. - Zostań tutaj i pilnuj śniadania, dopóki cię nie zawołam.

Dziewczynka zrobiła rozczarowaną minę, ale zatrzymała się posłusznie, gdy stawiał ciężką tacę na stoliku w holu. Ostrożnie otworzył drzwi i na palcach wszedł do zaciemnionego pokoju. Najpierw podszedł do okien i uniósł żaluzje.

Podniósł z podłogi szlafroczek i nocną koszulę Laury; zwisały z jego wielkich dłoni jak kolorowe skrawki materiału i koronki. Odniósł je do garderoby i tam zamienił na bardziej skromną podomkę, którą zabrał ze sobą.

Pochylił się nad łóżkiem. Pograżona we śnie Laura wyglądała niewinnie i bardzo dziewczęco. Popielate, rozjaśnione słońcem włosy były nęcąco rozrzucone na poduszce. Nie mógł się powstrzymać, by ich nie dotknąć. Delikatnie ujął jedwabisty kosmyk i roztarł go w palcach. Obrzucił wzrokiem wysmukły kształt rysujący się pod prześcieradłem. Skóra odsłoniętych ramion była tak gładka i kremowa jak płatki magnolii i - jak wiedział z doświadczenia - pachniała równie upojnie.

Wykończony koronką rąbek pościeli nadal igrał z różanym sutkiem. Ciepły i wonny od snu,

wznosił się przy każdym oddechu. James poczuł ucisk w łądźwiach i chociaŹ dopiero skończył śniadanie, szarpnęło nim uczucie draŹniące, zbliŹone do głodu.

- Lauro! - Z przyjemnoŹcią wymówił jej imię. Tak mile układało się na języku. Zdziwiło go to. Do tej pory nie wiedział, Źe jest to jego ulubione imię. - Lauro - powtórzył, zarówno dla samej satysfakcji wymawiania go, jak i po to, aby ją obudzić.

Uniosła rozespane powieki.

- Hm?

- Twoja mała pasierbica czeka niecierpliwie za drzwiami, by ci powiedzieć dzień dobry.

Otworzyła szerzej oczy. Widok Jamesa w opiętych dŹinsowych spodniach, kusząco uwydatniających jego męskoŹć, rozbudził ją do reszty.

Odsuwając z twarzy włosy, usiadła zmieszana na łóŹku i naciągnęła na siebie kołdrę.

- Dzień dobry.

- Witaj!

Laura się zastanawiała, czy emanujący z niego seks był wyuczony, czy teŹ stanowił cechę wrodzoną. Czy był częŹcią osobowoŹci, tak jak zielone oczy i wydęta dolna warga były elementami jego zewnętrznego wyglądu?

Surowy męski wdzięk Jamesa nasuwał podejrzenie, Źe albo myŹli o seksie, albo go planuje, albo teŹ wspomina. Nie miało znaczenia, czy był w garniturze i krawacie, czy w szortach i trykotowej koszulce lub czy był nagi. Zawsze przywodził na myŹ drapieŹne zwierzę, które rozgląda się za łupem, i to takie, które jest przekonane, Źe upoluje i zadusi swą ofiarę. Był w nim jakiŹ wrodzony niepokój i niecierpliwoŹć, które przemawiały do wszystkich kobiet. KaŹda miała nadzieję, Źe będzie tą jedyną, która potrafi wreszcie zaspokoić jego nieustanny głód.

- Głodna?

Laura rzuciła na niego szybkie spojrzenie. CzyŹby czytał w jej myŹlach?

- Tak, chyba jestem głodna.

- To dobrze. Gladys przygotowała ci śniadanie jak dla drwala. Czy nie masz nic przeciwko temu, byśmy z Mandy towarzyszyli ci przy jedzeniu?

- Będę bardzo rada.

- Zawołam ją. Ale moŹe najpierw włóŹ to na siebie. - Podał jej podomkę, którą przyniósł z garderoby. Laura nie miała wyjŹcia; chcąc nie chcąc, musiała wynurzyć się z poŹcieli. Przykryta tylko do pasa, wstydliwie ukazywała gołe piersi.

James pomógł żonie włożyć szlafroczek, ale kiedy chciała go zapiąć, odsunął jej ręce na bok.

Bez poŹpiechu zapiął perłowe guziczki i starannie zawiąŹał wstąŹkę przewleczoną przez ozdobne obramowanie poniŹej piersi. Kostkami palców otarł się o miękkie pagórki. Obydwoje udawali, Źe tego nie zauwaŹyli.

Kiedy skończył, odchylił się i spojrzał na nią z zadowoleniem. Wetknął jeszcze niesforny kosmyk włosów za ucho.

- Doskonale! - orzekł.

PoniewaŹ jednak pokusa była dla niego zbyt silna, ujął w dłoń pierś Laury tak, iŹ wysunęła się z dekoltu, po czym pochylił głowę i przywarł ustami do gładkiej skóry w gorącym hołdzie dla jej piękna.

Była tak przejęta tym gestem, Źe z trudem wydobyła z siebie głos, kiedy James otworzył w końcu drzwi i wpuŹcił Mandy do Źrodka. Dziewczynka w podskokach podbiegła do łóŹka, wskoczyła na

pościel i żywiłowo ucałowała Laurę.

- Czy to tutaj spał mój tatuś? - zapytała, umieszczając za plecami macochy dodatkową poduszkę.

- Tak - odparła Laura, starając się nie patrzeć na Jamesa, który właśnie stawiał tacę ze śniadaniem na jej kolanach.

- Zupełnie jak w telewizji - zauważyła Mandy, uśmiechając się wesoło.

- W telewizji? - Laura upiła łyk kawy, którą James nalał do filiżanki, nim ponownie usiadł na krawędzi łóżka. Udem dotykał jej uda.

- W telewizji zawsze jest mama i tata, i oni zawsze śpią w tym samym łóżku. A ja nie mam mamy, więc tatuś musiał spać sam. Ale teraz już nie musi. Cieszę się, że jesteś teraz moją mamą.

Laura odstawiła filiżankę. Ogromne wzruszenie ścisnęło ją za gardło; nie była w stanie przełknąć śliny.

- Tak, Mandy, jestem twoją mamą. - Wyciągnęła ramiona do dziecka. Dziewczynka przypadła do Laury i objęła ją mocno szczupłymi dziecięcymi ramionkami.

Laura ponad główką dziecka spojrzała na Jamesa. A on ucałował swój palec i położył go na miękkich wargach żony.

Dni zaczęły się toczyć utartym, jednostajnym trybem. James spędzał dużo czasu przy telefonie; oddawał się temu zajęciu głównie rano i wczesnym popołudniem. Laura się domyślała, że robił to, o czym jej kiedyś wspominał: szukał sposobu, aby zarobić kolejny milion. Nawet wtedy, przed laty, kiedy jako chłopak buntował się i nie dawał się okiełznać, zawsze jednak wyróżniał się zaradnością i pracowitością.

Omawiał niektóre swoje plany z Laurą. Zdumiewała ją jego ambicja. Niczego się nie bał, nie cofał się przed żadnym ryzykiem. Nie było przeszkód, jeżeli wytyczył sobie jakiś cel. W jego wersji najbardziej ryzykowne pomysły wydawały się racjonalne. Korespondencja, jaką prowadził ze znanymi przemysłowcami w kraju, udawiała Laurze, że ona nie była jedyną osobą, która uważała jego projekty za warte zainteresowania.

Często jeździli we trójkę do miasta. Laura przezwyciężyła już skrępowanie, jakie czuła dawniej, gdy widziano ją w towarzystwie Jamesa. Przyzwyczyła się odgrywać rolę matki Mandy i nie tała radości z tego powodu, że tworzą jedną rodzinę. Świadoma była zawistnych spojrzeń kobiet, rzucanych w kierunku Jamesa, i czerpała sekretną, prawie małostkową satysfakcję z faktu, że to ona właśnie znajduje się przy jego boku.

Znajomi rozmawiali z nimi serdecznie, ale towarzysko James w dalszym ciągu znajdował się poza kręgiem miasteczkowej elity. Wszyscy czuli respekt przed bogactwem Padena, ale nikt się nie kwapił, by go zaakceptować jako równego sobie. James nigdy o tym nie wspominał, ale Laura wiedziała, że się tym trapi.

- Posłuchaj, Jamesie - zaczęła nieśmiało któregoś wieczoru, niepewna jego reakcji. Siedzieli w salonie. Mandy usnęła z głową opartą na kolanach Laury, która czytała jej książeczkę. James przeglądał „Wall Street Journal”.

- Słucham?

- Co powiesz na to, abyśmy wydali przyjęcie? Opuścił gazetę.

- Przyjęcie?

- Dawno już w tym domu nie urządzano przyjęć. Skończyły się na długo przed śmiercią tatusia.

- Co konkretnie masz na myśli?

Pytanie zabrzmiało prawie wrogo, ale Laura wyczuła, że pomysł go zainteresował.

- Och, takie niezbyt oficjalne towarzyskie spotkanie z dobrą, skoczną muzyką dla dużej liczby osób. Dopóki jest jeszcze ciepło na dworze. Możemy otworzyć wszystkie drzwi, tak by goście mogli swobodnie wędrować po całym domu. Można by zawiesić chińskie latarnie na drzewach aż do mola. Gladys i Bo będą szczęśliwi, mogąc popisać się domem po tych licznych ulepszeniach, jakich dokonałeś. Co o tym sądzisz?

Złożył gazetę, odsunął ją na bok i przyglądał się żonie przez dłuższą chwilę.

- Czy to ma być przyjęcie dla przyjemności, czy też masz jakiś ukryty motyw?

- Jakiż twoim zdaniem mogę mieć motyw?

- To ma być mój i Mandy towarzyski debiut w Gregory. Czy się nie mylę?

Laura wytrzymała badawcze spojrzenie męża. Od ślubu upłynęło już kilka tygodni, a ona wciąż była żoną tylko z nazwy. Wiedziała, że jej pożądał. Często przechwytywała jego tęskny wzrok, w którym malowała się nieskrywana żądza. To pożądanie, którego nie był w stanie ukryć, udzielało się i jej. Podczas dnia wszystko układało się między nimi dobrze; nigdy nie brakowało im interesującego bądź zabawnego tematu do dyskusji. Śmiech był stałym towarzyszem ich rozmów.

Ale kiedy wieczorem przekraczali próg sypialni, za każdym razem ogarniało ich skrepowanie i nieśmiałość. Byli spięci, a atmosfera wokół nich zaczynała się zagęszczać. Rozbierali się w milczeniu. Kiedy znaleźli się w łóżku, obracali się do siebie twarzami. Zawsze kładli się po ciemku, nie zapalając światła. James pieścił ją, ale nigdy nie dotykał erogennych stref. Czasami ją całował, lecz pocałunki były krótkie i powściągliwe.

Nerwy Laury były naprężone do ostateczności. Swędziała ją skóra i nie pomagało drapanie się aż do krwi. Napięta jak sprężyna, stale drżała, by niebacznie nie uruchomić jej druzgocącego mechanizmu.

Pragnęła być jego żoną nie tylko z nazwy. Taka była prawda. Chciała poczuć w głębi swego łona jego twardy, natarczywy męski organ. Bezustannie myślała o tym, dlaczego postanowił się z nią nie kochać. Z pewnością nie zamierzał zostawić jej na zawsze dziewicą. Niewątpliwie już się oswoił z sytuacją i zdołał ją w myśli przetrwać. Może czekał na znak zachęty z jej strony? Może chciał, by mu dała do zrozumienia, jak bardzo go pożąda?

Odrzucając włosy i śmiało patrząc mu w twarz, oświadczyła:

- Jestem dumna z ciebie i Mandy. Pragnę przedstawić was moim przyjaciołom. Chcę, aby wszyscy w mieście wiedzieli, jaka jestem szczęśliwa.

James podniósł się raptownie z krzesła i podszedł do okna, by nie okazać po sobie, jak bardzo poruszyły go te słowa. Stał przez chwilę odwrócony plecami. Miał ochotę zapytać: „Chcesz to zrobić dla mnie? Dlaczego?” Wyobraził sobie, że usłyszy w odpowiedzi: „Ponieważ cię kocham”.

Ale James był przede wszystkim realistą. Życie go tego nauczyło. Obawiał się okazać miłość Laurze, gdyż ciągle nie był pewny swoich uczuć.

A jeżeli, uchwaj Boże, źle interpretował jej słowa? Mogła być zadowolona ze swego małżeńskiego statusu, bo miała obecnie do dyspozycji niewyczerpane konto w banku.

Musiał przyznać, że nie szastała jego pieniędzmi, z oporem nawet przyjęła od niego książeczkę czekową. Ale dość już długo obracał się wśród kobiet bezwzględnych, udających słodkie idiotki, aby nie ufać pozornie szczerym deklaracjom. To prawda, że wyciągnął Laurę z tragicznej sytuacji, lecz być może to, co wyrażały jej niebieskie oczy, ilekroć na niego spoglądała, było niczym innym niż tylko wdzięcznością.

A wdzięczność była ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Czy mężczyzna inteligentny i odważny

chciałby wdzięczności od pięknej, seksownej i zmysłowej kobiety? Z pewnością nie. Gdy więc w końcu zdecydował się jej odpowiedzieć, odezwał się głosem bardziej surowym, niż zamierzał.

- Doskonale! Rób, jak uważasz.

Laura, zgnębiona brakiem entuzjazmu dla swego pomysłu, podniosła się z krzesła pod pretekstem, że musi położyć Mandy spać. Tej nocy w łóżku James odwrócił się do niej plecami.

Nie było żadnych pieszczot. Żadnych pocałunków, nawet pod osłoną nocy.

Laura konsekwentnie zaczęła wprowadzać w czyn swój plan wydania przyjęcia.

Zaraz nazajutrz rano zamówiła zaproszenia. W tydzień później, gdy siedziała przy biurczku w salonie, zastanawiając się nad listą gości, do pokoju zamaszystym krokiem wszedł James, ciężko stukając butami.

Stał za nią, z łokciami na oparciu krzesła zajrzał jej przez ramię i przeczytał listę produktów, które należało zamówić. Na boku kolumny Laura wyliczyła koszty.

- Nie oszczędzaj na niczym - powiedział. - Wszystko ma być na najwyższym poziomie. Pokaż tym zakichanym pyszałkom z Gregory, jak się wydaje eleganckie przyjęcie.

- Czy naprawdę dajesz mi carte blanche? - zapytała przekornie, podnosząc na niego wzrok. - Mam bardzo wybredny gust. Pocałował ją lekko w koniuszek nosa, a potem w usta.

- Twój gust jest jedną z cech, które mi się w tobie najbardziej podobają. - Kiedy uśmiechał się do niej w ten typowy dla niego, zniewalający sposób, cała się roztopiała ze szczęścia. Serce waliło jej mocno. - Czy możesz mi poświęcić jedną minutę? - zapytał.

- Oczywiście! - odparła nieco zachrypniętym głosem. Miała nadzieję, że może zaproponuje jej, aby poszli na górę do łóżka.

Ale on ujął ją za rękę i powiedział:

- Chodź ze mną na podwórze. Chcę ci coś pokazać. Ukrywając rozczarowanie, pozwoliła zaprowadzić się do frontowych drzwi, które otworzył przed nią na oścież szerokim gestem. W jego zielonych oczach tańczyły figlarne ogniki.

Kiedy Laura wyszła za próg, oniemiała ze zdziwienia. Trzy wielkie przyczepy samochodowe do przewożenia zwierząt stały zaparkowane jedna za drugą wzdłuż dojazdowej alejki. Właśnie wyprowadzano z nich konie. Laura rozpoznała je od razu.

- To są... to... - Ze wzruszenia oczy jej zasły łzami.

- Byłem pewien, że je rozpoznasz.

- Och, Jamesie! - Obróciła ku niemu twarz. - Jak je odnalazłeś?

- Ma się swoje sposoby - odparł uśmiechając się zarozumiale.

- Jamesie! - Rzuciła się ku niemu i objęła ramionami za szyję. Ukryła twarz w jej zagłębieniu i uścisnęła go z całej mocy. - Dziękuję - szepnęła z przejęciem.

Puściła męża i zbiegła pędem po schodach. Śpieszyła się powitać swe ulubione wierzchowce, które kilka miesięcy temu z krwawiącym sercem musiała oddać w obce ręce.

Trudno było określić, kto był bardziej podekscytowany tego ranka: Laura czy Mandy, która została szczęśliwą posiadaczką wymarzonego kucyka. Konie odprowadzono do boksów, które Bo przygotował dla nich w tajemnicy przed Laurą. Mandy dostała siodło i odbyła pierwszą lekcję jazdy konnej pod fachowym okiem Laury. Jedynie solenna obietnica, że będą jeździć również nazajutrz, zdołała nakłonić dziewczynkę, by wyszła ze stajni i dała się wykąpać przed kolacją.

Laura szcztokowała sierść ulubionego wierzchowca, kiedy do ciemnego pomieszczenia zajrzał James.

- Dziękuję ci jeszcze raz - odezwała się z wdzięcznością.

- Bardziej mi się podobało twoje wcześniejsze podziękowanie - odparł, opierając się o słup podtrzymujący dach stajni.

Jedną nogę ugiął w kolanie, przenosząc ciężar ciała na stopę drugiej. W jego zuchwałym wzroku Laura czytała wyzwanie. Porzucając zgrzebło, wyszła z boksu i stanęła na wprost męża.

- To masz na myśli? - Zrzuciła mu ramiona na szyję.

- No, no. - Objął ją w talii i splótł dłonie na jej plecach.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Co? Że odkupiłem konie? - Kiedy skinęła twierdząco głową, wyjaśnił: - Z dwóch powodów. Sądziłem, że mogę zyskać u ciebie kilka punktów.

- Zyskałeś. A drugi powód?

- Lubię widok twojej zgrabnej pupki w obcisłych dżinsach. - Wsunął dłonie w tylne kieszenie jej spodni i przyciągnął ku sobie tak, że przywarła do niego biodrami.

- Dziękuję ci uprzejmie, drogi mężu, ale co to ma wspólnego z...

- Jeździsz na koniu, nosisz dżinsy.

- Hm, zdaje się, że rozumiem, dokąd zmierzasz.

- Przyciśnij się do mnie jeszcze raz, dziecinko, a dowiesz się więcej o moich zamiarach.

Ostatnie sylaby zabrzmiały niewyraźnie, ponieważ wypowiedział je tuż przy jej ustach. Ale pechowo w momencie, gdy pocałunek mógł się przerodzić w gorętszą pieśczętę, niepożądana interwencja zakłóciła ich sam na sam.

- Przepraszam, Jamesie, ale jest do ciebie zamiejskowy telefon - zakomunikował Bo, stając w drzwiach stajni i mnąc kapelusz w rękę.

Opuszczając stajnię, James soczystymi przekleństwami dawał upust swojej złości.

Paradoksalnie, po tych wydarzeniach ich wzajemne stosunki, zamiast ulec poprawie, stały się jeszcze bardziej napięte.

Laura była święcie przekonana, że tej nocy z pewnością będą się kochali. Przygotowywała się na tę chwilę zarówno emocjonalnie, jak i psychicznie. Przez godzinę stroiła się w garderobie, nim wykąpana i pachnąca wsunęła się między prześcieradła ich małżeńskiego łóża.

James jednakże nie podążył za nią od razu do sypialni, lecz został na dole, gdzie długo rozmawiał przez telefon o interesach. Laura poczuła się upokorzona i odrzucona. Gdy wchodził na górę, kipiała z gniewu i podenerwowania.

- Czy musisz tak głośno stukać butami po schodach? - napadła na niego, kiedy zamykał drzwi sypialni. - Oddziały Shermana nie robiły większego hałasu, kiedy maszerowały przez Georgię.

Podczas gdy Laura wyczekiwała go na górze, James tymczasem, w trakcie telefonicznych rozmów, zastanawiał się intensywnie, czy na tyle opanował arkana miłosnej sztuki, by móc kochać się z dziewczyną. Wiedział, że Laura ma wielkie wyobrażenie o nim jako o kochanku. Wyrobiła je sobie na podstawie opinii, jaką się cieszył wśród dziewcząt w Gregory. Był to jego czuły punkt. Idąc do sypialni, oczekiwał oddanego spojrzenia i czulej pieśczęoty, a zamiast tego spotkał się z reprimendą. Obraził się natychmiast.

- Bardzo przepraszam, że szanownej pani zakłóciłem cenny sen.

Laura bezsilnie opadła na poduszki. Wszelkie nadzieje na upojną noc prysły jak bańka mydlana. Wrogie milczenie zapadło między nimi. Kiedy położył się przy niej, nie tylko nie było żadnych pieśczęot ani pocałunków, ale nawet nie powiedzieli sobie dobranoc, mimo że jeszcze przez długi

czas leżeli bezsennie, wpatrując się w ciemność szeroko otwartymi oczami.

Nazajutrz kilkakrotnie dochodziło między nimi do spieć. Atmosfera w domu była ciężka. Ilekroć ona i James znaleźli się razem w pokoju, natychmiast zaczynało między nimi iskrzyć. Laura doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli na jakiś czas zejda sobie z oczu. Zaproponowała Gladys, że załatwi za nią kilka sprawunków na mieście, i zabrała Mandy dla towarzystwa.

Wizytę w sklepie z wyrobami żelaznymi zostawiły sobie na ostatek. Aby do niego dojechać, musiały minąć dom, w którym mieszkała matka Jamesa, Leona Paden. Pod wpływem nagłego odruchu Laura skręciła w wąską alejkę i zaparkowała pojazd za najnowszym modelem skromnego autka.

- Dokąd idziemy, mamusiu? - zapytała Mandy.

Ten pieszczotliwy zwrot w ustach dziecka zawsze cieszył Laurę. I tym razem także przyjęła go z uśmiechem zadowolenia.

- Odwiedzimy pewną panią. Bądź grzeczna, pamiętaj! Laura dygotała wewnątrz, gdy wysiadły z samochodu.

Postąpiła bardzo ryzykownie, wtrącając się w sprawy, które jej nie dotyczyły. Bardzo ją jednak martwiła nieprzyjazna postawa Jamesa wobec matki. Traktował ją tak, jakby nie istniała. Laura wciąż się zastanawiała, w jaki sposób wpłynąć na męża, by zmienił swój stosunek do Leony.

Ceglany domek był mały, lecz schludny. Po obu stronach chodniczka od frontu na całej długości rósł barwinek. Trzymając Mandy za rączkę, Laura nacisnęła dzwonek. Po chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich matka Jamesa. Na jej twarzy odmalowało się ogromne zaskoczenie. Upłynęła dłuższa chwila napiętego milczenia, nim kobieta wydusiła z siebie:

- Laura Nolan, jeżeli się nie mylę?

- Dzień dobry, pani Paden. Nie wiedziałam, czy pani mnie jeszcze pamięta.

- Jest pani teraz żoną Jamesa.

- Tak.

- Czytałam o tym w gazecie. Czy zechce pani wejść do środka? - Zaproszenie zabrzmiało wręcz pokornie i serce Laury drgnęło współczuciem dla kobiety, o której wiedziała, że przeżyła wiele ciężkich chwil.

- Chętnie posiedzę u pani kilka minut. Jeżeli nie sprawię pani kłopotu.

- Na Boga, w żadnym wypadku! - Pani Paden pchnęła przeszklone drzwi i odsunęła się na bok, aby przepuścić Laurę i Mandy. Weszły do lśniącego czystością saloniku. Matka Jamesa spojrzała na Mandy i wyciągnęła rękę. Cofnęła ją jednak na sekundę, zanim dotknęła dziewczynki. - To jest...? - Zadrżała. Nie była w stanie dokończyć pytania. Laura odpowiedziała za nią.

- To jest Mandy. - Łagodnie popchnęła dziecko do przodu. Nie było to potrzebne. Słodkie usposobienie córeczki Jamesa przeważało nieśmiałość.

- Dzień dobry. Nazywam się Mandy Paden, a to jest Annmarie. - Wyciągnęła do góry rękę z lalką, z którą się nie rozstawała. - Annmarie jest moją najlepszą przyjaciółką. Oprócz mamusi i tatusia. Czy znasz mojego tatusia?

Wizyta u matki Jamesa była dla Laury jednym z najbardziej wzruszających doświadczeń w życiu. Nie wiedziała, czy śmiać się z uroczej paplaniny Mandy, czy płakać nad panią Paden, która słuchała jej szczebiotu ze ściskającą serce zachłannością. Laura, wychodząc, uścisnęła starszą panią.

- Wkrótce tu znowu przyjedziemy - obiecała.

Mandy mówiła o wizycie u starszej pani przez całą drogę do domu. Kiedy wjechały w alejkę dojazdową, Laura się odezwała:

- Mandy, jeżeli chodzi o dzisiejsze popołudnie, to proszę cię, abyś nie...

- O, jest tatuś!

Zanim Laura zdążyła przestrzec Mandy, by nie zdradziła się przed Jamesem, że były u jego matki, dziewczynka otworzyła drzwi samochodu i pobiegła na spotkanie ojca, który schodził ze schodów. Pochwycił ją w ramiona i podniósł wysoko nad głową przy akompaniamencie jej zachwyconych pisków.

Kiedy Laura do nich doszła, dziewczynka już trajkotała w najlepsze.

- I ona mieszka w takim miłym domku, ale nie takim dużym i pięknym jak Indigo Place. Ma włosy trochę białe i trochę brązowe, a jej oczy są zielone jak twoje i moje, tylko że ma wokół nich pełno zmarszczek. Powiedziała mi, że mogę ją nazywać babcią, jeśli chcę, i poczęstowała mnie ciasteczkami. Były ze sklepu, ale powiedziała, że kiedy następnym razem ją odwiedzę, to upiecze dla mnie specjalne ciasto. Ona ma twoje zdjęcie, które stoi na telewizorze. Wyglądasz na nim bardzo zabawnie. Myślę, że było zrobione, kiedy jeszcze nie miałeś baków. Była naprawdę bardzo miła, tylko że jest trochę smutna. Czasami, kiedy na mnie patrzyła, to mi się wydawało, że się zaraz rozplacze. I powiedziała mi, że umie szyć i będzie szyła sukienki dla mnie i Annmarie. I...

Mandy urwała raptownie. Dziecięcy instykt podpowiedział jej nieomylnie, że ukochany tatuś nie podziela tego entuzjazmu. Prawdę mówiąc, miał minę, jakiej nigdy u niego nie widziała. Przypominała wyraz twarzy złych postaci z bajek w dziecięcej telewizji.

- Gladys ugotowała ci bardzo dobry obiadek - powiedział, wnosząc ją do kuchni. - Będzie się gniewać, jeśli rosółek ci ostygnie.

Posadził córeczkę przy stole nakrytym na trzy osoby. Zachęcający uśmiech Gladys zgasł na jej twarzy, kiedy zobaczyła niepewną minę Laury.

Łatwo było odgadnąć, że James z trudem hamuje gniew.

- Gladys, kiedy Mandy skończy jeść - powiedział głosem zdradzającym zdenerwowanie - proponuję, abyś położyła ją spać. Musi być zmęczona. Miała dużo wrażeń przed południem.

- Nie będziecie jeść obiadu? - zapytała Gladys.

Laura w tej chwili za nic by się na taką odwagę nie zdobyła.

- Nie. Lauro, chodź na górę! Muszę z tobą porozmawiać. Tak jakby kwestia nie podlegała żadnej dyskusji, zacisnął dłoń wokół jej nadgarstka i pociągnął do przodu. Właściwie włókł ją niemal przez całą drogę.

Z chwilą gdy drzwi sypialni za nimi się zamknęły, wybuchnął rozwścieczony:

- Może mi wytłumaczysz, co ci strzeliło do głowy, by zabrać do niej moją córkę?!

- Nie wrzeszcz na mnie!

- Odpowiadaj! - krzyknął.

- Ona jest twoją matką, Jamesie.

- To najbardziej okrutny żart natury. Laura wstrząsnęła się na te bezlitosne słowa.

- Twój stosunek do matki jest godny ubolewania. Powinieneś się wstydić!

- Wysyłam jej co miesiąc pieniądze na utrzymanie. - Nieprzyjemny grymas wykrzywił mu usta.

- To prawda - odparła gniewnie Laura. - Widziałam dom, nowe meble, samochód. Jej ubrania są z pewnością znacznie lepsze niż te, które nosiła przedtem. Wygląda dobrze i wydaje się, że nic jej nie dolega. Ale widziałam także jej samotność i rozpacz. Łaknie ludzkiego towarzystwa. Marzy o tym, by móc z kimś porozmawiać. Powinieneś zobaczyć, jak odnosiła się do Mandy. Ona...

- Nie miałeś prawa zabierać jej tam bez mego pozwolenia, Lauro!

Nie zwracała uwagi na jego słowa.

- Nie jestem w stanie opisać, z jaką miłością przyjęła twoje dziecko. Wystarczy, że ci powiem, iż o mało nie zadusiła jej w objęciach.

- Nie chcę tego słuchać! - zaprotestował, wymachując rękami.

- Za każdym razem, kiedy padało twoje imię, całą duszą chłonęła jego dźwięk. W rogu saloniku leżała wycięta z gazety notatka donosząca o naszym małżeństwie. Leżała na kupce innych wycinków, w których pisano o tobie. Były tylekroć rozwijane i składane, że rozpadły się na kawałki.

Łzy popłynęły jej z oczu na wspomnienie tego przejmującego widoku. Niecierpliwie otarła oczy wierzchem dłoni, bardziej zła niż zasmucona.

- Jak możesz być tak okrutny, Jamesie? Jak możesz tak nielitościwie odcinać matkę od swego życia?

- To moja sprawa! - wciąż obstawał przy swoim zdaniu.

- Nie wiem, co ona ci zrobiła, że tak postępujesz, ale z pewnością...

- Trzymaj się od tego z daleka! To nie dotyczy ciebie.

- Nie masz racji! Dotyczy. Jestem twoją żoną.

- Niezupełnie. - Z hukiem zatrzasnął drzwi sypialni. - Ale mam zamiar raz z tym skończyć!

Rozdział ósmy

- Co chcesz zrobić? - Laura ostrożnie cofnęła się o kilka kroków.

- Chcę zrobić z ciebie żonę. Zrobić cię kobietą. - James rzucił się gwałtownie do przodu i złapał ją za ramiona.

- Nie! - Usiłowała wykręcić się z żelaznego uchwytu jego rąk, ale był od niej znacznie silniejszy.

- Chcesz wsadzać nos tam, gdzie nie jest twoje miejsce? - drwił. - Twoje miejsce jest przede wszystkim w moim łóżku!

Pchnął ją na posłanie. Upadła na plecy. Próbowwała przetoczyć się na krawędź łóżka, ale uprzedził jej ruch i przycisnął swoim ciałem.

- Zanim zaczniesz sterować moim życiem, pani Paden, musisz nauczyć się najpierw sterować mną.

- Jesteś skończonym chamem! - Jej niebieskie oczy ciskały gromy, gdy wyrzucała z siebie te słowa. Prawie nimi pluła. - Puść mnie!

- Nie ma mowy, dziecinko.

- I przestań nazywać mnie dziecinką. Nie jestem jedną z twoich przygodnych barowych dziwek.

- Naturalnie, że nie jesteś - odparł, zaśmiawszy się krótko. - Czy sądzisz, że znosiłbym twoje fochy, gdybyś nią była? Jedyne miejsce, gdzie zadzieranie nosa nie pasuje, jest łóżko. Jak dotąd, panno Lauro, nie zdołałaś się w nim popisać.

Brutalnie miażdżył wargami jej usta; wczepił palce we włosy aż do samej nasady; ujął szyję jak kleszczami, tak by nie mogła nią poruszyć; chciał bez przeszkód dostać się do jej ust i swobodnie penetrować językiem ich wnętrze.

Kipiąc z wściekłości, Laura wyla się pod jego ciężarem jak piskorz i tłukła pięściami po bokach i plecach. Ciosy nie były dotkliwe, ale w końcu miał ich dość. Złapał jedną ręką jej obydwie nadgarstki, uniósł ramiona nad głową i przygwoździł do łóżka twardymi palcami. Guziki prysnęły na wszystkie strony, gdy szarpnął przód bluzki. Takim samym brutalnym ruchem rozdarł jej biustonosz. Wolną ręką otoczył białą półkulę piersi.

Pod dłonią poczuł gwałtowne bicie serca. Przerwał brutalne pieszczoty. Uniósł szybko głowę. Pochylił się nad nią wsparty na rękę i zajrzał jej w twarz. Ciężki oddech Laury zlewał się z jego oddechem, ale w oczach żony nie dostrzegł wstrętu ani obawy, jak się spodziewał. Dojrzał w nich miłość i pożądanie.

Ponownie zbliżył usta do jej warg. Lecz był to już inny pocałunek: równie gorący i płomienny, równie natarczywy i niepohamowany jak poprzedni, ale już nie taki brutalny i bezwzględny; językiem penetrował jej usta tak samo bezceremonialnie, ale bez uprzedniej gniewnej złośliwości. Nie był narzędziem kary, tylko źródłem upajającej rozkoszy.

Wściekłość Laury przeszła w inne uczucie. Z wnętrza intymnej wilgotnej jamki podnosiła się fala

gorąca, która coraz szerszymi kręgami zaczęła rozchodzić się po ciele. Usiłowała uwolnić ramiona, jednak już nie po to, aby się od niego odsunąć, lecz by z równą gorliwością oddawać jego pieszczoty. Kiedy wypuścił jej nadgarstki z żelaznego uchwytu, zanurzyła mu palce we włosy i zacisnęła mocno, by jak najdłużej przytrzymać głowę Jamesa przy swoich ustach.

Z jękiem wtulił twarz w jej szyję i pocałował delikatną skórę tak zachłannie, że zostały na niej czerwone ślady.

- Nie jestem już w stanie czekać dłużej, dziecinko - poskarżył się. - Muszę cię mieć już teraz, w tej chwili.

Wsadził dłoń między ich splecione ciała i zadarł spódnicę. Pomagała mu, unosząc lekko biodra, gdy ściągał z niej figi. Z szaleńczym pośpiechem próbował rozsunąć zamek błyska - wiczny dzinsowych spodni. Aksamitnym koniuszkiem ciepłego i twardego członka dotknął wilgotnego sromu.

- Czy to cię będzie bolało?

- Nie wiem.

- Boisz się?

Pokręciła energicznie głową.

- Nie.

Wszedł w nią ostrożnie. Ośmielony zachęcającą reakcją ciała dziewczyny, jednym szybkim ruchem wtargnął w głąb jej łona.

Zaciskając zęby pod wpływem gwałtownego podniecenia, które gorącą falą rozlało się w żyłach, James schował głowę w zagłębieniu ramienia Laury. Chciał tak trwać jeszcze przez jakiś czas, by miała możliwość przywyknąć do niego, ale mimo najlepszych chęci nie był w stanie pokonać praw natury: ruchy nabierały coraz szybszego tempa, aż w końcu opanowała nim najwyższa rozkosz ostatecznego spełnienia.

Leżał rozleniwiony i ociężały, oddychając ciężko z ustami przy uchu żony.

- Bardzo cię boli, Lauro?

- Nie - odpowiedziała szczerze. Rzeczywiście nie czuła bólu, jedynie ogromne rozczarowanie.

Pożar jej krwi nie został ugaszony.

- Przepraszam. - Pocałował ją w ucho.

- Za co?

Śmiejąc się cicho, podniósł głowę i zajrzał w jej zdziwione oczy. Nadal nie wiedziała, czego jej brak.

- Moja kochana, niewinna, dobrze wychowana panienka! - Z rozjaśnionymi oczami ponownie zbliżył wargi do jej ust. Jego pocałunki były czułe i łagodne. Delikatnością rekompensował teraz poprzednie brutalne pieszczoty. Przeistoczył się w tkliwego, subtelnego kochanka.

Usta Laury rozchyliły się pod dotknięciem jego warg. Zareagowała ze znacznie większą pasją, niż mógł się spodziewać.

- Lauro! Lauro! Kochanie! - szeptał szczęśliwy.

Na nowo całował ją namiętnie aż do utraty tchu. Objęła go ramionami. Smukłymi nogami oplótła jego uda i wtuliła między swoje biodra.

- Znów jestem gotów... - jęknął.

- Powtórzymy?

- A czy możemy?

- Dlaczego nie?

- Chcesz tego? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Przytaknęła energicznym skinieniem głowy.

W jednej sekundzie poderwał się z łóżka. Z pośpiechem zdejmował z siebie kolejne części garderoby, rzucając je gdzie popadło. Laura na łóżku rozbierała się z podobną niecierpliwością.

- Co ja, do diabła, wyczyniam?! - głośno zapytał siebie James. Przeczesał palcami włosy i potrząsnął głową, jakby dziwiąc się swemu lekkomyślnemu postępowaniu.

Laura oblizwała suche wargi.

- Myślałam, że będziemy...

- Ależ tak, kochanie, będziemy! Ale po co ten pośpiech? - Kiedy wymownie spojrzała na miejsce, które niedwuznacznie wskazywało na taką potrzebę, James zaśmiał się krótko i pochylając głowę, delikatnie ucałował żonę. - Wytrzymam.

- Obiecujesz?

- Obiecuję - zapewnił chrapliwym głosem. Dźwignął Laurę i złożył na poduszkach. Zanim się przy niej wyciągnął, odrzucił na bok kołdrę.

Łagodnie wziął ją w ramiona.

- Jesteś piękna, Lauro. Podobasz mi się bez ubrania. - Wycisnął na jej ustach gorący, wyrafinowany pocałunek. Laura, początkowo onieśmielona, po krótkiej chwili poddała się upojnej rozkoszy, ogarniającej ją całą przy każdym dotyku warg Jamesa.

Słodkie pocałunki nie ominęły żadnego skrawka jej skóry, żadnego zakątka. Pałące pieczęcie spadały gradem na jej piersi, ramiona, brzuch; na uda i między nie. Namiętym szeptem zwierzał się, jak bardzo podnieca go pieszczenie tych miejsc. Delektował się nią tak długo, aż w końcu, gdy dreszcz najwyższej ekstazy przeniknął jej ciało, zrozumiała, dlaczego ją przedtem przeproszał.

Ale zaraz po tym najwyższym zmysłowym uniesieniu czerwieniała pod śmiałym dotykiem jego rąk, rumieńcem reagowała na przejmujący dźwięk zuchwałych słów. Pąsowała nie ze wstydu, lecz z uczucia czystego, niezmaconego szczęścia. Czujne dłonie i usta męża odkrywały ją, nie poniżały. Jego miłość uczyła ją poznawać samą siebie.

A także jego. Nigdy nie wyobrażała sobie, że ciało mężczyzny może być dla kobiety źródłem tak niezmiętej rozkoszy. James, jej zdaniem, był piękny. Raz przewyciężywszy wstydlivość, bez żadnych wewnętrznych oporów zaczęła okazywać, jak bardzo jest nim zafascynowana.

- Dotknij mnie ustami tutaj. - Delikatnie ujął jej głowę i skierował w miejsce, które pieściła już opuszkami palców. Westchnął przeciągle, kiedy z własnej inicjatywy posunęła się jeszcze dalej... - Do licha! - jęknął. - Wiedziałem, że będziesz w tym dobra. Wiedziałem to!

Spędzili w łóżku całe popołudnie, kochając się tyle razy i tak intensywnie, że w pokoju zrobiło się parno od ich gorących oddechów, a obnażona skóra była śliska od potu. Światło przenikało przez niedomknięte listewki żaluzji, kładąc się na kochankach jasnymi smugami. W miarę upływu czasu cienie się wydłużały, przechodząc na ściany i podłogę. Nadal leżeli między wymiętymi, wilgotnymi prześcieradłami, badając tajemnice swoich ciał i napawając się szczęściem.

James zaproponował, aby dla ochłody wzięli letnią kąpiel. Laura siedziała między rozpostartymi udami męża, oparta plecami o jego szeroką pierś. On opierał się o wannę. Leniwie polewał wodą jej biust, patrząc, jak spływa strumykiem w dół i przecieka między nogami.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że popełniam z tobą takie bezeceństwa - powiedziała zamyślona. Rękami ścisnęła jego biodra, badając twardość mięśni rysujących się pod owłosioną skórą.

- Jesteśmy małżeństwem.

- W to również trudno mi uwierzyć - odparła ze śmiechem.

- Dlaczego?

Bezwiednie wzruszyła ramionami. Z przyjemnością zauważył, że jej piersi kusząco się przy tym uniosły.

- Nie wiem. Nigdy nie przypuszczałam, że wyjdę za mąż za kogoś takiego jak ty.

- Zamierzałaś poślubić jakiegoś maminsynka, który by nie wiedział, co robić w łóżku.

Pociągnęła go tak mocno za kępkę włosów na udzie, aż syknął z bólu.

- Nie bądź taki zarozumiały. Skąd pewność, że mnie zadowalasz?

- Świadczą o tym blizny na barkach. - Wskazał lekkie zadrapanie na ramieniu.

- To znaczy, że mam dobre maniery - odparła, ponownie unosząc ramiona w geście, który tak u niej lubił.

- Dobrze maniery! - Jego gromki śmiech odbił się o kafelkowe ściany łazienki. - Dziecinko, mało która dziewczyna posunęłaby się tak daleko w igraszkach miłosnych jak ty.

- Sza! - syknęła. - I, proszę, przestań się przede mną chełpić miłosnymi sukcesami. Przypominają mi, ile miałaś kochanek. Nigdy nie lubiłam słuchać o twoich sercowych podbojach, nawet w gimnazjum.

Palcem kreślił swoje inicjały na mokrym ramieniu Laury.

- Rozumiałbym twoje uczucia, gdyby to było teraz. Ale po co wspominać taką odległą przeszłość?

- Myślę, że byłam zazdrosna.

- Zazdrosna? - Zaskoczony usiadł w wannie; wzburzona woda przelała się przy tym ruchu na posadzkę. - Przecież ty nawet nigdy ze mną nie flirtowałaś!

- Nigdy bym się na to nie odważyła. Flirt z tobą był zbyt ryzykowny. Uciekłabym w przeciwną stronę, gdybyś się do mnie zbliżył z takim zamiarem. - Skromnie opuściła powieki. - Co nie znaczy, że mnie nie interesowałeś. Tygrysy również mnie interesują, ale nigdy nie chciałabym znaleźć się z nimi w klatce.

- A więc jestem tygrysem, czy tak? - Objął ją w pasie, podciągnął na kolana i warknął w ucho, naśladując pomruk rozzłoszczonego drapieżnika.

- Tak - odparła cicho, z lubością przymykając oczy. - Tylko bardziej zgłodniały. I dzikszysy.

- I bardziej rogaty.

Odwrócił ją ku sobie, by zająrzeć jej w oczy. Odwzajemniła spojrzenie. Kiedy wreszcie wyszli z kąpieli, by się wytrzeć, na posadzce było wody więcej niż w wannie.

- Jak sądzisz, czy powinniśmy zejść na kolację? - zapytała Laura.

- A musimy? - Drażnił palcami jej wrażliwe sutki.

- Myślę, że tak...

- Jesteś pewna? Opuścił się na kolana.

- Hm... och... tak!

- Jesteś pewna?

Z westchnieniem wymówiła jego imię.

Po jakimś czasie ubrani i objęci wpół zeszli do jadalni. Stół był nakryty najlepszą porcelaną i srebrem. Blask zapalonych świec, umieszczonych wśród kwiatów, odbijał się w kryształowej zastawie.

- Mamusiu, tatusiu! - wykrzyknęła na ich widok Mandy, zsuwając się z krzeselka. Podbiegła i objęła ich oboje za nogi. - Myślałam, że już nigdy nie przyjdziecie. Gładys kazała mi siedzieć cicho i

czekać cierpliwie. Nie pozwoliła mi iść do waszego pokoju i was obudzić. I nie dała mi nic do jedzenia, bo twierdziła, że nie będę miała apetytu na kolację. Jestem głodna. Dlaczego tak długo nie schodziliście? Tak długo spaliście?

- Przepraszamy, że kazaliśmy ci tyle czasu czekać na siebie, *Tricks* - odparł James bez śladu skruchy. Ogarnął Mandy ramieniem, drugim nadal trzymał Laurę. - A to co takiego? - zapytał, wskazując na odświeżone nakryty stół.

Odpowiedziała mu Gladys, która właśnie pojawiła się w drzwiach jadalni. W ślad za nią płynęły z kuchni smakowite zapachy.

- Przygotowałam specjalną kolację, bo mi się wydaje, że jest dzisiaj co świętować. - Szeroko uśmiechnęła się do Laury i Jamesa. Iskierki zrozumienia migotały w jej oczach.

- Jakbyś zgadła - odparł James. Dyskretnie zniżył ramię obejmujące Laurę i lekko uszczypnął ją w pośladek.

- Siadajcie, nim jedzenie wystygnie. Wiem, że jesteście głodni. - Kucharka spojrzała na nich znacząco. Zachichotała z zadowoleniem, widząc gorący rumieniec występujący na twarzy Laury.

Kolacja nadzwyczaj im smakowała. Był to jeden z najmiłszych momentów w życiu Laury. Miała wrażenie, że już od dawna jest zakochana w Jamesie. Ale miłość, jaką teraz do niego czuła, po brzegi wypełniała jej serce. Była tak szczęśliwa, że chwilami zbierało jej się na płacz. Światło świec odbijało się w jej zamglonych oczach migotliwym blaskiem, ilekroć na niego spojrzała.

- Zadowolona? - zapytał, ściskając jej rękę spoczywającą na stole obok nakrycia.

- Bardzo.

- Ja również - odrzekł, przeciągając wyrazy z odcieniem lekkiej przekory w głosie. Intensywnie wpatrywał się w jej usta spod półprzymkniętych powiek kuszącymi, uwodzicielskimi oczami.

Razem zaprowadzili Mandy na górę do pokoju. Musieli stoczyć prawdziwą batalię, by ją zmusić do przebrania się w piżamkę i położenia do łóżka. Wysłuchali też jej wieczornego paciorka. Wznosiła modły za wszystkie osoby, które знаła, a także za niektóre zupełnie nieznanymi. Kiedy na koniec zaczęła wymieniać gwiazdy rocka, James zakończył przydługą modlitwę zdecydowanym „Amen” i zgasił lampę.

Gdy powrócili do swoich pokoi, Laura od razu zdjęła z siebie suknię i przebrała się w jedwabną podomkę. James został tylko w króciutkich spodenkach.

Podszedł do Laury i położył jej ręce na ramionach. Siedziała przed toaletką, spoglądając w lustro.

- O czym tak dumasz?

- Ot tak sobie rozmyślam.

- O czym? - zapytał od niechcienia.

- O... - Wstydliwie spuściła oczy. - Nie biorę pigułek antykoncepcyjnych ani niczego. A ty... też... nie.

- Nie martw się - to do mnie należy. - Delikatnie masował jej kark. - Zapobieganie ciąży nie jest chyba jedynym tematem, który cię absorbuje, prawda?

- Mam wiele powodów, aby się czuć szczęśliwą. - Wyciągnęła rękę i przykryła nią jego dłoń.

- Czy się mylę, że w twym głosie słyszę ukryte „ale”? Uśmiechnęła się słabo.

- To tylko dlatego, że się zastanawiam, czy poruszyć sprawę, która mogłaby nam zepsuć dzisiejszy dzień.

Napotkał w lustrze jej wzrok. Zdjął ręce z ramion i bez słowa wyszedł z garderoby. Laura

westchnęła, podniosła się z krzesła i zgasiła światło. Kiedy weszła do sypialni, James stał przy oknie z rękami głęboko wsadzonymi w kieszenie krótkich sportowych spodenek.

- Miałeś rację, Jamesie. To nie moja sprawa. Wolno odwrócił się od okna.

- Pozwól, niech ci coś wyjaśnię. - Była przygotowana na ponowny atak gniewu, więc słowa, które usłyszała, mocno nią wstrząsnęły. - Nie na ciebie się złościłem dziś po południu. Byłem wściekły na siebie, ponieważ, do diabła, miałas po stokroć rację!

Szybko do niego podeszła, wzięła za rękę i zaprowadziła do świeżo posłanego łóżka. Gdy jedli kolację, Gladys dyskretnie zmieniła pościel.

- Wiem, że to nie będzie dla ciebie łatwe, ale spróbuj opowiedzieć mi o tym - zachęcała. Mówiła głosem łagodnym jak do dziecka, ściskając jednocześnie jego dłonie.

- Właściwie nie bardzo jest o czym mówić. Przyznaję, jestem skończonym sukinsynem, jeśli chodzi o zachowanie się wobec matki. Pomagam jej materialnie, ale nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

- Dlaczego?

- Ponieważ reprezentuje wszystko, od czego uciekłem dziesięć lat temu: nędzę i niepewną egzystencję; opinię, że pochodzę z najbardziej pogardzanej, najuboższej rodziny w miasteczku.

- Przecież wydzwignąłeś się ponad swoje środowisko.

- Ale ona nie. - Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. - Błagałem ją, aby wyjechała ze mną, ale wolała z nim zostać.

- Z nim? Z twoim ojcem?

- Ojcem? - powtórzył ze wzgardą. - Ten zapijaczony żarłok nie pojmował nawet znaczenia tego słowa. - Z zielonych oczu Jamesa wyzierała przejmująca bolesć i zapiekły żal. - Kiedy byłem małym chłopcem, bardzo chciałem go kochać. Naprawdę chciałem. Chciałem być dumny ze swego ojca, tak jak moi koledzy, którzy chlubil się swymi rodzicami.

Potem, kiedy zrozumiałem, że mój ojciec jest zwykłym wałkoniem i lumpem, poczułem wstyd. Inne dzieci nabijały się z niego, byliśmy pośmiewiskiem całego miasteczka. Wymyśliłem sobie wyimaginowanego mężczyznę, z którym jakoby moja matka była kiedyś związana, i zasłaniałem się nim przed kolegami. Twierdziłem, że nie jestem synem człowieka, który mnie wychował, a którego wszyscy uważali za mego prawdziwego rodzica.

Laura z trudem powstrzymała słowa cisnące się jej na usta. Łzy napłynęły jej do oczu. Była do głębi poruszona jego cierpieniem. Nic dziwnego, że w młodości był takim rozrabiaką. Jego bunt wynikał po prostu z chęci zwrócenia na siebie uwagi, zastępował brak ciepła i rodzicielskiej miłości. Opuścił miasto, by dowieść świata, że jest godzien ludzkiego szacunku.

- Czy wiesz, że on nas bił? - Wstrzymała oddech z wrażenia i potrząsnęła głową. - No cóż, tak było. Żyłem w stałej obawie, by go nie prowokować. A potem, gdy dorosłem na tyle, że mogłem się z nim zmierzyć, zacząłem oddawać ciosy. Ale to go jeszcze bardziej rozwścieczało i kiedy mnie nie było w domu, wyładowywał swą złość na matce.

- O Boże! - Ramiona Laury opadły, ukryła twarz w dłoniach.

- James odwrócił się gniewnie.

- Tak, możesz jeszcze raz wezwać Boga. Gdzie On był? Dlaczego On pozwala, aby niewinni ludzie cierpieli takie katusze?

- Nie wiem, Jamesie, naprawdę nie umiem ci odpowiedzieć. - Łzy wytrysnęły jej z oczu, kiedy potrząsnęła głową.

- Postanowiłem skończyć gimnazjum, aby nie być takim ciemniakiem jak mój ojciec. Wtedy zacząłem pracować w tym śmierdzącym garażu. A kiedy zaoszczędziłem dostateczną sumę pieniędzy, wyjechałem. Przedtem błagałem matkę, by wyjechała ze mną. Ale nie chciała go zostawić.

Nawet jeszcze w tej chwili jej decyzja wydawała mu się trudna do zrozumienia.

- Nie mogę pojąć, dlaczego odrzuciła moją propozycję - mówił dalej. - Tak czy inaczej została. Kiedy umarł, nawet nie przyjechałem na jego pogrzeb. Zacząłem wysyłać matce pieniądze, by nie cierpiała biedy, ale nigdy jej nie współczułem. To był jej wybór.

Opadł na łóżko i dłońmi objął głowę. Oddychał ciężko z gniewu i wzburzenia wywołanego nawrotem bolesnych wspomnień. Przez to cierpienie stał się jej jeszcze bliższy, jeszcze bardziej go pokochała.

Laura położyła rękę na rozwichrzonych włosach męża i szepnęła, starannie dobierając słowa:

- Może za ostro ją osądzasz, Jamesie. Mogło być wiele przyczyn, dla których nie chciała wyjechać z tobą.

- Jakie na przykład? Co może skłonić kobietę, by trwała przy takim brutalnym, zapijaczonym nędzniku jak mój ojciec?

- Strach przed zemstą - odparła. - Albo po prostu miłość.

- Miłość? - zapytał z niedowierzaniem.

- Niewykluczone. Miłości nie da się wytłumaczyć. Może go kochała mimo jego gwałtownego charakteru. A może była zbyt dumna, aby go opuścić. Kobiecie trudno jest się przyznać, iż mąż tak nisko ją ceni, że stosuje wobec niej przemoc. - Laura z czułością dotknęła policzka męża. - A może ona została, aby chronić ciebie, Jamesie? Jestem przekonana, że pragnęła dla ciebie lepszego życia, niż sama miała. Może się bała, że będzie was ścigał, jeżeli go opuści. Myślę, że ty byłeś powodem takiej decyzji; poświęciła się dla ciebie do tego stopnia, że gotowa była oddać życie.

Twarz Jamesa wyrażała wewnętrzną walkę. Spoglądał na swoje ręce, obracając je w różne strony, pogrążony w myślach. Laura się domyślała, że rozważał jej słowa i widział teraz decyzje Leony w zupełnie innym świetle. Nie był już tak niezachwiany w swych przekonaniach.

- Jamesie - zapytała spokojnie - czy się wstydzisz swojej matki? Czy się boisz, że ludzie, łącząc ciebie z jej osobą, przypomną sobie, z jakiego pochodzisz środowiska? Czy dlatego nie chcesz się z nią spotykać ani być widzianym w jej towarzystwie?

Nie odpowiedział od razu. Dopiero po chwili zwrócił głowę w jej stronę.

- No, no! Chyba wiesz, że grasz nieuczciwie, prawda?

Uderzasz poniżej pasa. - Podniósł się z łóżka i krążył po pokoju. - Gdyby to była prawda, co mówisz, byłbym ostatnim sukinsynem, zgadzasz się? - Nie czekał na odpowiedź, której i tak by nie otrzymał. - Ale wydaje mi się, że zawsze podświadomie tak to sobie tłumaczyłem. - Z westchnieniem przeciągnął dłonią po twarzy. - Co sądzisz po tym, co ci powiedziałem, jaki jest ze mnie człowiek, Lauro?

- Ludzki. - Wyciągnęła do niego rękę. Ujął ją z wdzięcznością. Przyciągnęła go do siebie i kazała położyć się obok. Złożyła na piersi jego głowę i zaczęła delikatnie gładzić włosy. - Twoja matka jest prawdziwą damą, Jamesie. Bardzo ją lubię.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Jest łagodna, uprzejma, miła. Stara się każdemu sprawić przyjemność.

- Czy ona rzeczywiście ma moją fotografię?

- W srebrnej ramce. Postawiła ją na najbardziej widocznym miejscu w saloniku.

- To jest jedyne zdjęcie, jakie sobie zrobiłem, nim wyjechałem z domu. - Nuta goryczy zadźwięczała w jego głosie.

- Prawdopodobnie dlatego tak bardzo je ceni. - Spokojna odpowiedź Laury zgasiła w zarodku ponowny przyływ wrogości.

- Myślę, że nie sprawię jej bólu, jeżeli ją odwiedzę.

Ulga i radość napęłniły serce Laury. Wiedząc, że James nie widzi jej twarzy, przygryzła dolną wargę i zacisnęła powieki z wrażenia.

- Ona nie robi pierwszego kroku - odezwała się po chwili. - Za bardzo ciebie szanuje. Poza tym podejrzewam, że ona się ciebie boi.

- Doprawdy nie wiem, co robić - powiedział z wahaniem. - Minęło dziesięć lat od naszego rozstania. Wiele wody upłynęło od tego czasu. Nie jestem przypuszczalnie tym, kogo ona pragnie lub potrzebuje, ani nawet tym, za jakiego mnie uważa.

- Nie powinieneś mieć żadnych skrupułów: jesteś jej synem, jej dzieckiem. Ona cię kocha i wszystko przebaczy. Jestem pewna, że twoje poczucie niedoskonałości nie da się porównać z jej niskim mniemaniem o sobie.

Przez długą chwilę Laura trzymała męża w objęciach, obdarzając macierzyńską pieśczołą, jakiej mu brakowało w dzieciństwie. Leona Paden kochała swego syna, ale całą jej energię pochłaniała twarda codzienna walka o przetrwanie - o byt własny i Jamesa. Nie dany jej był luksus zadbania o równie dla niego konieczny, choć niematerialny pokarm.

James zaznał go dopiero w wieku trzydziestu trzech lat w ramionach kochającej żony. Laura przeczesywała palcami jego włosy i delikatnie muskała po plecach, szepcząc czułe, pełne miłości słowa. Miała już pewność, że mąż naprawi stosunki z matką, ale jeszcze jedna myśl nie dawała jej spokoju-

- Jamesie...

- Słucham?

- Czy nadal masz pretensję do Boga?

Minęła dłuższa chwila, nim zdobył się na odpowiedź.

- Zrekompensował mi moje krzywdy i doszliśmy do porozumienia.

- W jaki sposób?

- Dał mi Mandy - rzekł zwyczajnie.

Chciał jeszcze dodać: „I ciebie”, lecz wstrzymał się w ostatnim momencie. Po chwili oboje spali.

Kiedy nazajutrz rano Laura ocknęła się ze snu, James już był na dole. Z uśmiechem, który teraz ciągle gościł na jej wargach, włożyła na siebie ubranie i zeszła do jadalni. Mandy zanosila się od śmiechu.

- Dlaczego wam tak wesoło? - zapytała Laura, stając w progu.

James obrócił się i spojrzał na nią rozjaśnionym wzrokiem. Serce podskoczyło jej w piersi z radości na widok wyrazu twarzy męża. Przypomniała sobie wszystkie czułe chwile ubiegłej nocy. Miała wrażenie, że jak dziecko u matki tak on szuka bezpieczeństwa w jej ramionach. Wtulał się w nią całym ciałem jakby w obawie, że Laura się ulotni, zniknie, gdy straci z nią fizyczny kontakt. Ale ona była przy nim, kochająca i oddana, za każdym razem śpiesząc ze słowami otuchy, łagodną pieśczołą, czułym pocałunkiem.

- Tatuś mnie łaskocze. Połaskocz mamę, połaskocz teraz mamę! - skandowała Mandy,

podskakując w swym krzeselku.

- Ja zawsze na to jak na lato. - James podniósł się i podszedł do Laury; spełniając prośbę córki, przesunął rękami w górę i w dół po żebrach żony, udając, że ją łaskocze. Dla własnej przyjemności natomiast ucałował jej usługane usta. Jego wargi zawędrowały do ucha przesłoniętego puklami jasnych włosów.

- Jaka szkoda, że nie mogę cię połaskotać w taki sposób jak wczoraj. Dosłownie skręcałaś się, kiedy to robiłem. Pamiętasz?

Laura poczerwieniała aż po szyję. Roześmiał się z zadowoleniem, mile połączony w swej męskiej próżności. Pocałował ją raz jeszcze i podprowadził do stołu. Gdy skończyli śniadanie, oznajmił, że musi ją opuścić, ponieważ ma kilka rzeczy do załatwienia w mieście. Laura poprosiła Mandy, aby pomogła Gladys sprzątnąć brudne naczynia ze stołu, a sama poszła za nim. Weszła do holu w chwili, gdy wkładał sportową marynarkę.

- Czy jedziesz w jakieś szczególne miejsce? - zapytała z wymuszoną swobodą.

Spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem i wyjął z kieszeni na piersi kwadratową kopertę kremowego koloru. Laura rozpoznała format bileciku, jaki wysłali z zaproszeniem na przyjęcie. Na wierzchu widniało nazwisko i imię adresata. Była nim Leona Paden.

- Chcesz może znaczek?

- To zaproszenie należy wręczyć osobiście.

- Och, Jamesie! Ja... - Niewiele brakowało, by wyznała mu w tej chwili, że go kocha. W samą porę pohamowała tę spontaniczną deklarację. Wtulila się jedynie w jego wyciągnięte ramiona i odwzajemniła gorący uścisk. - Czy chcesz, bym ci towarzyszyła?

- Tak - wyznał, przyciskając ją mocniej. Ale po chwili potrząsnął głową i odsunął się od niej. - Bardzo bym chciał, abyś ze mną pojechała i wspierała. Jest to jednak sprawa, którą muszę załatwić sam. - Roześmiał się, lecz w jego głosie nie było wesołości. - Bardziej przeżywam spotkanie z własną matką niż dawniej wyścigi samochodowe. Przesunęła dłońmi po klapach marynarki.

- Dla niej będzie to jeszcze większe przeżycie niż dla ciebie. Przechylił głowę i spojrzał na nią z ukosa.

- Czy wiesz, że jak na seksowną dziewczynę masz w sobie wiele wewnętrznego ciepła i mądrości?

- No wie pan, panie Paden. - Uśmiechnęła się i przybierając dla żartu wystudiowaną pozę miss piękności, powiedziała teatralnie: - Nie do wiary! Nie wiedziałam, że z pana taki czaruś.

Roześmiał się z uznaniem dla jej dowcipu, ale zaraz spoważniał.

- Dziękuję ci, Lauro, za to, że mnie do tego skłoniłaś. Potrząsnęła głową na znak, że jest innego zdania.

- Prędzej czy później sam byś dojrzał do tej decyzji. Ja tylko dodałam ci bodźca.

- Mimo to jednak...

Miał zamiar podziękować jej po mężowsku: czule, lecz krótko, nie oparł się jednak pokusie i oplótł ramionami jej giętkie ciało. Pocałunek się przedłużał, stawał się coraz bardziej ognistą, budzącą zmysły pieszczotą. James z ociąganiem odsunął się od Laury.

- Do zobaczenia, kochanie.

Walcząc z falą rosnącego pożądania, wyszedł z holu i z trzaskiem zamknął drzwi.

Następne dni poświęcono głównie przygotowaniom do przyjęcia. Stale uzupełniano listę gości. Zaproszenia wysyłano w rannych godzinach, by jak najwcześniej trafiły do adresatów.

- Dlaczego po prostu nie damy ogłoszenia w prasie i nie wydrukujemy zbiorowego zaproszenia dla wszystkich mieszkańców miasta? - zapytał sucho James, gdy Laura wsadziła mu do ręki kolejną porcję zaadresowanych kopert z prośbą, by wrzucił je do skrzynki pocztowej. - Tylko żartowałem - wyjaśnił, gdy spojrzała na niego spłoszona.

Pomimo zacieklej protestów Gladys Laura zatrudniła do pomocy fachowca od urządzania wytwornych bankietów. Para ta stoczyła ze sobą zażartą walkę, ale w końcu doszła do porozumienia i uzgodniła menu. Miało się składać z tradycyjnych potraw regionu, a więc gotowanych na parze krabów i krewetek, smażonych na maśle ryb, pieczonych kurcząt, kukurydzy w kolbach i fasoli w sosie pomidorowym. Przewidziano też zupę z okry i jadalnego piżmaka z sałatą i przyprawami, a na deser owoce i słynne tarty Gladys z orzeszkami pekanowymi.

James wynajął grupę uczniów, cieszących się jeszcze wakacyjną wolnością, aby pomogli Bo doprowadzić do porządku trawniki okalające dom. Niższe gałęzie drzew obwieszono małymi przeźroczystymi lampkami jak na Boże Narodzenie. Tworzyły iście bajkową atmosferę. Mandy posiadała się z radości. Lampiony przytwierdzono do drutów niewidocznie rozciągniętych między drzewami, a wzdłuż molo, po obu stronach, ustawiono pochodnie osadzone w wielkich kubłach napełnionych piaskiem. Orkiestra z Atlanty miała przygrywać do kolacji.

- Tylko jedna rzecz mnie martwi - zwierzyła się Laura pewnego popołudnia. Odprowadzali wierzchowce do stajni po konnej przejażdżce z Mandy.

- Co takiego? - James zsunął się z konia, by pomóc Laurze wyjąć nogi ze strzemion. Bo już zsadził Mandy z kucyka. - Co cię jeszcze niepokoi, Lauro? Personel Białego Domu nie zadaje sobie tyle trudu, urządzając teraz bankiet na cześć szefa chińskiego rządu, co ty, robiąc to przyjęcie. Czego jeszcze nie dopatrzyłaś?

- Chodzi o pogodę. - Z niepokojem spojrzała na niebo. - Na Karaibach szaleje cyklon tropikalny i meteorolodzy twierdzą, że pod koniec tygodnia może padać i u nas. - Przygryzała w zamyśleniu dolną wargę. - To zupełnie pokrzyżowałoby nasze plany.

- Nie wydaje mi się. - James objął ją w pasie i podniósł. - Gdyby tak się stało, odeślemy gości wcześniej do domu, a sami urządzimy sobie małe intymne party w zaciszu naszej sypialni. - Potarł nosem dekolt widoczny spoza rozpiętego kołnierzyka. Był na wysokości jego organu powonienia. - Tylko my dwoje. Nadzy i niegrzeczni. WIZO.

- WIZO?

- Wykap się i zabierz olejek. - Uśmiechnęła się, ale zmarszczka troski między brwiami nie zniknęła z jej czoła. - Posłuchaj, dziecinko - odezwał się James, wdychając ciężko. - Nie będzie padać, rozumiesz? Zapamiętaj to sobie, okay? - powtórzył, potrząsając nią lekko, dopóki mu nie przytaknęła.

- Okay - potwierdziła niewyraźnie. Wydał wargi, naśladując jej przyzwyczajenie. Zrobił to jednak o wiele lepiej od niej. Wyglądał przezabawnie. - Okay - powtórzyła. - Niepokój prysł i rozbawiona Laura wybuchnęła serdecznym śmiechem.

Na dzień przed przyjęciem, około południa, James zszedł po ciemnych schodach do piwnicy.

- Hej tam, gdzie jesteś?

- Na dole.

- Wiem, ale w którym miejscu? - zapytał, zstępując z ostatniego schodka na podłogę.

- Tutaj! Gladys wysłała mnie na dół, abym zobaczyła, co trzeba jeszcze dokupić. Ona jedzie dzisiaj po ostatnie już, chwalić Boga, sprawunki. - Laura stała przed półkami spiżarni, dopisując

pozycje do listy produktów. - A co ty robisz w domu o tej porze? Myślałam, że załatwiasz interesy na mieście. Czy to już pora lunchu? - Przeglądając listę zakupów, z roztargnieniem stuknęła ołówkiem w policzek. - Czy widziałeś się z Leona? Prosiłam ją, aby pomogła Gladys układać kwiaty.

- Tak. Miałem sprawę na mieście, ale udało mi się ją wcześniej załatwić. - James objął żonę w talii i obrócił twarzą ku sobie. Wyjął notes i ołówek ze zdziwionych rąk i rzucił na stół, który jakiś przodek Laury kazał tu kiedyś przenieść.

- Tak, jest pora lunchu. Tak, widziałem matkę, Gladys i *Tricks* na tarasie układające kwiaty. To one mi powiedziały, gdzie mogę cię znaleźć. Teraz zaś, kiedy już wreszcie słuchasz moich słów, co sądzisz o tym, by dać mężusiowi powitalnego całusa?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta namiętym, wyrafinowanym pocałunkiem.

- No, proszę - wymruczał po chwili, podczas gdy serce Laury zamierało z rozkoszy. - Powitanie jest nawet gorętsze, niż sobie wyobrażałem.

- W każdej chwili - odparła Laura bez tchu. - Naprawdę? - Uśmiechnął się uwodzicielsko kącikiem ust. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, słysząc, co mówisz, kochanie, ponieważ mam w tym momencie na ciebie nieprzepartą ochotę.

- Teraz, tutaj?

Postąpił krok do przodu i ciągle trzymając ją w objęciach, oparł plecami o krawędź stołu.

- Muszę cię skosztować. - Sięgnął do guzików bluzki i rozpiął je jednym ruchem, nim zaskoczona Laura zdążyła zareagować. Pod bluzką napotkał ozdobny pastelowy staniczek. Mruknął z zadowolenia.

- Marzyłem, by zobaczyć twoją bieliznę.

- Kiedy? - Ręce Jamesa błędzące po jej piersiach powodowały całkowity zamęt w głowie.

- Zawsze! Kiedy widziałem cię na mieście, gdy szłaś chodnikiem lub przechadzałaś się po szkolnych korytarzach. Rozsadzała mnie ciekawość, jaką bieliznę noszą bogate dziewczęta, a zwłaszcza Laura Nolan. Na pewno bym zwariował, gdybym wiedział, że noszą coś takiego jak to. - Ściągnął jej z piersi koronkowe miseczki staniczka i schylił głowę, by pieścić ustami różowy paczuszek.

Wczepiła mu palce we włosy, by nie stracić równowagi.

- Jamesie - szepnęła ledwo dosłyszalnie, gdy wilgotnym językiem zaczął wodzić po mlecznych pagórkach piersi.

- Jesteś rozkoszna. - Wargami ścisnął sterczący koniuszek, i ssał delikatnie.

Jęknęła.

- Ktoś może... - Zatrzepotała w popłochu rzęsami, zerkając nerwowo w górę, w kierunku otwartych drzwi kuchni, skąd snop słonecznego światła wlewał się do piwnicy. Ale jej zmacony, wibrujący mózg zaledwie to spostrzegł, a potem już bezwolna zamknęła oczy.

Powoli przesuwając rękami po biodrach w górę pod szeroką sportową spódnicą. Nie przestając gładzić, objął ją w talii i posadził na stole.

- Spójrz, co ze mną robisz! - Ujął jej rękę i przycisnął do kroczka.

- Przecież to południe! - Nigdy żaden protest nie zabrzmiał równie bezsilnie.

Otarł się o jej dłoń.

- Tak jest od samego rana.

- Nawet po ostatniej nocy?

- Tak jest za każdym razem, kiedy cię widzę, kiedy o tobie myślę.

Krótki stłumiony krzyk wyrwał się z jej ust, kiedy rozpiął gorset i zaczął pieścić tam, gdzie była ciepła i wilgotna. Zgrzyt rozsuwanego zamka spodni zagłuszył odgłos ich ciężkich, przyspieszonych oddechów.

- Zawsze taka słodka, taka maleńka! - Szeptał czułe słowa głosem zduszonym przez żądzę.

Po kilku minutach odstał od niej i pomógł usiąść na krawędzi stołu.

- No i co teraz powiesz o tej piwnicy? - zapytał łagodnie, przeciągając palcem po jej policzku.

- No cóż, jeżeli to, co się stało, nie pozbawi mnie lęku przed tym pomieszczeniem, to już nic nie pomoże. - Uśmiechnęła się do niego wstydliwie. Jej zażenowanie tak odbiegało od miłosnego zapamiętania się przed chwilą, aż wybuchnęła śmiechem.

Przezornie wręczył jej chusteczkę. Doprowadziła się do porządku, schowała ją do kieszeni spódnicy i wygładziła ubranie. James pomagał jej w tych czynnościach, obsypując pocałunkami. Własnoręcznie zapiął ostatni guzik przy bluzce. Zanim to zrobił, raz jeszcze z zachwytem obrzucił spojrzeniem jej piersi.

- Jamesie, nie nałożyłeś...

- Stale zapominam pójść do apteki.

- Wiesz, co ryzykujemy?

- Czy naprawdę musimy mówić o tym w tej chwili? - Pomógł jej zejść ze stołu. Kiedy stanęła na podłodze, kolana pod nią drżały. Dla pewności oparła się o niego i objęła ramionami za szyję. Zaróżowiony policzek przytuliła do piersi męża.

- Nie, sędzę, że nie.

Pogłaskał ją uspokajająco po plecach.

- A o czym byś chciała mówić?

- O tym, jak szybko i do jakiego stopnia pozwoliłam się zdemoralizować. - W odpowiedzi usłyszała zdławiony śmiech. - Czyż nie istnieje prawo zakazujące demoralizowania przyzwoitych dam?

- Nie wydaje mi się, abyś była rzeczywiście taka przyzwoita - szepnął jej do ucha. - Moim zdaniem jesteś rozpustnicą, skrywającą się pod maską powściągliwości i dobrych manier. Czekając tylko na chwilę, gdy pojawi się taki nicpoń i podrywacz jak ja, by ją z siebie zedrzeć.

Westchnęła z rezygnacją.

- Chyba masz rację. W przeciwnym razie nie dałabym się tak szybko zdemoralizować.

- To ty byłaś inspiratorem.

Zamiast się obrazić uśmiechnęła się tylko, wdychając z lubością jego zapach.

- Czy to prawda, co mówią ludzie, że mężczyzna chce, aby jego żona była damą w salonie, a dziwką w sypialni?

- Skąd znasz takie powiedzenie? - Odwrócił głowę i spojrzał na nią uważnie.

- Czy tak jest rzeczywiście?

- Wydaje mi się, że w tym powiedzeniu jest dużo racji.

- Pamiętasz tę ostatnią noc, kiedy wyłączyłeś klimatyzację? Zrobiło się tak zimno, że musiałeś napalić w kominku?

- Owszem. I co?

- Również w salonie zachowałam się jak dziwka.

Mina i ton jej głosu wyrażały takie niekłamanie zatroskanie, że się głośno roześmiał. Trzymał ją w ramionach i kołysał łagodnie na szerokiej piersi.

- Wielkie nieba, jesteś niepowtarzalna, panno Lauro. Dobrze mi z tobą!

Pocałował ją raz jeszcze czule, po czym zbliżając usta do jej warg, zapytał:

- Możesz mi coś powiedzieć, złotko?

- Co takiego?

Uśmiechnął się do niej tym swoim leniwym, zuchwałym uśmiechem, który zdążyła już poznać i pokochać.

- Co jest dziś na obiad?

Rozdział dziewiąty

W dniu przyjęcia niebo miało kolor ołowiu, a nad horyzontem unosiły się gęste chmury. Niskie ciśnienie, które zaniepokoiło Laurę, okazało się zaczątkiem cyklonu tropikalnego o sile wiatru przekraczającej pięćdziesiąt mil na godzinę. Tak głosił oficjalny komunikat służb meteorologicznych.

- Jestem przekonany, że wichura nas ominie - zapewniał James, kiedy ponownie wróciła do tematu po wysłuchaniu informacji w telewizji. - Huragan wieje w stosunkowo dużej odległości od naszych wybrzeży. Nawet jeżeli przesunie się dalej, to nim do nas dotrze, utraci swą szybkość. To jest pierwszy huragan w tym sezonie, a te nie są silne.

Laura próbowała zagłuszyć dręczący ją niepokój i podtrzymać pogodny nastrój. Powietrze było parne, ale w miarę upływu godzin wilgotność jakby zaczęła się zmniejszać. Niebo się rozjaśniło, co również dodatnio wpłynęło na jej humor. Późnym popołudniem Indigo Place 22, odświeżnie udekorowane, było już gotowe na przyjęcie gości.

Niesłychanie podniecona Mandy jak rozbawiony psiak plątała im się pod nogami i przeszkadzała, usiłując zwrócić na siebie uwagę.

- Mamo, czy mogłabyś zająć się Mandy? Musimy z Laurą ubrać się na przyjęcie gości - James poprosił Leone, która przybyła do nich wystrojona w suknię zakupioną specjalnie na tę okazję.

Leona odwiedziła też fryzjera i kosmetyczkę. Kobięca próżność już od dawna, była jej obca, lecz wiedziała, że ten wieczór jest ważny dla Jamesa, i nie chciała przynieść mu wstydu. Głębokie bruzdy, które lata udręki i upokorzenia wryły na jej twarzy, wygładziły się, jakby nawet znikły. Uśmiechnięta i promieniejąca szczęściem, wyglądała bardzo ładnie.

Leona była częstym gościem w ich domu od czasu, gdy pogodziła się z synem. Laura nie pytała Jamesa o przebieg ich spotkania. Kiedy owego pamiętnego dnia powrócił z miasta, wystawił jej cierpliwość na długą próbę. Dopiero po jakimś czasie wyznał:

- Miałaś rację. Moja matka jest damą.

Leona Paden uśmiechnęła się do niego z miłością i ujęła rączkę wnuczki.

- Nie martw się o nas. Zaopiekujemy się sobą, prawda, Mandy?

- Oczywiście, babuniu. Chodźmy ubrać Annmarie na przyjęcie.

Leona odeszła z dziewczynką, a James pośpieszył na górę, by dokończyć toalety.

- Jak wyglądam? - zapytał niespokojnie Laurę, przeglądając się w lustrze. - Może powinienem włożyć coś innego?

- Jesteś ubrany z elegancją swobodą, czyli, mówiąc krótko, doskonale. - Miał na sobie zgniózielone spodnie ze lnu oraz koszulę w tym samym kolorze, tylko o ton jaśniejszą, a do tego lnianą sportową marynarkę w kremowym odcieniu. Leśna kolorystyka doskonale współgrała z barwą jego oczu i włosów. Nigdy jeszcze nie wyglądał tak przystojnie.

Laura zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała czule.

- Nie martw się, Jamesie. Założę się, że na każdym zrobisz duże wrażenie. A jeżeli nie, to czy ma to jakiegokolwiek znaczenie? Oni się nie liczą. - Ale wiedziała, że dla niego ważne jest to, co ludzie o nim myślą. Bądź co bądź to właśnie z tego powodu postanowiono wydać przyjęcie.

- Nie chcę wyglądać jak parobek pozujący na eleganta. Fala bezmiernej tkliwości zalała serce Laury. Cierpiała za każdym razem, kiedy spotykał się z oznakami lekceważenia.

- Wyglądasz dokładnie na tego, kim teraz jesteś - szeptała, trzymając jego twarz w kochających dłoniach - a więc na biznesmena, który odniósł sukces finansowy, na szlachcica, który ma piękny dom, ojca ubóstwianego przez swoje dziecko i na męża, którego żona...

- Mów dalej, nie zatrzymuj się. Żona, która co? Korciło ją, by powiedzieć: „która cię kocha całym sercem”, ale zamiast tego przechyliła tylko kokieteryjnie głowę na bok i dokończyła:

- Która nie miałaby nic przeciwko temu, aby odplącono jej podobnym komplementem, nawet jeżeli nie będzie zupełnie szczery.

Przyjrzał się dokładnie jej toalecie. Miała na sobie suknię w ryzykownym szkarłatnym kolorze. Kobiety unikają tego odcienia, ale w tym wypadku jaskrawy materiał podkreślał urodę Laury; potęgował błękit oczu, delikatny róż policzków oraz słoneczne złoto włosów. Suknia była bez rękawów, przymarszczona przy szyi, ale za to głęboko, aż do pasa, wycięta na plecach. Suta spódnica owijała się wokół łydek. Białe sandaalki, przewiązane rzemykiem w kostce, uzupełniały strój. Wysoko upięte włosy przytrzymywały zapinki w kształcie białych kamelii.

- Wyglądasz zachwycająco. Poważnie się zastanawiam, czyby cię nie zgwałcić. A jeżeli wątpisz w moją szczerość, to... - Przyciągnął ją za biodra i przycisnął do siebie. - Czujesz to?

Ustami ciepłymi i otwartymi przesuwiał leniwie po jej wargach, dotykając ich lekko koniuszkiem języka. Położył dłonie na obnażonych plecach Laury i gładził ich aksamitną skórę. Potem jedną rękę przeniósł na piersi i zaczął je pieścić.

- Och, Jamesie, proszę cię, przestań! - zaprotestowała, chwytając oddech i odsuwając głowę. - Nie możemy.

Puścił ją bez sprzeciwu.

- Jak ci już kiedyś powiedziałem, potrafisz czekać.

Mrugnął do niej porozumiewawczo. Laura nie miała najmniejszej wątpliwości, jak będą czcić zakończenie przyjęcia. Nie mogła się doczekać tej chwili.

Wszelki niepokój Jamesa okazał się bezzasadny. Nie tylko został zaakceptowany przez miejscową elitę, ale niektórzy okazywali mu nawet uniżony szacunek. Ludzie nie odstępowali od niego i uważnie wsłuchiwali się w to, co mówił. W trakcie wieczoru z trudem udało mu się zamienić choćby kilka zdań z każdym gościem.

Laura wielokrotnie wsuwała mu rękę pod ramię w odruchu zaborczej zazdrości, kiedy zaproszone panie zbyt ostentacyjnie okazywały swoją radość z jego powrotu do rodzinnego miasta. Czowała satysfakcję, kiedy James nakrywał jej rękę swoją i wymownie ją ścisnął. Niezależnie od tego, jak atrakcyjna i śmiała była zwracająca się do niego kobieta, zawsze wyraźnie dawał do zrozumienia, że dla niego jedynie żona się liczy.

Gdyby tylko zechciał chociaż raz powiedzieć, że ją kocha, Laura uważałaby siebie za najszczęśliwszą kobietę pod słońcem. Ale nawet podczas najbardziej płomiennych pieszczot i miłosnego uniesienia nie zdobył się na te dwa krótkie słowa.

Spoglądając na jego wyrazisty profil, gdy potrząsał ręką burmistrza Gregory i umawiał się z nim na partię golfa, Laura zdawała sobie sprawę, że to, co ma, jest i tak dużo. Zapewniła mu powszechny

szacunek, o który zabiegał. W zamian otrzymała jego wdzięczność, jeśli już nie miłość. To wystarczyło.

Z dumą przedstawił gościom swoją matkę i córeczkę. Nikt w miasteczku nie był w stanie skojarzyć sobie biednej i zahukanej wdowy po miejscowym pijaku z cichą i sympatyczną kobietą, która upajała się szczęściem syna i miłością małej wnuczki.

Goście nie szczędzili pochwał pod adresem pana i pani domu oraz ich widocznego uczucia. Plotkowali, jedli, pili i napawali się niepowtarzalnym otoczeniem i atmosferą, z których dom przy Indigo Place 22 zawsze sływał.

Była prawie północ, gdy ostatni goście pożegnali się i rozeszli. Po drodze dzielili się wrażeniami z wieczoru. Twierdzono zgodnie, że było to najlepsze towarzyskie spotkanie w miasteczku w tym sezonie i że upłynie sporo czasu, nim ktoś prześcignie Padenów pod względem klasy i elegancji przyjęcia.

- Och, jak dobrze! - Laura westchnęła z ulgą, zdejmując sandały z obolałych stóp. Przez cały wieczór nie przysiadła nawet na chwilę. Siedząc przy kuchennym stole, masowała stopy, by przywrócić krążenie w zdrętwiałych palcach.

- Masz, dziecko, posił się trochę - powiedział James, stawiając przed nią kopiasty talerz smakołyków. - Nie zauważyłem, byś wzięła cokolwiek do ust podczas całego wieczoru. - Sobie również nałożył okazałą porcję, po czym obydwójce zabrali się do jedzenia. - Mamo, zostajesz tutaj na noc, prawda? - zapytał Leone między jednym a drugim kęsem.

- Jeżeli sobie tego życzysz.

- Naturalnie! Gladys już przygotowała dla ciebie pokój. Dlaczego obie z Mandy nie idziecie spać? Wyglądacie na zmęczone.

Mandy, na pół śpiąc, ucałowała wszystkich, a potem pozwoliła babci zaprowadzić się do łóżka. Gladys jeszcze się krzątała, strofując Laurę i Jamesa, że przez tyle godzin nie wzięli nic do ust. Sprzątając kuchnię po przyjęciu, co chwila dorzucała im czegoś smacznego na talerze.

Drzwi od tylnego wejścia skrzypnęły. To Bo wracał z wieczornej inspekcji. Obszedł dookoła całą posiadłość, sprawdzając, czy latarnie i pochodnie zostały wygaszone, a drzwi domu zamknięte. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Lauro, Jamesie! Przed chwilą usłyszałem przez radio wiadomość, że cyklon przeszedł w huragan.

Laura nagle straciła apetyt. Odsunęła od siebie talerz. Zrozpaczonym głosem zdołała wymówić imię męża.

- Włączcie telewizję! - Gladys sięgnęła do przełączników aparatu, który miała w kuchni. Lubiła podczas pracy po południu pooglądać ulubione seriale.

Betty - jak nazwano huragan - to główny temat wieczornych wiadomości. Szalał już od kilku godzin i był wyjątkowo groźny. Jak donosiły morskie służby meteorologiczne, siła wiatru wynosiła ponad sto mil na godzinę. Nawet na przekazie satelitarnym jego obraz budził przerażenie i kazał się domyślać ogromnej niszczycielskiej mocy. Wybrzeża Georgii oraz Karoliny Północnej i Południowej znajdowały się na jego szlaku.

- Indigo Place! - Laura pobladła jak kreda. Zduszonym głosem zwróciła się do Jamesa: - Co teraz pocniemy?

- W tej chwili nie możemy nic zrobić. Jedyne, co nam pozostaje, to pójść spać - odparł, obejmując Laurę. Poklepał ją uspokajająco po plecach i zanurzył twarz we włosach. -

Rankiem ocenimy sytuację. Huragany potrafią w ciągu kilku godzin zmienić kierunek.

Burtonowie udali się do swoich pomieszczeń usytuowanych na tyłach głównego budynku. Robili wrażenie przygnębionych. James usiłował wyprowadzić Laurę z kuchni, ale ona oparła się temu stanowczo.

- Nie, idź sam! Nie jestem śpiąca.

- Nie możesz sterczeć tutaj z oczyma wlepionymi w telewizję, Lauro.

- Dlaczego nie? Jestem niespokojna!

- Ja też, ale co za sens siedzieć i śledzić drogę huraganu? I tak nie mamy możliwości mu się przeciwstawić.

Zagryzała dolną wargę i nerwowo wykręcała rękę.

- Nie mogę iść na górę do łóżka, jakby to była zwykła noc. Miałabym uczucie, że odwracam się plecami do Indigo Place, że je zdradzam.

Spoglądał na nią jak na krnąbrne dziecko. Łagodnie wziął ją za ramiona.

- Jaką Indigo Place będzie miało z ciebie korzyść, jeżeli padniesz z wyczerpania? No, chodź już! Nie chcę słyszeć żadnych wykrętów.

Tym razem posłuchała i choć niechętnie, poszła za nim. Za drzwiami sypialni opuściła ją wszelka energia. Poruszała się jak w transie. Zdała się całkiem na Jamesa. Ponieważ nie była w stanie sama się rozebrać, zdjął z niej suknię i zaprowadził ją do łóżka. Potem szybko zrzucił z siebie ubranie. Laura przykryta kołdrą po uszy drżała jak w febrze, chociaż w pokoju było ciepło.

Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie tak blisko, że tworzyli niemal jedno ciało. Kochali się. Tym razem jednak nie miało to nic wspólnego z trywialnym seksem.

Przebierając palcami w jasnych puklach, z których własnoręcznie wyjął ozdobne zapinki, James tak długo szeptał Laurze w ciemnościach czułe słowa otuchy, aż uspokoiła się i przestała dygotać.

Leżał z ustami przy jej skroni, całując lekko od czasu do czasu i mówiąc, jak bardzo jest jej wdzięczny za przyjęcie, które dla niego wydała, i jak bardzo, jego zdaniem, było udane. Wreszcie z głową wtuloną w zagłębienie ramienia męża, w ciepło jego włochatej piersi, zapadła w głęboki sen.

Poranek przyniósł złe wieści.

Siedząc obok siebie na skórzanej kanapie w dawnym gabinecie ojca Laury, małżonkowie oglądali telewizję. Wszystkie inne programy zeszły na drugi plan, wyparły je wiadomości o postępach szalejącego huraganu Betty.

W niepamięć poszły wczorajsze uspokajające zapewnienia Jamesa. Laura cierpła na myśl o utracie Indigo Place, ponieważ to oznaczało życie bez ukochanego. Zniszczenie domu będzie równoznaczne ze zniszczeniem jej szczęścia, ich związku, którego podstawę stanowił ten dom. Nie będzie domu - nie będzie małżeństwa.

Gladys trzymała w pogotowiu dzbanek z gorącą kawą, chociaż żadne z nich nie miało ochoty ani na jedzenie, ani na picie. Poproszono Leone, aby została i zaopiekowała się Mandy. Dziecko nie mogło się bawić na dworze, ponieważ zaczął padać deszcz. Zamknięta w domu, nudziła się i kaprysiła, drażniąc i tak już mocno zdenerwowanych dorosłych.

Gdy zyskano pewność, że atak Betty nie ominie wybrzeży Georgii, jednostki obrony cywilnej poleciły mieszkańcom ewakuować się do innych, bardziej na zachód położonych miejscowości. Wody w Zatoce Świętego Grzegorza gotowały się i pieniły, smagane wichrem i deszczem.

- Nigdzie nie jadę! - oświadczyła Laura, z uporem potrząsając głową. - Nigdy nie opuszczę Indigo Place.

James zacisnął usta, zirytowany tą nierozsądną decyzją, ale nic nie powiedział. Włożył wysokie gumowe rybackie buty, naciągnął na siebie płaszcz nieprzemakalny i odważnie wyszedł na zewnątrz, by rozeznac się w sytuacji. Dykta, którą wraz z Bo zabili okna domu, z pewnością nie stanowiła żadnej przeszkody dla huraganu, ale James czuł, że musi coś zrobić, bo inaczej zwariuje. Nie potrafił siedzieć z założonymi rękami i czekać biernie na rozwój wypadków. Wydawało mu się, jakby czuwał przy łożu umierającego. Nie znosił stanu, kiedy nie mógł kontrolować biegu zdarzeń. Złościło go, że sztorm jest od niego silniejszy.

Chociaż exodus z nadbrzeżnych miejscowości już się rozpoczął i każdy, kto mógł, wszelkimi dostępnymi środkami lokomocji i drogami uciekał z miejsc zagrożonych w głąb lądu, Jamesowi udało się zdobyć kilka przyczep do przewozu koni. Pograżona w smutku Laura obserwowała z frontowego ganku, jak wyprowadzano ze stajni wylęknione zwierzęta i w strugach ulewnego deszczu wpychano je do klatek, by odwieźć w bezpieczne miejsce.

Jej rozpacz była równie ciężka jak atmosfera wokół. Laura z trudem oddychała dusznym powietrzem z przejęcia i niepokoju.

- Czy możesz pomóc spakować torbę Mandy? Mama może zapomnieć o czymś, co jej będzie potrzebne.

James odnalazł żonę w salonie. Siedziała samotnie pograżona w myślach. Wszystkie okna były zabite deskami, a nastrój w pokoju przypominał dom pogrzebowy. Myślał, że Laura go nie dosłyszała i miał zamiar powtórzyć prośbę, kiedy odwróciła głowę i spojrzała na niego wzrokiem pozbawionym wszelkiego wyrazu.

- Spakować?

- Wysłałam Mandy i matkę z Burtonami. Zdołałem się połączyć telefonicznie z Macon i znalazłem motel, w którym były jeszcze wolne pomieszczenia. Zarezerwowałem dla nich pokój, ale jeżeli nie stawią się na miejscu w określonym czasie, to oddadzą go innym uciekinierom.

Skinęła głową nieprzytomnie i udała się na górę, by pomóc Leonie zebrać rzeczy Mandy i upchnąć je do walizki. Kiedy były gotowe do drogi, Laura przykucnęła, aby ucałować dziewczynkę na pożegnanie.

- Ja się nie boję, ale Annmarie się boi - wyrzekło dziecko drżącymi wargami. - Przykazałam jej, aby się nie bała.

- Jesteście obydwie bardzo dzielne. - Laura przyciągnęła do siebie główkę Mandy.

- Nie chcę opuszczać ciebie ani tatusia, ale on obiecał, że będziecie się sobą opiekować. Prawda?

- Oczywiście!

- Nie będziesz się bała?

- Nie. Nie będę się bała.

- Kocham cię, mamusiu.

Laura przytuliła ciepłe, żywe ciało dziecka, czerpiąc z niego autentyczną siłę. Pragnęła gorąco, aby wiara Mandy udzieliła się i jej.

- Ja też cię kocham, maleńka. Bądź grzeczna dla babci, Gladys i Bo.

- Chodź, *Tricks* - powiedział łagodnie James, rozdzielając je. - Nie chcesz chyba, aby właściciel motelu oddał wasz pokój komuś innemu!

Wargi Mandy drżały spazmatycznie, gdy Bo niósł ją do samochodu w strumieniach deszczu. Oddał ją w ręce oczekującej na tylnym siedzeniu Leony. Mandy smutnym wzrokiem spoglądała na

Jamesa i Laurę i machała im ręką, dopóki samochód nie skręcił w alejkę i nie zniknął z oczu.

Serce Laury pękało z bólu; wiedziała jednak, że jest to zaledwie przedsmak czekającego ją cierpienia, gdy James i Mandy na zawsze odejdą z jej życia.

- Jeszcze raz proponuję ci, Lauro, byś się zastanowiła. Powinniśmy jechać za nimi do Macon.

Spojrzała na niego z mocno zaciśniętymi ustami. Wzrok miała nieustępliwy. Przecząco potrząsnęła głową. Jednakże w kilka godzin później, gdy zastępca szeryfa zapukał do ich drzwi, wiedziała, że nie ma wyboru.

Całe popołudnie deszcz lał jak z cebra. Wiatr jeszcze bardziej przybrał na sile. Nic nie wskazywało na to, że huragan straci na impecie. Co gorsza, w ocenie meteorologów obserwujących Betty był to jeden z najsilniejszych huraganów w ciągu ostatnich lat.

- Przykro mi, panie Paden - powiedział szeryf, starając się przekrzyczeć wycie wiatru. Strugi wody spływały z szerokiego ronda jego kapelusza. Owinięty był szczelnie w żółty, sięgający ziemi płaszcz. - Wygląda na to, że my weźmiemy na siebie główną siłę huraganu. Wszyscy muszą się ewakuować. Macie państwo pół godziny na opuszczenie domu.

- Wyjedziemy - obiecał ponuro James.

Zamykając drzwi, obrócił się twarzą do Laury, która stała za jego plecami w holu.

- Chcesz coś ze sobą zabrać? - zapytał.

Chciała oddać życie, ale nie po to, aby uratować Indigo Place 22, ale by ocalić swoje małżeństwo. Czas. Dlaczego nie dano jej więcej czasu? Gdyby miała choćby jeszcze jeden dzień, tydzień, miesiąc przed sobą - niewątpliwie zdołałaby wzbudzić w Jamesie miłość. Lecz w obecnej sytuacji zmuszona była poddać się, nim wybrzmiało ostatnie uderzenie gongu. Walka była skończona.

Opuściła ją wszelka energia. Była jak balon, z którego wypuszczono powietrze. Ramiona zwisły bezwładnie w poczuciu klęski.

- Nie, nie chcę niczego zabierać.

Nic nie miało już dla niej wartości. Boże, jaka z niej była idiotka, że przykładała taką wagę do rzeczy! Własność. Posiadanie. Pochodzenie. Od kołyski uczono ją cenić te pojęcia, ale powinna być na tyle mądra, aby zrozumieć, że ludzie są o wiele ważniejsi od rzeczy. Od dumy. Od opinii.

To dlatego nie wychodziła za męża, nikogo prawdziwie nie pokochała. Nigdy nikomu nie dawała pierwszeństwa przed swoim kawałkiem ziemi i swoim domem. Aż do chwili, w której pojawił się James. Teraz życie dawało jej twardą nauczkę, zmuszając do wyrzeczenia się człowieka, którego najbardziej kochała.

Zostali w mieszkaniu jeszcze tylko tyle czasu, by zgarnąć do torby toaletowe drobiazgi i wziąć zapasową zmianę bielizny. James wykręcił samochód i podjechał pod ganek. Laura zamknęła frontowe drzwi i położyła dłoń na chłodnym drewnie, tak jakby przykładała do piersi kogoś drogiego, by sprawdzić, czy jego serce jeszcze bije.

Tłumiąc szloch rozrywający piersi, odwróciła się i zbiegła po schodach do samochodu.

Szkoło trzeszczało pod obcasami butów Jamesa.

- Jest gorzej, niż myślałem - zauważył, schylając się, by podnieść kawałek drogiego zyrandola, który ongiś wisiał w jadalnym pokoju.

Był wyraźnie zły. Cisnął na podłogę kryształową bryłkę, która z trzaskiem rozbiła się u jego stóp. Laura, obserwująca reakcję męża, odwróciła się, by nie ujrzeć rozpacz na jej twarzy.

Minione czterdzieści osiem godzin było prawdziwą gehenną. W pamięci Laury podróż do Macon utrwalała się jako straszliwy koszmar. W żółwym tempie posuwali się zatłoczoną do granic

możliwości autostradą. Rzęsisty deszcz dodatkowo utrudniał jazdę. Inni ludzie, podobnie jak oni, w pośpiechu opuszczali swoje domostwa, niepewni, czy będą mieli dokąd wrócić, gdy huragan Betty dokonawszy dzieła zniszczenia, na koniec się uspokoi.

Zastali resztę domowników stłoczonych w motelu w jednym małym pokoju, ale bezpiecznych. W Macon nie było już ani jednego wolnego pomieszczenia. James i Bo szarmancko oddali paniom jedyny pokój, a sami spędzili noc w samochodzie. Pierwszej nocy Laura prawie nie zmrużyła oka. Mandy, z którą spała w jednym łóżku, kopała ją jak młody żrebak. Gladys chrapała. Leona jęczała przez sen. Ale głównie obawa i zmartwienie przeszkadzały Laurze w zaśnięciu.

Najgorsze przewidywania okazały się rzeczywistością, kiedy następnego dnia przeczytali gazety i wysłuchali komunikatów w telewizji. Media donosiły, że Gregory szczególnie dotkliwie ucierpiało od huraganu. Straszliwa Betty wyjątkowo je sobie upodobała. Miejscowość znalazła się w samym oku cyklonu, który dwukrotnie przechodził przez miasteczko gwałtowną falą wiatrów, deszczu i sztormów, zostawiając za sobą przerażający krajobraz zniszczeń i spustoszenia. Przez cały, ciągnący się w nieskończoność dzień śledzili doniesienia prasowe i telewizyjne.

Pozwolono im wrócić do Gregory dopiero po upływie następnej doby. Wezbrane wody już opadły, a pogoda się ustabilizowała. James postanowił pojechać z Laurą, a Mandy zostawić z matką i Burtonami w Macon. Wynajął dla nich jeszcze jeden pokój, aby im było wygodniej.

- Dopóki się nie przekonam, jaka jest sytuacja w domu, lepiej będzie, jeśli zostanieie tutaj - powiedział na odjeźdym. - Dam wam znać, skoro tylko czegoś się dowiem.

Przed wyruszeniem w drogę do Gregory wcisnął Bo pieniądze na wydatki, ucałował matkę i Mandy i polecił Gladys, by się nimi opiekowała.

W drodze powrotnej James i Laura przeważnie milczeli. Zastanawianie się, w jakim stopniu Indigo Place ucierpiało w wyniku działania huraganu, było bezcelowe. W miarę zbliżania się do celu obraz zniszczeń dokonanych przez cyklon stawał się coraz bardziej przerażający. Byli przygotowani na najgorsze.

Serce Laury podskoczyło w piersi z radości, kiedy minęli bramę; ściany domu stały nienaruszone. Na białym ceglany murze rysowała się tylko ciemna szpetna linia, wskazująca, jak wysoko sięgnęły błotniste wody. Część dachu została zerwana, a okna ziały pustymi otworami. Ale dom stał!

Teraz jednak ciche przekleństwa Jamesa ponownie wywołały obawę i niepokój w jej duszy. Oceniając ogrom szkód wyrządzonych przez huragan, z pewnością myślał o tym, że źle zainwestował kapitał. Za Indigo Place 22 zapłacił wiele pieniędzy, które obecnie poszły na marne. Remont domu będzie również wielkim wydatkiem, nie mówiąc już o zniszczonych drogocennych meblach, które trzeba będzie zastąpić innymi. Część strat pokryje ubezpieczenie, lecz na pewno nie wszystkie poniesione szkody.

Jeśli patrzeć na to trzeźwo - dlaczego miałby się przejmować? Dlaczego narażać na kłopoty i koszty teraz, kiedy nie było to już dłużej potrzebne? Osiągnął przecież swój cel. Miasto, które nim gardziło, leżało u jego stóp. Osiągnął wszystko, co zamierzał. Dowiódł, że jest wart ich szacunku. Jeżeli miał zamiar topić pieniądze w domu, może to zrobić w Atlancie lub gdziekolwiek na świecie. Niekoniecznie w Gregory.

Czy kiedy wyjedzie, zaproponuje jej, aby z nim pojechała? To pytanie przez cały czas nie schodziło z myśli Laury. Spełniła zadanie, które jej wyznaczył. Ożenił się z nią dla jej nazwiska i rodowej siedziby. Nie potrzebował ich już dłużej, a poza hrabstwem Gregory nie miały one żadnego znaczenia. To, co zaznał z nią w łóżku, może znaleźć gdzie indziej. Tego rodzaju wrażeń dostarczy

mu każda z niezliczonej liczby kobiet czekających tylko na jego skinienie.

- Pójdę sprawdzić, jak wyglądają stajnie. - Odeszła pośpiesznie, by nie dostrzegł łez w jej oczach ani nie dosłyszał zdradzieckiej chrypki w głosie.

Brodziła przez morze błota, nie zważając na buty ani na nogawki spodni. Serce jej się ścisnęło na widok starego dębu, który przez stulecia zwycięsko opierał się huraganom. Teraz jego majestatyczny pień sterczał żałośnie, odarty przez wichurę z głównego konaru. Molo, nad którym James tyle się natrudził, wymieniając nadgniłe deski, zniknęło bez śladu. Ale te wszystkie szkody nie bolały jej tak bardzo jak myśl, że będzie musiała żyć dalej bez Jamesa i Mandy.

Indigo Place 22 nie było kamienną opoką. Okazało się zniszczalne. Wszystko, na cokolwiek spojrziała, dowodziło nietrwałości jej ukochanego domu. Lecz jej miłość do Jamesa nigdy nie umrze. Indigo Place było jej przeszłością - on był jej przyszłością.

Weszła do mrocznej stajni, która jakimś cudem wytrzymała napór cyklonu. Woda zalała ogromne pomieszczenie, ale Laura wspięła się po drabinie na strych, gdzie zrzucano suche siano. Położyła się na starej derce, zwinęła w ciasny kłębek i zaczęła płakać. Nie wiedziała, ile czasu to trwało.

- Lauro!

Na dźwięk głosu Jamesa usiadła sztywna i wyprostowana. Wierzchem dłoni otarła zapłakane policzki.

- Jestem tutaj, na górze! - odkrzyknęła.

Słabe przedwieczorne słońce sączyło się przez drewniane gonty dachu. Pyłki kurzu tańczyły w bladżółtawym świetle. Powietrze w stajni przesiąknięte było stęchlizną i wilgocią, ale te zapachy nie raziły powonienia Laury.

- Wszędzie cię szukam! - W otworze strychu pojawiła się postać Jamesa.

- Często tu przychodziłam, gdy chciałam się nad czymś zastanowić w samotności i spokoju.

- Lub popłakać - powiedział otwarcie, opadając obok niej na siano.

Spuściła oczy.

- Czy nie mam prawa? Chociaż trochę?

- Chyba tak.

Jego głos był zimny i obojętny. Laura zamilkła zniechęcona i pogрузzyła się w milczeniu. Kiedy już nie była w stanie dłużej wytrzymać napięcia, spytała nieśmiało:

- Jakie masz plany?

Objął ramionami podniesione kolana. W ustach żuł źdźbło słomy, przesuwając je z jednego kącika warg w drugi.

- Trzeba będzie zacząć od dachu, aby zabezpieczyć budynek przed ponowną ulewą. Trzeba też będzie wynająć ekipę do sprzątnięcia. Co się stało? - zapytał ze zdziwieniem, zaskoczony niezwykłym wyrazem twarzy żony.

- Masz zamiar odbudować Indigo Place?

- Do diabła, oczywiście, że tak! A co nam innego pozostaje? Czy sądzisz, że możemy mieszkać w ruinie, jaką teraz jest ten dom?

Szybko przełknęła ślinę.

- A więc zamierzasz tu pozostać?

- Musimy coś wynająć na mieście, dopóki go nie odbudujemy. - Używał zaimków w liczbie mnogiej. Serce Laury zaczęło bić żywiej. Po raz drugi zastanowiła go jej dziwna mina i poczuł się dotknięty. - Powiedz mi, o co chodzi. Nie masz do mnie zaufania? Nie wierzysz, że odbuduję dom we

właściwy sposób? Boisz się, że zniszczę jego styl i charakter?

W oczach Laury pojawiły się łzy. Potrząsnęła głową przecząco.

- Nie! Nie o to mi chodzi. Tylko nie podejrzewałam, że w ogóle zechcesz odbudowywać Indigo Place.

Przyglądał się jej uważnie przez dłuższą chwilę.

- Czy łaskawie zechcesz mi wyjaśnić, skąd ci taka myśl przyszła do głowy?

- Powodem, dla którego mnie poślubiłeś, było Indigo Place. Teraz, kiedy domu już nie ma, nie jestem ci dłużej potrzebna...

Nie zdążyła skończyć zdania. Szarpnął ją za ramię i przeciągnął przez kolana. Leżała plecami na jego udach, a on nachylał się nad jej twarzą.

- Nie potrzebuję cię więcej, tak uważasz? Dziecino, potrzebuję cię tak, jak nigdy nie myślałem, że można kogoś potrzebować, zwłaszcza kobiety!

Ujął mocno jej podbródek, odchylił głowę *do tyłu* i przyłgął wargami do jej ust w drapieźnym pocałunku. Nie kochali się od nocy po przyjęciu i byli lekko rozdrażnieni tym przymusowym postem. Laura niemal omdlała pod wpływem żaru jego namiętności. Zachłannie oddała mu pocałunek i oburącz objęła za głowę.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, obydwójce z trudem łapali oddech.

- Skąd ci przyszło do głowy przekonanie, że cię więcej nie potrzebuję? - dopytywał się natarczywie. - Czyż tego nie czujesz? Czy nie widzisz tego w moich oczach za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę? Wciąż nie mogę się tobą nasycić.

- Chciałeś mego nazwiska, mojej pozycji w świecie miejscowej elity.

- Początkowo rzeczywiście tak było. Przybyłem do miasta z mocnym postanowieniem kupienia Indigo Place 22 i poślubienia ciebie, tak jak wspomniałaś. Ale w tej chwili nie obchodzi mnie twój społeczny status. Mogłabyś równie dobrze być zwykłą robotnicą i trudnić się zbieraniem bawełny. - Ścisnął aż do bólu głowę Laury i wpijał się oczyma w jej źrenice. - To dlatego płakałaś całe popołudnie? Myślałaś, że straciłaś Indigo Place?

Rozluźnił uścisk na tyle, że była w stanie potrząsnąć głową na znak przeczenia.

- Nie! Płakałam, bo myślałam, że tracąc dom, utracę ciebie. Nie potrafiłabym rozstać się z tobą. Dom można zastąpić innym. Ciebie nie!

Laura usłyszała teraz słowa, których żar - gdyby to było możliwe - osmaliłby deski strychu. Te słowa brzmiały jak modlitwa.

- Nigdy, przenigdy nie utraciłabyś mnie, Lauro! - Zniżył głowę i przez bluzkę całował ją w pierś, długo i gorąco. - Jak myślisz, dlaczego robię, co w mej mocy, byś zaszła w ciążę? Dziecino, mam nadzieję, że będą miał z tobą dziecko. Ono cię przy mnie zatrzyma, wtedy będę miał pewność, że mnie nie opuścisz.

Jęknęła pod atakiem jego pożądliwych ust i odpowiedziała z namiętnością, którą się od niego zaraziła.

- To dlaczego byłeś taki zły? Bałam się, że myślisz, iż zrobiłeś kiepski interes, inwestując pieniądze w Indigo Place 22.

- Nie, nie! - wydusił z wargami przywartymi do jej szyi. - Byłem zły, bo tak okropnie przejmowałaś się huraganem i losem domu. A ja chciałem, abyś się bardziej przejmowała mną i Mandy niż tym, co się stanie z twoją rodzinną siedzibą.

- Och, Jamesie. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak oboje jesteście mi bliscy. Czy tego nie

zauważyłeś? - Pociągnęła go za włosy, by unieść głowę. - Jestem głupia, że nie powiedziałam ci o tym, o czym sama wiem już od dłuższego czasu... - Zawahała się.

- No, powiedz.

- Kocham cię! Zesztywniał z wrażenia.

- Mówisz prawdę?

- Zawsze mnie fascynowałeś. Nawet przed tą wieczorną przygodą z twymi kumplami. Uratowałeś mnie z ich rąk i przywiozłeś do domu na motocyklu. Pociągałeś mnie, jak pociąga coś, co jest nieosiągalne. A ja wiedziałam, że jesteś dla mnie nieosiągalny. A potem, kiedy wróciłeś do miasteczka... no cóż, wszystko zaczęło się od nowa. Budziłeś we mnie niepokój. Początkowo mi się wydawało, że to nawrót dawnego zainteresowania twoją osobą. Ale jakiś czas temu zrozumiałam, że moje zauroczenie przekształciło się w miłość.

Odsunął luźne pasemka włosów z jej twarzy.

- Ja także cię kocham, Lauro. Jestem mężczyzną zepsutym i zdemoralizowanym. Nie będę udawał, że jest inaczej. A z ciebie jest taka dama, arystokratka w każdym calu. Myślałem, że zaczniesz ze mnie szydzić, jeśli wyznam, co do ciebie czuję, więc nie chciałem narażać się na przykrość. Ale teraz mogę ci to otwarcie powiedzieć: kocham cię, Lauro!

Delikatnie dotknęła palcami jego twarzy. Kochała posępną melancholię jego ust, zuchwały wyraz oczu, a już najbardziej jego wrażliwą i tak podatną na zranienie duszę. Tylko przed nią odsłonił swoje prawdziwe wnętrze. W tym zawierało się rzeczywiste świadectwo jego miłości do niej.

- Wcale nie jesteś takim złym chłopcem, za jakiego chcesz uchodzić, Jamesie Padenie.

- Ale nie powiesz o tym nikomu.

- Masz moje słowo!

W absolutnej ciszy powoli, fragment po fragmencie, zdejmowali z siebie ubranie. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Cienie na strychu coraz natarczywiej zaczęły wciskać się do wnętrza, coraz gęściej zalegać po kątach i tylko kilka ognistych promieni, jak małe światełka, rozbłysło przez szpary w gontach. Stajnia pachniała sianem, ziemią, deszczem i ciałem.

Nadzy klękali na derce naprzeciwko siebie i muskali się koniuszkami warg. Potem James nakrył dłońmi jej piersi i delikatnie je masował.

- Nosisz moje dziecko?

- Tak, tak!

- Kiedy przyjdzie na świat, czy pozwolisz mi skosztować swego mleka?

Zniżył głowę. Oddychał cicho, lecz gwałtownie. Usta miał miękkie i czułe, ale jego pocałunki paliły jak ogień. Wzdychając ze szczęścia, rozsunęła kolana.

- Dotknij mnie.

Posłuchał wezwania; przycisnął dłoń do łonowego wzgórka, po czym wsunął ją między uda. Namiętna pieśczęta odbierała jej oddech, upajając aż do bólu.

Sięgnęła po niego. Pod opuszkami palców czuła jego twardą męskość i całe rozpalone pożądaniem ciało.

Zapamiętali się w tej zmysłowej grze do utraty świadomości, tonąc w szale wyrafinowanych, odurzających pieśczęt.

Na kilka sekund przed wzniesieniem się na szczyty miłosnej ekstazy podniósł ją i posadził okrakiem na kolanach, mocno przyciskając do siebie.

Nasytzeni, leżeli jedno przy drugim, patrząc sobie w oczy, ociekając potem, ociężali z rozkoszy.

- Kocham cię! - wyszeptała, przesuwając koniuszkiem palca po jego dolnej wardze.

- Kocham cię! - powtórzył za nią.

Pocałowała go szybko, sucho i krótko i zrobiła ruch, aby się podnieść.

- Dokąd idziesz? - złapał ją za nadgarstek.

Żdźbła słomy i siana poprzyczepiały się do jasnych splotów Laury. Usta miała czerwone i nabrzmiące od pocałunków. Spojrzała na Jamesa oczami jakby wykrojonymi z niebieskiej porcelany, oczami kobiety do głębi zauroczonej swym kochankiem. Pod zaróżowioną skórą pulsowała krew rozplamiona udanym miłosnym aktem.

- My... myślałam, że powinniśmy się ubrać i pojechać do miasta... poszukać miejsca na nocleg... znaleźć...

Głos zamarł jej na wargach. James uśmiechnął się kącikami ust. Spojrzał na nią ospale spod ciężkich, na poły przymkniętych powiek. Jego rozognione spojrzenie nawet anioła mogło namówić do grzechu...

- Nie ma mowy, dziecinko. Właśnie się przekonałem, że najlepiej jest mi na sianie.

I pociągnął ją znowu w dół, na wonne posłanie z suchych ziołowych traw.